

ELISE TITLE
LISTY DO NIEZNAJOMEJ

Prolog

San Francisco, 5 maja

Drogi Greg!

Czy pamiętasz, że właśnie dziś obchodzimy mały jubileusz? Wciąż nie mogę uwierzyć, że korespondujemy ze sobą już pięć miesięcy. Wiesz chyba, ile te listy znaczą dla mnie.

Pomyśl tylko! Wtedy przed pół rokiem, kiedy wybrałam jako temat pracy dyplomowej projekt wieżowca i przeczytałam w fachowym czasopiśmie o tym wspaniałym drapaczu chmur, który Ty zaprojektowałeś, nie śniłam nawet, że odpiszesz na mój list, wysłany do Nowego Jorku. Prosiłam w nim o informacje o Twoim projekcie.

Dzisiaj oddano mi moją pracę dyplomową. Dostałam ocenę celującą. To dzięki Tobie. Pomocne okazały się nie tylko fachowe wskazówki architekta. Ty przede wszystkim dodałeś mi wiary we własne siły. Gdybyś nie powtarzał stale w listach, że mój projekt jest dobry, na pewno nie wytrwałabym do końca.

Jesteś doprawdy niezwykle facetem, Gregu Hollis. Dwudziestotrzyletni mężczyźni raczej nie zwracają sobie głowy pisaniem listów do maturzystek. Myślę czasem, że wyobrażasz mnie sobie jako samotne wystraszone dziewczątka i dlatego odpowiadasz na moje listy. Kiedy więc w ostatnim liście nazwałeś mnie osobą dojrzałą i spostrzegawczą, naprawdę poczułam się wspaniale. Dodałeś, że potrafisz mnie zrozumieć, bo sam bywałeś w podobnej sytuacji. Trudno mi właściwie uwierzyć, że kiedykolwiek mogłeś być samotny, ale chyba dlatego właśnie nasza korespondencyjna przyjaźń stała się dla mnie czymś tak szczególnym.

Wczoraj dostałam zdjęcia dyplomowe i nawet chciałam Ci jedno wysłać, ale były strasznie pogniecione. A poza tym, zaczyna mi się podobać myśl o zachowaniu tajemnicy naszego wyglądu. A jeśli nie spodoba Ci się moja twarz? Wiem, co na to odpowiesz. Przyjaciele nie zwracają uwagi na swój wygląd. To prawda. Wydaje mi się nawet, że wiem, jak wyglądasz. Pewien obraz Twojej osoby znalazłam w listach, które do mnie już napisałeś.

Greg, czy nie byłoby wspaniale, gdybyśmy pisywali do siebie do końca życia? Nigdy nie spotykając się, nie rozmawiając przez telefon i nie wiedząc, jak wyglądamy.

Aż się zarumieniłam na samą myśl o tym. A kiedy czuję się nieswojo, zaczyna mi drżeć nos, a w szczególnie kłopotliwych sytuacjach dostaję napadów czkawki. Nie mam chusteczki pod ręką i muszę po nią pobiec na górę... I po szklanek wody... I dlatego muszę kończyć.

Twoja bardzo bliska przyjaciółka Alex

Nowy Jork, 14 czerwca

Droga Alex!

Nie mogę uwierzyć, że mija już dziewięć lat, odkąd zaczęliśmy do siebie pisywać. W tym czasie udało się nam wspólnie rozwiązać wiele problemów. Wiesz, że bardzo cenię sobie naszą przyjaźń. Ale dosyć już tych wzniosłych słów...

Staram się zrozumieć, dlaczego zerwałeś z Samem po czterech latach znajomości. Do czego to prowadzi, Alex? Zupełnie niepotrzebnie starasz się używać zwrotów znanych z książek psychologicznych: mam kłopoty z wchodzeniem w związki międzyludzkie. I nie odwracaj kota ogonem twierdząc, że mnie też ten problem dotyczy. Ja przynajmniej raz zaryzykowałem i spróbowałem małżeństwa. Pomińmy ten epizod milczeniem. Nie czuję goryczy z powodu rozstania z Liz. Od naszego rozvodu upłynęły już dwa lata.

W porządku, masz trochę racji. Wspomnienia wciąż sprawiają mi ból. Roba Holdena uważałem za prawdziwego przyjaciela. Nie spodziewałem się, że właśnie on ucieknie z moją żoną. Może byłem głupi wierząc, że żony są wierniejsze niż przyjaciele.

Jesteś naprawdę niepowtarzalna, Alex. Tylko Tobie ufam. Nie wspominałem Ci o tym, że w ciągu tych minionych dziewięciu lat parę razy Twoje listy ratowały mnie od depresji. Dajesz mi czasem niezły wycisk, ale zapewniam cię, że nie chcę, abyś była inna.

Sprawy z Meg układają się już lepiej. Wciąż mam ochotę zaryzykować. Wiem, co sobie pomyślisz. Meg jest tak pochłonięta swoją karierą modelki, że ledwie mnie zauważa. No cóż, nikt nie jest doskonały. Nie zamierzam poświęcić się wyłącznie pracy. Chciałbym ułożyć sobie wreszcie moje

życie osobiste. Nie bój się. Tym razem postaram się nie utonąć.

A mówiąc poważnie, Alex. Ja potrzebuję pracy. Teraz chciałbym zająć się renowacją starych budowli. Wiesz, z jakim szacunkiem traktuję przeszłość. Są rzeczy warte ocalenia, których jednak nie wolno zmieniać. Tak jak naszej przyjaźni.

Bywają chwile, gdy czuję pokusę, by podnieść słuchawkę i zadzwonić do Ciebie. To już dziewięć lat -a ja nawet nie znam Twego głosu. Zdaję sobie sprawę, że nikt w to nie uwierzy: dwoje ludzi przez tyle lat pisuje do siebie i nigdy się nie poznało. Kiedy dawno temu zawarliśmy ten nasz pakt, uważałem go za nieco zwariowany. Dzięki temu jednak mogliśmy być wobec siebie absolutnie szczerzy i otwarci. Oboje wiemy, że nasz związek jest czymś szczególnym i niezwykłym. I dopóki żadne z nas nie złamie reguł gry, dopóty będziemy co jakiś czas pisywać do siebie i informować się o swoich wnukach i naszej starości.

Słuchaj, Sam chyba jednak nie pasował do Ciebie. Zaśługujesz na kogoś specjalnego. Masz w sobie tyle czułości, dobroci i miłości. Po prostu musisz trafić na odpowiedniego faceta.

Powiesz pewnie, że mówię jak Twoja matka. Pamiętaj tylko o jednym, Alex: matka nigdy Cię nie rozumiała. Ja natomiast znam Cię jak wielokrotnie czytana książkę. I cytuję to, co mówi pewna znajoma nastolatka: podoba mi się to, co czytam. Serdecznie pozdrawiam.

Greg.

ROZDZIAŁ

1

Alexandra Yates przewróciła się na drugi bok, kryjąc twarz przed porannym słońcem, które zaglądało przez okno. Mrużąc oczy, zerknęła na budzik. Siódma piętnaście. Zmarszczyła brwi.

- Mam wakacje - mruknęła do siebie. - Mogę spać do trzeciej po południu, jeśli mi przyjdzie na to ochota. - Prze ciągnęła się, coraz bardziej marszcząc brwi. - Ale po co? Uzależniłam się już od tej godziny i chyba do końca życia będę się budzić o siódmej piętnaście.

Odrzuciła kołdrę. Na podłogę ze stukiem spadł magazyn „Mademoiselle”, papeteria i kot Menlo, który miauknął zirytowany.

- Wiem, wiem. Ty też masz wakacje.

Alexandra z szerokim uśmiechem pochyliła się i podniosła na kolana przegowanego niczym tygrys kota. Głaszcząc go jedną ręką, drugą włączyła radio. W pokoju rozległ

się wesoły głos, który zapowiadał krótkie przejaśnienie przed kolejnym deszczowym dniem.

Suka Alexandry, Nell, wydała pomruk niezadowolenia i wysunęła spod łóżka szczupty brązowy pyszczek. Alexandra podrapała ją palcami stopy i opadła na łóżko. Gapiła się w sufit i zastanawiała, czy wakacje muszą być okresem wielkiego lenistwa i obżarstwa. Obiecała sobie, że zaraz po zakończeniu roku szkolnego będzie codziennie rano gimnastykować się i biegać dla zdrowia. Wyrzała przez okno. Jeśli meteorolodzy mieli rację, przewidując deszcz, musiała się pospieszyć, aby odbyć swój pierwszy bieg.

Nell oparła łeb na jej kolanie. Alexandra raz jeszcze podrapała psa.

- Możesz pobiec ze mną.

Suczka pisnęła i schowała się pod łóżkiem.

- Tchórz z ciebie - zbeształa ją Alexandra.

Menlo wywinął się i śmignął na stolik, strącając z blatu list od przyjaciółki Alexandry, Cassie. Podniosła go i znów przebiegła wzrokiem.

Nowy Jork, 14 czerwca

Droga Alex!

Wiem, że już wieki całe minęły, od kiedy pisałyśmy do siebie. W drodze z Paryża do Tokio zatrzymam się na kilka tygodni w moim mieszkaniu na Manhattanie, musisz więc po prostu przylecieć z wizytą do starej koleżanki z liceum. Jeśli chcesz, możesz tu zostać na całe lato. Sublokator zrezygnował i kiedy wyjadę, mieszkanie będzie wyłącznie do twojej dyspozycji. Nowy najemca wprowadzi się nie wcześniej niż w końcu sierpnia. A poza tym musisz przecież kiedyś przelamać ten zupełnie niezrozumiały lęk przed

wielkim światem. Nigdy nie pokonałaś nawet bariery Gór Skalistych. Tym razem nie masz wymówki - przecież są wakacje.

Pomyśl tylko, będziemy znów mogli przegadać całą noc jak za dawnych szkolnych czasów. Nie spraw mi zawodu, Alex. Mam za sobą straszliwie ciężki rok i naprawdę z radością spotkam się z Tobą. Tylko szaleniiec może twierdzić, że projektowanie mody to przyjemne zajęcie! Czasem marzę o rzuceniu tego wszystkiego i poślubieniu jakiegoś miłego faceta. Projektowałabym wtedy tylko ubranka dla naszych trojaczków. A co u Ciebie? Czy dalej jesteś zwolenniczką wyzwolenia kobiet? Czekam na list. Ściskam.

Cassie

Alexandra dostała ten list wczoraj i przeczytała go już chyba ze sto razy. Za każdym razem czuła ciarki na grzbiecie.

Czy mogła zaryzykować i pojawić się w rodzinnym mieście Grega Hollisa? A jeśli poczuje pokusę, by zadzwonić do mego? Dziewięć lat wyobrażania sobie, jak brzmi jego głos to wystarczająco długi okres. A jeżeli dodać jeszcze fantazje na temat wyglądu...

- To śmieszne - odezwała się do siebie głośno.

Nie zadzwoniłaby do Grega. Prędzej umarłaby ze strachu. Przecież opowiadała mu w listach o swoich najintymniejszych sprawach. I była pewna, że on również pisał do niej o tym, o czym nie wspominał nikomu innemu.

Zwiesiła z łóżka smukłe nogi.

- Nie. Greg ma absolutną słuszość. Łączy nas więź zbyt ważna, aby ją zniszczyć - stwierdziła stanowczo.

Drzwi sypialni otworzyły się. Wetknęła przez nie głowę Jill Cutler, współlokatorka Alexandry.

- To okropne - obwieściła niska, okrągła brunetka, machając mokrą szczoteczką do zębów.

Alexandra uśmiechnęła się.

- Masz na myśli bałagan w pokoju, mój nieszczególny wygląd czy ten paskudny zwyczaj mówienia do siebie?

Jill roześmiała się.

- Myślę, że gdybym to ja miała dwa miesiące wakacji, nie zrywałabym się o siódmej piętnaście rano i nie rozmawiałabym ani ze sobą, ani z moimi czworonogami.

Alexandra znów uśmiechnęła się promiennie.

- Zamierzam właśnie pobiegać.

- Rozumiem.

- Czuję, że naprawdę potrzebuję trochę gimnastyki. Tylko że to...

- To jest takie nudne?

Alexandra westchnęła.

- Właśnie.

- Cóż, gdybym ja miała taką wspaniałą figurę jak ty, ślicznotko, nie martwiłabym się o gimnastykę.

Alexandra usiadła po turecku na łóżku. Mimo że specjalnie nie dbała o kondycję, jej ciało było smukłe i sprężyste. I całkiem nieźle wyglądała w bikini. No, może nie tak wspaniale, jak w wieku siedemnastu lat. Ale jako dwudziestosekstoletnia kobieta nie miała specjalnych powodów do narzekań.

- Potrzebuję jakiejś odmiany-orzekła Alexandra.

Podniosła się z łóżka, przeciągnęła i podreptała do lustra nad biurkiem. Przyjrzała się sobie badawczo. Przeciągnęła dłonią po kasztanowych włosach. Kilka niesfornych kosmyków wysunęło się z długiego warkocza. Niejeden mężczyzna mówił jej, że wygląda tak, jakby zeszła z obrazu jakiegoś dawnego mistrza. To miał być oczywiście komple-

ment, ale umacniał on tylko przekonanie, że nigdy nie będzie tą wspaniałą dziewczyną z własnych marzeń.

Nachmurzyła się.

- Może obetnę włosy?

Jill uśmiechnęła się leciutko.

- Znam cię już sześć lat, panno Yates, i wiem, że na widok salonu piękności przechodzisz na drugą stronę ulicy przerażona, że jakiś fryzjer-maniak pobiegnie za tobą, żeby ściąć tę dziką grzywę.

Alexandra roześmiała się. Rozplotła warkocz i rozczesała bujne sploty. Lubiła ten swój niemodny warkocz.

- Może pojedę do Nowego Jorku? Jill

obrzuciła ją szybkim spojrzeniem.

- To chyba zbyt blisko Grega?

Alexandra popatrzyła uważnie na Jill.

- W Nowym Jorku mieszkają miliony ludzi. Nie zamierzam nawet wspominać Gregowi, że się tam wybieram. Mogłabyś przekazywać mi jego listy, a ja przesyłałabym swoje listy przez ciebie.

- Alex, czy nie uważasz, że to śmieszne? Trzymać się zasad, które ustanowiliście przed dziewięciu laty? Nie jesteś już nastolatką o cięłych oczach, a Greg ma trzydzieści jeden lat.

- Trzydzieści dwa.

Jill potrząsnęła głową.

- Jesteś dorosłą kobietą. Przez dziewięć lat korespondowałaś z tym facetem. Myślę, że już najwyższy czas, abyście się spotkali.

- Nic nie rozumiesz, Jill.

- Nie wydawało ci się kiedykolwiek, że to może być mężczyzna, o jakim zawsze marzyłaś?

- Sama powiedziałaś, że już nie jestem głupiutkim podlotkiem. Już dawno nie zdarza mi się marzyć.

- Kogo chcesz oszukać, Alexandro? Nigdy nie jesteśmy za starzy na marzenia. Ja sama dobiegam już trzydziestki, a zeszłej nocy miałam sen...

- Greg kogoś ma. - Alexandra wysunęła szufladę i zaczęła dość nerwowo szukać bielizny. - Poza tym zna mnie zbyt dobrze, aby mieć jakiegokolwiek romantyczne złudzenia na mój temat. Całkiem się przed nim otworzyłam, Jill. A moje wnętrze nie jest wcale tak atrakcyjne.

- Przecież sama nie pozwoliłaś mu poznać się od bardziej atrakcyjnej strony.

Znużona Alexandra westchnęła.

- Jill, ty tego w ogóle nie pojmujesz. Nie chcę, żeby Greg miał jakieś złudzenia. I sama też nie chcę się łudzić. Łączy nas coś niepowtarzalnego i absolutnie szczerego. Romans mógłby wszystko zepsuć. Nie, dziękuję. W zupełności zadowala mnie obecny stan rzeczy.

Jill uniosła brwi.

- Zobaczymy, co się stanie, kiedy znajdziesz się w Nowym Jorku.

Nowy Jork, 1 lipca

Droga Alex,

Zgadnij, kto się pojawił u mnie w zeszłym tygodniu? Mój ojciec. Jak zwykle zgrabnie zapomniał o naszym ostatnim burzliwym spotkaniu, kiedy to powiedziałem mu, że rezygnuję ze stanowiska w firmie Elroya i zamierzam zająć się renowacją zabytków. Oświadczył mi wtedy, że dopóki nie odzyskam zdrowych zmysłów, dopóty on nie ma mi nic do powiedzenia.

Wciąż zastanawiam się, dlaczego już sama obecność

ojca budzi we mnie wściekłość. On natomiast zawsze jest pewny siebie i tego, co robi. Taki już się urodził. To bardzo wygodne - potrafi odpowiedzieć sobie na każde pytanie. I tak się niefortunnie złożyło, że jedyny syn boleśnie go rozczarował.

Oczywiście nie dałem ojcu odczuć w najmniejszym stopniu, że zaskoczył mnie tą wizytą. Czegoś się od niego nauczyłem - ukrywać swoje prawdziwe uczucia.

Okazuje się, że staruszek przyjechał obejrzeć wystawę moich projektów architektonicznych w Pierce Gallery. Kiedy zjawił się w moim biurze, w jego spojrzeniu widziałem wyrzut: dlaczego marnuję swój talent.

Później poszliśmy na obiad. Dołączyła do nas Meg. Oczywiście była oczarowana ojcem - sympatycznym, dowcipnym, godnym zaufania mężczyzną. Oskarżyła mnie potem, że zachowałem się niegrzecznie wobec kochającego mnie człowieka. Nawet nie spierałem się z nią. Tylko Ty jedna potrafisz zrozumieć te skomplikowane uczucie jednocześnie miłości i nienawiści, jakie łączy mnie z ojcem od chwili śmierci matki. Masz chyba rację, Alex, że ból po jej stracie rozdzielił nas. Ja jednak bytem wtedy zaledwie czternastoletnim chłopcem, a on dojrzałym mężczyzną. Kiedy potrzebowałem go naprawdę, opuścił mnie. Znalazł jedynie słuszne, jego zdaniem, lekarstwo na mój smutek: szkołę wojskową z internatem.

Było, minęło. Teraz jestem starszy i mądrzejszy, prawda? Na szczęście ojciec wyjechał nazajutrz rano, zanim zaczęliśmy jedną z naszych typowych sprzeczek. Na pożegnanie stwierdził, że mam trudny charakter. Przysięgam, Alex, że musiałem się roześmiać.

Szybko okazało się, że to on miał powód do śmiechu. Następnego dnia Meg zadzwoniła do mnie z wiadomością,

że zrywa. Chyba też doszła do wniosku, że mam trudny charakter. Może to jakiś spisek? A może oboje mają rację? Jak sądzisz?

Pozdrawiam serdecznie jak zawsze.

Smutny Greg

Alexandra odłożyła list i zamknęła oczy. Chciało jej się płakać. Nie, właściwie myślała o czymś innym. Pragnęła wyciągnąć ramiona i objąć Grega. Wiedziała, jak bardzo cierpi. Znała go prawdopodobnie lepiej niż ktokolwiek inny. Ten list Grega tak nią wstrząsnął, że zaczęła się cała trząść.

Cassie Phillips podniosła wzrok znad projektu, który szkicowała przy biurku w przeciwległym kącie salonu.

- Dobrze się czujesz, Alex?

Serce Alexandry waliło jak młotem. Czuła bolesny skurcz żołądka.

- Nie powinnam była przyjeżdżać do Nowego Jorku.

Cassie zmarszczyła brwi.

- Dostałaś przynębiający list od swego odwiecznego korespondenta?

Alexandra zmrużyła oczy.

Cassie machnęła ręką pojednawczo.

- W porządku, przepraszam. Tak mi się wyrwało. Ale doprawdy, Alex, nie mogę uwierzyć, że nawet nie wspomniałaś w liście do Grega o swoim wyjeździe do Nowego Jorku. Łamiesz reguły gry. Zawsze twierdziłaś, że łączy was szczerą, niezobowiązującą znajomość.

- Nie mogłam mu tego napisać. Nie myśl, że lekko mi to przyszło. Powinnam posłuchać głosu serca i zostać w San Francisco.

- Bzdury. - Cassie nigdy nie przebierała w słowach.

- Jeśli masz takie zaufanie do głosu serca, powinnaś natychmiast podnieść słuchawkę i umówić się z tym mężczyzną na drinka. Dobrze by ci zrobiło, gdyby okazał się niskim, tłustym, łysym facetem. Ale taki nie jest, bo widziałam jego zdjęcie jakiś rok temu w „New York Magazine”. Trzeba przyznać, że wygląda atrakcyjnie.

- Przestań, Cassie. Nie chcę wiedzieć, jak wygląda Greg. Nie zadzwonię do niego. Niech wszystko pozostanie po staremu.

- Dziewięć lat - westchnęła Cassie. - Niewiarygodne. Nie umiem sobie wyobrazić, o czym pisywaliście w listach przez te wszystkie lata. Pozwól mi jednak wyrazić swoje zdanie, Alex. To nie jest zdrowa sytuacja. Zbyttno się uwikłaliście w tę całą historię. Myślę, że to przez Grega nigdy nie zaangażowałaś się poważnie w związek z mężczyzną.

W głosie Cassie brzmiał wyrzut, lecz jej oczy wyrażały serdeczną troskę o los Alexandry, która wybuchnęła płaczem.

Cassie wstała od biurka i objęła przyjaciółkę.

- Może powinnaś po prostu się z nim spotkać, żeby mieć to za sobą.

Alexandra potrząsnęła głową.

- Czy nie rozumiesz, że idealizujesz obraz tego mężczyzny? Nikt nie może się z nim równać.

- Nic nie rozumiesz - odezwała się zapłakana Alex.

- Nikt tego nie zrozumie... Oprócz mnie i Grega.

- Nie jestem pewna, czy sami wiecie, co was łączy

- powiedziała cicho Cassie.

Alexandra spojrzała na przyjaciółkę przez ramię.

- Może masz rację- oznajmiła powoli, uśmiechając się leciutko. - Daj nam jeszcze parę lat, a uporamy się z tą sytuacją.

Chwilę później znalazła się na ulicy. Zapadał zmierzch. Mżyło. Chciała wrócić na górę po płaszcz, lecz rozmyśliła się. Zaczęła iść przed siebie, bez celu. Potrzebowała spaceru. I jak to się bardzo często zdarzało, układała w wyobraźni nowy list do Grega. Znalazło się w nim zdanie o jej przyjeździe do Nowego Jorku, lecz wiedziała, że nie zdecyduje się na pewno, aby o tym napisać. Setki razy czuła pokusę, by zadzwonić do Grega. Chociaż on twierdził to samo, Alex była przekonana, że nie przeżywa tylu wątpliwości co ona.

Kiedy mijała czwartą przecnicę od domu Cassie, rozpadało się na dobre. Bawełniana niebieska sukienka przemokła, a wilgotne kosmyki włosów przywarły do twarzy Alex. Ludzie, ubrani w ciepłe płaszcze, patrzyli na nią z zaciekawieniem. Poczowała się głupio. Szukając schronienia przed ulewą, skręciła za róg ulicy. Przy końcu pasażu handlowego spostrzegła szyld Pierce Gallery. Ramiona Alex pokryły się gęsią skórą. W tej galerii urządzono wystawę projektów architektonicznych Grega.

To czysty przypadek przywiódł ją w to miejsce? A może było to przeznaczenie? Wiedziała jedynie, że nie był to świadomy zamysł z jej strony. Greg nigdy nie wspomniał adresu tej galerii.

Mogła schronić się w jednym z sześciu okolicznych sklepów, ale nie zrobiła tego.

Kiedy otwierała ciężkie szklane drzwi galerii, przeszył ją dreszcz. Przystanąła na chwilę, żeby zebrać myśli. Rozległ się dźwięk dzwonka. Machinalnie odgarnęła z twarzy niesfornie kosmyki mokrych włosów.

Przy ozdobnym biurku z drzewa tekowego siedziała elegancka blondynka i rozmawiała przez telefon. Przerwała i zerknęła na Alex.

- Czy wpisze się pani do naszej księgi pamiątkowej?

Alexandra wbiła wzrok w gruby oprawny w skórę tom, który spoczywał na blacie. W pierwszym odruchu chciała się odwrócić i uciec, lecz zdołała pohamować ten zamiar. Zbliżyła się do biurka, zawahała na moment i w końcu nabazgrała: Cassie Phillips.

Recepcjonistka rozmawiała dalej przez telefon, ale dostrzegła, że Alex pominęła rubrykę „adres”. Skinęła głową niecierpliwie.

Alex udała, że tego nie widzi. Czuła się winna, że użyła nazwiska Cassie, nie mogła jednak podpisać się własnym. Greg mógł przecież przeglądać czasem księgę. Na szczęście od wielu lat nie pisała mu o Cassie. Była pewna, że nie będzie nawet pamiętał o jej istnieniu.

Rozejrzała się po wnętrzu galerii. W przestronnym, dobrze oświetlonym pomieszczeniu kręciło się parę osób, zainteresowanych, mniej lub bardziej, kolekcją grafiki postimpresjonistycznej.

Alexandra pomyślała w pierwszej chwili, że wystawa Grega już się skończyła. Ale po prawej stronie zobaczyła sklepione wejście do oddzielnej sali. Nawet z daleka rozpoznała umieszczony na podwyższeniu model budynku Gilrand Estate.

Odetchnęła głęboko i wkroczyła do sali. Ze łzami w oczach podziwiała kolejne szkice. W każdym pociągnięciu piórka Greg zaznaczył swój styl.

Skrzyżowała ramiona na piersiach, usiłując powstrzymać ich drzenie. Walczyła ze sprzecznymi chęciami -uciec z galerii, czy zostać.

Po kilku minutach zdała sobie sprawę, że jest jedyną zwiedzającą.

Przełękła się widząc, że przypatruje się jej natarczywie

jakiś wysoki, ciemnowłosy mężczyzna. Z rozdrażnieniem pomyślała, że nie życzy sobie zaczepki obcego faceta.

- Proszę tylko nie mówić, że te rysunki panią oczarowały - odezwał się nieznajomy, unosząc brwi.

Czekoladowe oczy Alexandry spojrzały zimno, wrogo.

- Rozumiem - ciągnął, ignorując brak odpowiedzi - Prawdziwa miłośniczka architektury.

- Prawdziwa miłośniczka ludzi, którzy nie wtykają nosa w cudze sprawy - odezwała się ostro Alexandra.

- Osobiście wyznaję podobny pogląd - odparł gładko.

Poczuła, że usiłuje ją poderwać. Nie należał na pewno do ludzi, którzy łatwo rezygnują ze zdobyczy. Był bardzo atrakcyjny. Miał ostre, zmysłowe rysy twarzy, a przewiązany paskiem płaszcz podkreślał tylko jeszcze bardziej smukłą sylwetkę. Z pewnością nie zamierzał zrezygnować z rozmowy.

Przeszła parę kroków do następnego szkicu, przedstawiającego fasadę Gilrand Estate po renowacji.

- Zna pani ten budynek? - spytał nieznajomy.

Potrząsnęła głową.

- To tylko kilka przecnic stąd. Skoro tak zainteresowały panią te szkice, powinna pani obejrzeć gmach na własne oczy. Świetny przykład dziewiętnastowiecznych inspiracji gotykiem. Cud prawdziwy, że go jeszcze nie zburzono, aby postawić na tym miejscu jakiś ohydny drapacz chmur. Jeśli zostanie odrestaurowany zgodnie z projektem, może zyskać miano zabytku.

- Na podstawie tych rysunków sędzę, że to powinno się udać. Widać, że architekt z wielkim uczuciem podszedł do swego zadania - oświadczyła Alex uroczyście.

Uśmiechnął się, spostrzegłszy jej wyniosłą minę.

- Architekt czuje się zaszczycony - odezwał się niskim, uwodzicielskim głosem.

Z początku nie dotarł do niej sens tych słów. A potem ich znaczenie eksplodowało w głowie Alex niczym bomba.

ROZDZIAŁ

2

- Bywało już, że kobiety zakochiwały się we mnie, nigdy jednak w aż tak dramatycznych okolicznościach.

Alexandra spojrzała nieprzytomnie na uśmiechniętą twarz mężczyzny.

- Co...?

- Nic, nic - uspokoił ją, kiedy próbowała unieść głowę. - Odpocznij jeszcze parę minut.

Posłuchała, oszołomiona. Zorientowała się tylko, że leży na skórzanej kanapie w obcym pokoju. Dotarło też do niej, kim jest mężczyzna, przyglądający się jej z zaciekawieniem i troską.

Zamknęła oczy. Nie, to nie może być prawda. Powinna uciec. Wszystko zepsuła.

Palce Grega otarły łzę z jej policzka.

- Hej, nie jest aż tak źle - odezwał się delikatnie.

Ta jego troskliwość spowodowała, że poczuła się jeszcze gorzej. Jakaś siła kazała jej jednak nie zamykać oczu.

Dziewięć lat. Dziewięć lat domysłów i wyobrażania sobie, jak wygląda Greg. Spojrzała ukradkiem w jego wesołe, zielone oczy. Tak, odpowiadały jej wyobrażeniom. Greg Hollis miał czułe, kochające oczy. I ostre, nieregularne rysy. Baczenie oglądała twardą, kanciastą szczękę. Zmysłowe usta i wyzywające spojrzenie. Gęste brwi i brązowe, dość długie włosy. Rzeczywistość przerosła jej oczekiwania.

Nie zauważyła, że Greg uśmiecha się szeroko.

- No, jak sądzisz? Wart byłbym takiej szaleńczej miłości?

Alexandra jeszcze nigdy nie widziała równie zarozumiałego, seksownego i jednocześnie rozbrajającego uśmiechu.

Usiadła gwałtownie. Zakręciło jej się w głowie.

- Gdzie ja jestem? - spytała ochryple, usiłując dojść do siebie.

- W prywatnym gabinecie Richarda Pierce'a.

- Och! - rozejrzała się i oprzytomniała.

- Richard to mój stary przyjaciel. On właśnie zaproponował urządzenie wystawy szkiców do Gilrand Estate w tej galerii. On też zaczął kampanię na rzecz rozpoczęcia renowacji tego budynku.

Alexandra nie słuchała go.

- Muszę już iść.

Wstała. Chwiała się trochę na nogach.

Greg objął ją w pasie.

- Założę się, że nie jadłaś dziś obiadu. Zjemy coś, a potem porozmawiamy o twoich problemach. Czasem rozmo-

wa z kimś nieznanym bardzo pomaga. Nie znając cię, mogę być bezstronny.

Alexandra znowu poczuła się gorzej. Groziło jej ponowne zasłabnięcie. Dotyk dłoni Grega przyprawiał ją o drżenie.

- Nie... Naprawdę dziękuję.

Greg nie zamierzał tak szybko zrezygnować.

- Będę jednak nalegał. Czuję się odpowiedzialny za to wszystko.

Poczuła na sobie jego prowokujący wzrok i zaczerwieniła się.

- Nie bądź śmieszny - wydusiła z siebie roztrzęsiona.

- Mam świetny pomysł - stwierdził i ojcowskim gestem poprowadził ją w stronę drzwi. - Weźmiemy trochę jedzenia i zrobimy sobie piknik.

- Piknik?

Propozycja wydała się Alexandrze tak niedorzeczna, że natychmiast doszła do siebie i zapomniała o strachu. Wyjrzała przez okno.

- Ciągle leje.

Poufale pochylił się nad nią.

- Piknik nie musi się odbywać na dworze. Mam uczciwe zamiary. Przysięgam ci, że w ten sposób nigdy nie podrywam kobiet.

- A ja zwykle nie mdleję - uśmiechnęła się leciutko Alexandra.

W zielonych oczach Grega pojawiły się iskierki.

- To dobrze.

Przez długą chwilę patrzyli na siebie. Alexandra pierwsza odwróciła wzrok. Czowała narastający w niej ból.

Greg przyglądał jej się badawczo, rozpinając pasek płaszcza.

- Lepiej włóż to na siebie.
- Nie, nie mogę.
- Ten płaszcz nie jest ostatnim krzykiem mody, ale przynajmniej nie zmokniesz.

- Nie, nic nie rozumiesz. Nie mogę. To znaczy, nie mogę pójść z tobą na obiad.

- Dlaczego?

- Przecież... wcale cię nie znam.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

- Nasza znajomość trwa już pewien czas.

Kiedy podawał jej płaszcz, cofnęła się.

- Nie kłóć się, Cassie. Nie chcesz chyba, żebym czuł się winny twego zapalenia płuc.

Nie była w stanie odpowiedzieć. Nazwał ją Cassie. Oczywiście. Księga pamiątkowa! Musiał sprawdzić jej nazwisko, kiedy zemdlą.

Wpadła w panikę. Nie mogła złapać tchu. Sprawy komplikowały się w zastraszającym tempie. Skąd mogła wiedzieć, że właśnie tego dnia Greg przyjdzie do galerii? Nie z własnej winy znalazła się w pułapce. Musiała udawać, że jest kimś zupełnie innym.

Nie wiedziała, co robić. Po plecach przebiegały jej ciarki. Przygryzła nerwowo wargę. Było tylko jedno wyjście.

- Muszę już iść - powiedziała podniesionym głosem.

Puścił jej ramiona i spojrzał ciepło zielonymi oczami.

- Ja naprawdę jestem dżentelmenem, panno Phillips. Jeśli obawiasz się czegokolwiek z mojej strony, gotów jestem przedstawić referencje. - Uśmiechnął się ciepło.
- Chodźmy. Chciałem zrobić ci niespodziankę, ale trudno. Oto mój plan. Weźmiemy trochę jedzenia i pojedziemy do Gilrand Estate. Wydawałaś się bardzo zain-

teresowana moimi szkicami. Zobaczysz, jak ten budynek wygląda w rzeczywistości. Zgoda? Oprowadzę cię po tym wspaniałym gmachu. Oczywiście, dom jest teraz w opłakanym stanie, ale nic nie zdoła przesłonić jego piękna.

Otworzyła usta w niemym proteście. Była bezbronna. Jak sparaliżowana patrzyła na czarującą twarz Grega Hollisa.

Uśmiechnął się, biorąc jej milczenie za zgodę. Kiedy otworzył drzwi, nogi Alexandry same ruszyły do wyjścia.

Zdecydowała, że zje z nim obiad. Pozwoliła narzucić sobie płaszcz na ramiona i wyprowadzić się z galerii. I tak nie mogła cofnąć biegu wydarzeń. Tylko jeden obiad. Jedna godzina, nie dłużej. A potem zniknie i nigdy więcej nie zobaczy Grega. Tylko ten jeden raz. Greg Hollis był o wiele bardziej przystojny, niż to sobie wyobrażała.

Wsunęła ręce w przydługie rękawy płaszcza. Greg mocno chwycił ją pod ramię. Kiedy przechodzili przez ruchliwą ulicę, ich spojrzenia spotkały się. Uśmiechnęli się do siebie.

Czuła, że wygląda śmiesznie w zbyt obszernym płaszczu. Zobaczyła strugi deszczu, płynące po twarzy Grega i wybuchnęła śmiechem.

- Śmieszka z ciebie - zauważył.
- Ale nie z gatunku wspaniałych nowojorskich dziewcząt.
- I Bogu dzięki - uśmiechnął się szeroko.

Weszli do pustego o tej porze sklepu na rogu. Greg robił zakupy, a Alexandra patrzyła przez okno wystawowe z leciutkim uśmieszkiem na wargach. Skoro poddała się losowi, mogła właściwie przestać się martwić. Przecież wszystko jakoś się ułoży.

- Lubisz ogórki konserwowe, prawda? - zawołał Greg.
- Skąd wiesz?
- Przebłysk intuicji - odparł, mrużąc oczy.

Poczuła się zagrożona. A jeśli Greg częściej będzie miał takie przebłyski? Ogarnął ją nagły strach. Znalazła się w pułapce.

Mężczyzna o trudnym charakterze. I nic więcej. Ani zimny, ani arogancki, ani nie do wytrzymania, jak surowo ocenił go ojciec i Meg.

Meg. Oczywiście. Nie minęły jeszcze dwa tygodnie od rozmowy telefonicznej, podczas której Meg zerwała z Gregiem. Greg leczył swą urażoną ambicję. Może szukał kogoś, kto pomógłby mu zapomnieć o porażce.

- Mamy już wszystko oprócz wina - oświadczył Greg, podchodząc do niej. - Niedaleko stąd sprzedają dobry li kier. Idziemy?

Jedną ręką chwycił torbę z zakupami, drugą zaś podniósł kołnierz płaszcza Alexandry. Musnął przy tym palcami jej szyję. Mimowolnie zadrżała.

Przyjrzał jej się dokładnie.

- Wciąż wyglądasz bardzo blado. Nic ci nie jest?

Alexandra otworzyła szeroko oczy. Jak mogła czuć się dobrze w takiej sytuacji? Ale głośno powiedziała tylko:

- Nic mi nie jest.

- Powinniśmy chyba pojechać samochodem. Poczekaaj tu, a ja sprowadzę taksówkę. - Uśmiechnął się promiennie.
- Zwykle znalezienie taksówki w taką pogodę graniczy z cudem. Wydaje mi się jednak, że dziś szczęście mi sprzyja.

Położył torbę na stoliku i ruszył do drzwi.

- Czekaj! - zawołała, szybko rozpinając guziki płaszcza. - Weź to.

Skinął głową posłusznie.

Zdobyła się na weselszy wyraz twarzy.

- Do ciebie bardziej pasuje ten płaszcz.

Potrząsnął głową.

- Nie jestem taki pewny.

Spojrzał na nią zamyślony.

- Nie jesteś z Nowego Jorku, prawda? Ciarki przebiegły po plecach Alexandry.

- Nie - szepnęła.

- Odwiedzasz tu kogoś?

Alexandra przełknęła ślinę i ponownie zaprzeczyła szeptem. Kiedy wreszcie odzyskała głos, wyjaśniła.

- Mieszkam tu chwilowo, ale moja praca wymaga częstych wyjazdów.

Przekrzywił głowę i okazał dalsze zainteresowanie.

- Co to za praca?

Czuła, że wpada w otchłań.

- Pracuję... dla pewnej projektantki mody. Jako... asystentka.

Uśmiechnął się tak rozbijająco, że chciało jej się płakać. Przez dziewięć lat nie skłamała ani jednym słowem w swoich listach, a teraz, w ciągu zaledwie kilkunastu minut, z jej ust padły same kłamstwa.

Przypatrywał jej się badawczo. Miała wrażenie, że widzi ją na wylot. Stała zakłopotana i zmieszana. Z jednej strony pragnęła zmniejszyć dzielący ich dystans, powiedzieć prawdę, wyciągnąć rękę i dotknąć go, ale z drugiej-

Sięgnęła do metalowego pojemnika po serwetkę i wytarła nos. Odwróciła się do Grega z niepewnym uśmiechem.

- Chyba złapałam grypę. Drapie mnie w gardle.

Greg delikatnie przyłożył dłoń do jej czoła.

- Rzeczywiście ciepłe.
- Chyba lepiej... pojedę do domu.
- Mam pomysł. Przełożmy na inny dzień wycieczkę do Gilrand Estate, a piknik urządzmy dziś u ciebie.
- Nie - odrzekła tak ostro, że rzucił jej podejrzliwe spojrzenie.
- Tylko mi nie mów, że kogoś tam masz. Męża? Chłopa?
- Nie... nie - wymamrotała bezsensownie.
- Dziwna jesteś, Cassie Phillips - uśmiechnął się figlar-
nie. - A dzięki temu urocza.

Połaskotał ją pieścizotliwie pod brodą i ścisnął za rękę. Zmrużył oczy.

- Nie odchodź. Za minutę będę z powrotem.
- Nuta intymności w jego głosie budziła zaufanie. Alexandra milczała, czując, że jej ciało zaczyna reago-
wać na tego atrakcyjnego mężczyznę.

Greg otworzył drzwi i zniknął w strugach deszczu.

Tęgi ekspedient mrugnął do niej znacząco. Odpowie-
działa uśmiechem i rozejrzała się po sali. Nagle poczuła się
niczym Alicja w Krainie Czarów, która trafiła do norki
Królika.

Szybko podeszła do lady.

- Czy jest tu jakieś tylne wyjście?
- Ekspedienta to rozśmieszyło.
- Proszę mi powiedzieć - nalegała.
- Wzruszył ramionami.
- Tam, na zapleczu. Uśmiechnęła
się z wdzięcznością.
 - Ominie panią świetne jedzenie. Zwłaszcza ogórki!
- krzyknął za nią, gdy pomknęła na tyły sklepu.

Alexandra wcale w to nie wątpiła.

Dziesięć minut później, przemoknięta do suchej nitki i wyczerpana, stanęła przed drzwiami mieszkania Cassie. Zamknęła oczy i przygryzła wargę, rozpaczliwie walcząc z targającymi nią emocjami. Z trudem trafiła kluczem do zamka.

Cassie wciąż pracowała przy biurku. Na widok Alexandry aż podskoczyła, przerażona.

- Boże! Alex! Co ci się stało?

Rzuciła się w jej stronę. Alex zamknęła drzwi i osunęła się na podłogę.

- Czuję się... świetnie. Po prostu nie zdążyłam uciec... przed burzą.

- Wyglądasz jak zmokła kura.

Cassie stanowczo chwyciła ją za rękę i zaprowadziła do sypialni.

- Lepiej natychmiast ściągnij te mokre rzeczy i zrób sobie gorącą kąpiel. A ja przyrządzę poncz.

Kiedy Alexandra wchodziła do swojego pokoju, Cassie przytrzymała ją za ramię.

- Czy na pewno nie spotkało cię nic... okropnego? Nikt cię nie napastował?

Alexandra westchnęła cichutko.

- Nic mi się nie stało - wyszeptała.

Cassie zmarszczyła brwi.

- Wyglądasz na przygnębioną. Chciałabym, żebyś mi o wszystkim opowiedziała. - Zmarszczyła surowo brwi... - Ale ty chyba zawsze wolałaś dzielić się swymi kłopotami z Gregiem Hollisem. Nie potrzebowałaś innych ludzi.

Z oczu Alex trysnęły łzy. Cassie natychmiast złagodniała.

- Bardzo cię przepraszam. Po prostu jestem zazdrosna. Wspaniale, że masz kogoś, przed kim możesz otworzyć duszę. Rozbierz się, a ja napuszczę ci wody do wanny. Wleję fantastyczny francuski płyn do kąpieli. Za darmo!

- dodała wesoło.

Alex skinęła machinalnie głową i poczłapała do swojego pokoju. Ściągnęła przemoczone ubranie, przysiadła na krawędzi łóżka i ukryła twarz w dłoniach.

Piramida kłamstwa. Nie mogła się zdobyć, by opowiedzieć Cassie o fatalnym spotkaniu. Nie wiedziała nawet, dlaczego. Może wolą udawać, że nic się nie stało.

A jednak stało się. Greg przestał być nie znanym bohaterem z listów. Stał się mężczyzną z krwi i kości. Czują, że między nimi rodzi się napięcie erotyczne, a ją przenika dziwne uczucie, któremu nie sposób się oprzeć.

- Kąpiel gotowa!

- Dzięki, Cassie. Zaraz przyjdę. Włożyła frotowy szlafrok i otworzyła drzwi.

- Chyba masz gorączkę. Może wezwę lekarza? - zaniepokoiła się Cassie.

Alexandra zdobyła się na uśmiech.

- To nic strasznego. Pewnie tylko przemarzłam. Do jutra mi przejdzie.

- A może odwołam wieczorną randkę, żeby zapewnić ci towarzystwo?

Alex zaprotestowała.

- Nie potrzebuję opieki, naprawdę. Zjem talerz zupy i położę się wcześniej spać. Baw się dobrze.

- Jesteś pewna?

- Absolutnie. Cassie zawahała się.

- Może przynajmniej zrezygnuję z fryzjera.

Troska Cassie wzruszyła Alexandrę. Żartobliwie pociągnęła ją za kosmyk długich do ramion włosów.

- Musisz iść do fryzjera. Nie chcesz chyba, żeby twoje włosy wyglądały jak moje?

Odpięła klamrę w kształcie muszli i fala włosów spłynęła jej na plecy.

Cassie przyjrzała jej się uważnie i powoli pokręciła głową.

- Wyglądasz jakoś... szczególnie.

Alexandra zaczerwieniła się.

- Nie bądź śmieszna, Cass. Kiedy patrzę na te szykowne kobiety, odwiedzające eleganckie sklepy na Fifth Avenue, czuję się jak nędzarka. Może po prostu Nowy Jork mi nie służy. Zastanawiałam się nawet, czy nie wrócić wcześniej do domu.

Cassie zmrużyła oczy.

- Alex, nie masz się do czego spieszyć w San Francisco.

- Wiem - odparła, zamykając drzwi łazienki.

- Musisz zacząć zmieniać swoje życie - ciągnęła Cassie. -

Płynie zbyt utartym trybem.

- Wiem - stwierdziła Alex, wchodząc do wanny.

- Zostań ze mną do końca lata. Potrzebne ci jest nowe doświadczenie. Idź na zakupy na Fifth Avenue i spraw sobie elegancką garderobę. Pozwól się umówić na randkę z jakimś świetnym facetem. Okaż sobie więcej pobłażliwości. Co ty na to?

Alexandra oparła głowę na brzegu wanny.

- Nie wiem - westchnęła i rozplakała się.

Cassie z trzaskiem otworzyła szerzej drzwi łazienki.

- Hej, hej - odezwała się ze współczuciem. - Łzy nisz-

czą pianę! A ten płyn do kąpieli kosztował fortunę. Korzystaj z okazji. Alexandra pociągnęła nosem.

- Czasem czuję się kompletnie zagubiona jak małe dziecko. Może dlatego tak dobrze sobie radzę jako pedagog szkolny. Potrafię zrozumieć problemy dzieci. Kiedy siedzą w moim gabinecie i patrząc szeroko otwartymi oczami, mówią mi, że nie wiedzą, co począć z własnym życiem, bez najmniejszego problemu wczuвам się w ich sytuację.

- No więc - odezwała się Cassie, oparta o futrynę. - Czego chcesz od życia, dzieciaku?

Alexandra wzruszyła ramionami.

- Sama chciałabym to wiedzieć. Może... poszukała bym więcej wrażeń, więcej trudnych sytuacji, więcej nowych, ekscytujących ludzi.

Cassie potrząsnęła głową.

- To wcale nie wygląda tak prosto, Alex. Każdego wieczora wchodzisz do pustego pokoju i nie masz nikogo, z kim mogłabyś się podzielić tymi wszystkimi wrażeniami czy kłopotami. Korespondowanie z mężczyzną to nie to samo, co możliwość przytulenia się do kochanego człowieka, który z miłością odwzajemnia uścisk. Rozumiesz co chcę przez to powiedzieć?

Alexandra powoli podniosła wzrok.

- Rozumiem.

- Zależy ci na nim, prawda? I jeśli spytasz mnie o radę, powiem ci: musisz się z nim spotkać, panno Yates!

Alexandra zastanawiała się chwilę nad odpowiedzią. Rozległ się dzwonek u drzwi i Cassie pospieszyła do holu.

Aż otworzyła usta ze zdumienia. Tylko raz, dość dawno

temu, widziała zdjęcie Grega Hollisa. Miał on jednak twarz z gatunku tych, których się nie zapomina. Rozpoznała go bez trudu.

Zmrużył oczy, mające teraz barwę raczej stalowoszarą niż zieloną. Przez moment myślał, że atrakcyjna blondynka, stojąca na progu, zemdleje z wrażenia.

- Cassie Phillips - powiedział chłodnym tonem.

Zdobyła się na skinienie głową.

- Dobra - ciągnął niecierpliwie. - Ona tu jest czy nie?

Cassie przybrała jeszcze bardziej zaskoczony wyraz twarzy.

- Co?

- To mieszkanie Cassie Phillips, tak?

Przeciagnał palcami po mokrych włosach i zmarszczył brwi.

Cassie kiwnęła potakująco.

- Jak pan się tu dostał, nie korzystając z domofonu?

- Wszedłem z którymś z sąsiadów. Moja twarz budzi chyba zaufanie. Chcę z nią tylko przez chwilę porozmawiać. Nie podobało mi się jej zniknięcie. - Mówił ostrym, poirytowanym głosem.

- Zniknięcie?

- Pani jest projektantką mody? - przyjrzał jej się dokładniej.

- Hmm... tak.

- I przyjaciółką Cassie, jak również jej pracodawczynią?

Cassie gapiła się w niego szeroko otwartymi oczami i zamiast odpowiedzieć, sama zadała pytanie.

- Pan zna... Cassie Phillips?

- Nie będę udawał, że ją znam dobrze. To najbardziej zagadkowa kobieta, jaką w życiu spotkałem.

A więc ona nie wspomniała pani o naszym dzisiejszym spotkaniu?

Cassie powoli pokręciła głową. Coś jej zaczynało świtać. Rzuciła szybkie spojrzenie na zamknięte drzwi łazienki.

- Ach, to pan dzisiaj poznał Cassie?

- W galerii. Oglądała moje projekty i wydawała się poważnie zainteresowana architekturą.

- Och - Cassie uśmiechnęła się szeroko - ona uwielbia architekturę. Zwłaszcza stare domy. To jej pasja.

Greg ze zdumieniem zauważył zmianę w zachowaniu dziewczyny.

- Proszę powiedzieć Cassie, że chcę z nią zamienić parę słów.

Cassie rozpromieniła się. Chwyciła Grega za rękaw przemoczonego płaszcza i wciągnęła go do mieszkania.

- Niech pan wejdzie. Cassie jest w wannie. Biedaczka, wyglądała okropnie, kiedy wróciła. Miałam jej zrobić szklankę ponczu, ale muszę wyjść do fryzjera. Może pan przygotuje jej coś gorącego do picia? I dla siebie, oczywiście. Panu też by to dobrze zrobiło.

Greg wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- To brzmi rozsądnie.

Cassie zdjęła z wieszaka pelerynę i wciągnęła ją przez głowę.

- A może powie pani Cassie, że tu jestem?

Uniosła brwi.

- Nie - oświadczyła stanowczo. - Pozostawmy wszystko w rękach losu.

Otwierając drzwi, zachichotała. Greg również się uśmiechnął. Potem powiesił mokry płaszcz i wkroczył do salonu.

Kiedy szedł do kuchni, drzwi łazienki otworzyły się.

Stanął oko w oko z piękną dziewczyną o rozwichrzonych mokrych włosach, ubraną w biały kąpielowy szlafrok Wy-szczerzył zęby w uśmiechu.

- Jeśli znów zamierzasz zemdleć, daj mi znak zawczasu.

ROZDZIAŁ

3

Zapadła cisza, która wydawała się trwać w nieskończoność. Alexandra nie miała jednak zamiaru znów zemdleć. Czuła, jak wszystkie jej mięśnie napięły się ze zdenerwowania.

Uśmiezek zniknął z twarzy Grega. Zastąpił go wyraz zmieszania, połączonego z urazą.

Alexandra włożyła drżące dłonie za pasek szlafroka. Jednym spojrzeniem omiotła pokój.

- Jak się tu dostałeś? Gdzie jest...? - Chciała wymienić imię Cassie, ale nie dokończyła rozpoczętego zdania.

- Twoja szefowa?

Żołądek Alex skurczył się z niepokoju.

- Spieszyła się do fryzjera. Zostawiła mnie tu w ramach zastępstwa. Mam zrobić poncz dla nas obojga. - Przyjrzał jej się badawczo. - Chyba jednak najpierw coś zjemy. Wciąż wyglądasz na roztrzęsioną.

Trudno mu było odmówić spostrzegawczości.

- Wyjdź stąd... proszę.

Alexandra czuła, że się czerwieni. Jeszcze chwila, a zacznie się, jak zwykle, jąkać.

Nie spuszczał z niej badawczego wzroku.

- Ach, więc nie zapomniałaś o dobrych manierach?

- Przepraszam, że uciekłam w taki sposób - odezwała się obronnym tonem. - Powinnam coś powiedzieć, ale...

Podniósł rękę.

- Przestań.

Bez słowa odwrócił się gwałtownie i ruszył do drzwi. Alexandra właściwie powinna czuć wielką ulgę. Błagała w duchu samą siebie, aby nie odezwać się i pozwolić mu odejść. Wiedziała jednak, że to wcale nie będzie takie proste.

Otworzył drzwi, gotów do wyjścia.

- Zaczekaj - wydusiła z siebie szeptem.

Zatrzymał się, obejrzał przez ramię i leciutko uśmiechnął, a potem wyszedł.

Ogarnął ją żal. Zamknęła oczy i usiłowała wmówić sobie, że tak jest najlepiej dla nich obojga. Ta myśl nie przyniosła jednak pocieszenia.

Otworzyła oczy i spostrzegła, że Greg zostawił uchylone drzwi. Wzdychając ciężko, poszła je zamknąć. Nagle stanęła twarzą w twarz z mężczyzną, trzymającym torbę z zakupami.

- Zostawiłem to na korytarzu. Chciałem się najpierw upewnić, że jesteś w domu.

Alexandra poczuła ostry zapach ogórków konserwowych, zapakowanych w pergamin.

- Co na to powiesz?

I wkroczył do mieszkania, nie czekając na odpowiedź.

Alexandra nie mogła się otrząsnąć z wrażenia. Drugie spotkanie z Gregiem Hollisem! Pozostawała nadzieja, że ostatnie.

Greg podszedł bliżej. Mimowolnie zadrżała. Pokręcił głową zdumiony.

- Dlaczego jesteś taka wrażliwa, panno Phillips?

Nie potrafiła odpowiedzieć. Postąpił jeszcze krok do przodu i zamknął drzwi. Alexandra cofnęła się i potknęła o stolik. Żeby złapać równowagę, chwyciła krawędź blatu.

Greg uśmiechnął się ironicznie.

- A po drugie, co masz w sobie takiego, że kręci mi się od tego w głowie, panno Phillips?

- Nie nazywaj mnie panną Phillips - szepnęła, oddychając z trudem.

- W porządku - zgodził się. - Ale co się z nami dzieje, Cassie? - spytał żartobliwie.

Według Alexandry zdarzenia, jak w tragedii greckiej, nieuchronnie zmierzały do złego zakończenia.

- Ja nie udaję - ciągnął. - Po prostu nie wiem, co się dzieje.

Postawił torbę na stole w salonie i skrzyżował ręce na piersiach.

- Nie wiem, dlaczego przede mną uciekałaś i dlaczego za tobą pobiegłem. - Wyciągnął dłoń i delikatnie dotknął jej policzka. - Wydaje mi się jednak, że jesteś kobietą, o którą trzeba się troszczyć.

Uwodzicielskie słowa i pieszczotliwy gest wywarły na Alex ogromne wrażenie. Ale jej ciało i umysł były jak sparaliżowane.

Greg raptownie chwycił torbę.

- Do diabła! Ogórki chyba przeciekają. Gdzie jest kuchnia?

Ręka Alex uniosła się automatycznie i pokazała odpowiednie pomieszczenie.

- Ja zawsze muszę coś przekąsić w ciągu dnia – stwierdził, znikając w kuchni. - Inaczej burczy mi w brzuchu.
- Wystawił na chwilę głowę zza drzwi. - Wiesz, co mam na myśli?

Alexandra uśmiechnęła się niewyraźnie. Słyszała, jak się krząta, wysuwa szuflady i zagląda do szafek.

- Gdzie trzymasz otwieracz do konserw?

Nie miała bladego pojęcia, gdzie Cassie chowa otwieracz. Westchnęła ciężko. Nie czuła się na siłach, aby skończyć tę maskaradę. Ogarniała ją coraz większa rozpacz.

- Nieważne. Sam znajdę.

Uśmiechnęła się ponuro. Jakoś wybrnęła. Ale na jak długo? Serce waliło jej młotem. Nie wiedziała, jak przeżyje resztę dnia.

- Chyba nie czujesz się dobrze, co?

Głos Grega wyrwał ją z zamyślenia. Stał na progu kuchni i przyglądał się jej uważnie. Powoli potrząsnęła głową.

Usiadł przy niej na kanapie. Jedną dłonią ujął jej podbródek, a drugą przyłożył do czoła.

- Wciąż ciepłe.

Miał dużą, gładką dłoń. Chwycił Alexandrę za ramiona i podniósł. Nie opierała się nawet.

- Lepiej połóż się do łóżka - oświadczył stanowczo. Był o dobre sześć cali wyższy. Lubiała dużych mężczyzn.

- No, idź.

Nie protestując, Alexandra zrobiła parę kroków. Zachwiała się na nogach. Greg zdążył ją podtrzymać.

- O mój Boże - mruknęła zaskoczona.

- Co się stało?

- Chyba naprawdę jestem chora.

- Na to wygląda - odparł z żartobliwym uśmiechem. I bez słowa wziął ją na ręce. Jej puls natychmiast przyspieszył i zadrżała, kiedy przytulił ją do szerokiego torsu. Kontury twarzy Grega zamazały się przed oczami Alexandry.

- Powinieneś już iść - wymamrotała, ze wzrokiem hipnotycznie utkwionym w nieostry zarys jego ust. - Możesz się zarazić.

Roześmiał się cicho.

- W to nie wątpię, księżniczko.

Oparła głowę na ramieniu Grega. Księżniczka. Ładnie brzmi. W każdym razie lepiej niż Cassie.

Nie wskazała mu drogi, a mimo to zaniósł ją wprost do sypialni Cassie. Omal się nie wygadała. Kiedy delikatnie ułożył ją na łóżku, ogarnęły ją nowe wątpliwości. Jak Cassie przyjęła wizytę Grega? - O czym rozmawiali? Co się stanie po jej powrocie?

Alexandra westchnęła. Wszystko było ponad jej siły. Cóż, przynajmniej Cassie jej nie zdradziła. To już było coś.

Spostrzegła, że wzrok Grega prześliznął się po jej szlafroku, którego poły rozchyliły się dość frywolnie. Zanim zdążyła temu zaradzić, Greg chwycił koc i narzucił na nią. Uśmiechnęła się z wdzięcznością. Greg zmarszczył brwi. Machinalnie zmierzwił wilgotne włosy.

- Lepiej się prześpij - mruknął ochryple.

- Przepraszam, Greg. Wiem, że się dziwacznie zachowuję.

- Nic nie szkodzi.

Zamknęła oczy. Zabrakło jej odwagi, aby skończyć tę maskaradę! Ale nie zniosłaby chyba bólu, gdyby wszystko się urwało.

Z biegiem lat korespondencja z Gregiem i ich szczególna więź stała się częścią życia Alexandry. Dopiero teraz

jednak, w obliczu katastrofy, zdała sobie w pełni sprawę, jak ważna jest to część.

Kiedy otworzyła oczy, ich spojrzenia spotkały się. Wstrzymała oddech. Ten obcy mężczyzna był jednocześnie kimś niesłychanie bliskim i znajomym.

Pewna nieregularność rysów nadawała przystojnej twarzy Grega wyraz siły i stanowczości. Bił od niego spokój i opanowanie. Budził zaufanie. Ale Alexandra wiedziała, że to tylko jedna strona jego osobowości. Poznała dobrze wrażliwą naturę tego człowieka, wszystkie słabości i wątpliwości. Wiedziała, że był samotny, załęczniony. Niechęć ojca i zdrada żony pozostawiły blizny w jego psychice. Maska spokoju chroniła go przed światem.

Zbierało się jej na płacz. Jeśli Greg odkryłby, że jedyna kobieta, przed którą odsłonił duszę, tak go okłamała, chyba by jej nie wybaczył.

Odwróciła wzrok. Nie widziała wyjścia z tej rozpaczliwej sytuacji.

Greg przysiadł na łóżku i wziął ją za rękę. Nie wzbraniała się. Przesunął dłoń pod rękawem szlafroka, aż do łokcia Alex.

- Czy chcesz porozmawiać o swoich problemach? - spytał łagodnie.

Potrząsnęła głową.

- Masz kłopoty? - dopytywał się dalej. O tak, miała straszliwe kłopoty.

- Kłopoty z chłopakiem? Alexandra skrzywiła się. Pokiwał głową.

- W porządku, Cassie. Rozumiem cię.

Oczywiście nic nie mógł rozumieć.

Alexandra leżała bezradna, roztrzęsiona. Serce biło jej mocno, a płytki oddech mieszał się z oddechem Grega.

Ujął jej dłoń. Westchnęła cichutko. Świat zawirował. Wzruszyła ją niebywała delikatność jego gestów.

- Chcę cię poznać, Cassie.

Pogładził ją po policzku.

Zacisnęła mocno powieki, lecz zwyciężyło pragnienie, by patrzeć prosto w oczy Grega. W ciszy czuło się oczekiwanie.

Głaskał ją po twarzy. Podniosła rękę, nie wiedząc jeszcze, czy odwzajemnić pieściznę, czy też ją przerwać. Greg zadecydował za nią i przycisnął jej dłoń do policzka. A potem powoli pochylił głowę.

Tęskniła do tego pocałunku, a równocześnie obawiała się go. Leżała nieruchomo.

Podłożył ramię pod głowę Alexandry. Wilgotnymi, gorącymi wargami dotknął jej ust. Przeniknął ją dreszcz rozkoszy. Mocno przytuliła się do Grega.

Całował ją długo, niespiesznie. Pieścił językiem wargi, zęby, wnętrze ust. Po raz pierwszy w dwudziestosześcioletnim życiu doświadczyła takiego pocałunku. W jaki sposób miała to opisać swemu korespondencyjnemu przyjacielowi?

Drogi Greg, nie uwierzysz, ale spotkałam mężczyznę moich marzeń. Kiedy mnie pocałował... odleciałam na inną planetę. Nieszczęsny losie! To nieuczciwe i wspaniałe zarazem. Och, Greg, zawsze mówiliśmy sobie wszystko, ale jak mam Ci napisać o tym wszystkim, kochany Greg?

- Dobrze się czujesz?

Uniosła powieki. Błagała w myślach, aby nie pytał jej o nic, lecz Greg oczekiwał odpowiedzi.

Zanurzył palce w wilgotnej gęstwinie włosów Alexan-

dry. Były niewiarygodnie piękne, bujne, błyszczące. Cieszył się, że nie nosiła wymyślnej modnej fryzury i nie stosowała makijażu. Po prostu nie potrzebowała go.

Bawił się kosmykami jej włosów i patrząc prosto w jej oczy, w myślach pisał list...

Droga Alex, trzymaj się teraz mocno! Spotkałem dziś pewną kobietę. Jest niesamowita. Nie mogę wyjść z podziwu, w jaki sposób na nią zareagowałem. Zgoda, może po części jest to szczeniackie pożądanie, ale nigdy nikogo tak nie pragnąłem. Nie mam wątpliwości, że nie pójdzie mi z nią łatwo. Jest kobietą z przeszłością, ale dowiem się wszystkiego o niej. Stanowi niezwykłą mieszankę niewinności, zagadkowości i wysublimowanej zmysłowości. Mówiąc prościej, zabiła mi ćwieka! Czuję się podekscytowany, ale to coś więcej, niż tylko czysta erotyka. Ona coś w sobie ma. Boję się, Alex, ale chyba nie aż tak bardzo, jak powinienem. Muszę uważać. Zresztą, może już jest za późno.

Obserwowała go uważnie zasmuconym wzrokiem. Uśmiechnęła się. Przesunęła dłonią po jej plecach.

Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć. Greg nie chciał, by powiedziała cokolwiek, co zniszczyłoby nastrój.

Przeciągnął kciukiem po wardze Alex. Ich usta znów się złączyły, a koniuszki języków spotkały.

Zalała ją fala pożądania. Zapomniała o całym świecie. Namiętnie odpowiedziała na pocałunek.

Kiedy wreszcie Greg się odsunął, z trudem chwyciła oddech. Straciła poczucie czasu i przestrzeni. Rozpierała ją radość i jednocześnie ogarnął smutek. Mężczyzna rzucił jej znaczące spojrzenie.

- Było nieziemsko - stwierdził.

Zaskoczona zauważyła w jego głosie nutę niepewności. Musiał bardzo przeżyć ten pocałunek. Spotkanie z nią wytrąciło go kompletnie z równowagi. Usiłował odzyskać panowanie nad sobą.

Alexandra uśmiechnęła się mimo woli. Przynajmniej przez chwilę znajdowali się w tej samej sytuacji.

Zaniepokoił go ten uśmiech. Szybko spoważniała. Greg podniósł się gwałtownie z łóżka. Drgały mu mięśnie twarzy.

Alexandra spodziewała się, że Greg odwróci się i szybko wyjdzie. Oboje intensywnie zareagowali na ten wzajemny przejaw namiętności. Ona wcześniej wróciła do rzeczywistości. Bała się, że wszelkimi siłami będzie usiłował usunąć ją ze swego życia.

A jednak nie znała go zbyt dobrze. Nie wyszedł. Stał nad nią i patrzył badawczo.

- Co z tobą, Cassie? - spytał, już opanowanym głosem.

Obiektywnie rzecz biorąc, znał odpowiedź. Cassie, mimo targających nią sprzeczności, była zdaniem Grega wyraźnie zauroczona nim erotycznie. Ale jednocześnie czuł, że było to coś więcej.

Wiedział, że różniła się niezmiernie od innych kobiet, z którymi zwykle spędzał czas. Takich jak na przykład Meg: chłodna, skupiona wyłącznie na swojej karierze modelka, pewna siebie i rozmawiająca tylko o swojej pracy. Poświęcała mu trochę wolnego czasu, a zaraz potem pędziła na kolejny pokaz mody. Związki z takimi kobietami jak Meg są bezpieczne i łatwe do zakończenia.

Greg nie pamiętał już, kiedy jakaś kobieta zainteresowała go i wzbudziła taki wewnętrzny niepokój jak Cassie. Ta zupełnie nieznajoma dziewczyna przyprawiła go o zawrót

głowy. Musiał uważać, żeby nie stracić panowania nad sobą.

Odetchnął głęboko.

- Zdrzemnij się. Obudzę cię za godzinę i zjemy coś, o ile będziesz miała ochotę.

Kiwnęła głową posłusznie.

Kiedy ostrożnie zamknął drzwi do sypialni, opadła na poduszkę słaba, zrozpaczona, podniecona.

- Co teraz? - szepnęła.

Nagle zerwała się, niczym rażona piorunem. Całkiem zapomniała o Cassie! A ona wkrótce wróci od fryzjera. Alexandra aż się skuliła ze strachu, wyobrażając sobie konspiracyjny uśmiezek przyjaciółki. A jeśli Cassie stwierdzi, że farsa zaszła za daleko? Jeśli nie będzie chciała włączyć się w grę? Jeśli...?

Ciało Alexandry pokryło się mokrym potem. Wstała z łóżka i zaczęła szukać na biurku notesiku z adresami. Rano Cassie wymieniła nazwę zakładu fryzjerskiego. Jak to brzmiało?

Znalazła czerwony notesik pod stosem bielizny, której Cassie nie zdążyła włożyć do szafy. Przysiadłszy na skraju łóżka, Alexandra kartkowała notesik, modląc się, aby znaleźć potrzebny telefon.

Był! „Cut Above”. Drżącymi rękami nakręciła numer. Po czterech sygnałach odezwał się zmęczony kobiecy głos.

- Czy mogłabym mówić z panią Cassie Phillips? - spytała cicho Alex, zasłaniając usta dłonią.

- Cassie Phillips?- powtórzyła jak echo kobieta.

- Była umówiona o drugiej. Jestem pewna, że tam jeszcze jest. Zamierzała zrobić sobie trwałą ondulację.

Zerknęła na drzwi. Bała się, żeby Greg nie zajrzał do pokoju, zanim zdąży porozmawiać z Cassie.

- Proszę poczekać. Sprawdzę. Chyba siedzi pod suszarką.

Cisza w słuchawce trwała chyba wieczność. Wreszcie rozległ się głos Cassie.

- Niech no zgadnę, kto mówi - zaczęła rozbawiona. - Mój sobowtór?

- Nie czas na żarty.

Alexandra narzuciła sobie kołdrę na głowę, aby dokładniej stłumić odgłosy rozmowy.

- Naprawdę? A ja cały czas się bawię tą maskaradą.

- Cassie, proszę, przestań. Jestem w zbyt rozpaczliwym położeniu, aby znosić jeszcze twoje specyficzne poczucie humoru.

- W porządku, uspokój się. Przepraszam. - Cassie była wyraźnie skruszona. - A więc wpadliście na siebie w Pierce Gallery, tak?

- Powiedział ci?

- Opowiedział mi parę ciekawostek. Mam nadzieję, że przedstawiłaś mnie jako wyjątkowo tolerancyjną szefową.

- Nie wiedziałam, co mu odpowiedzieć, kiedy spytał, gdzie pracuję. Zapomniałam języka w gębie, zupełnie jak w szkole.

- Zdradź wreszcie, co się wydarzyło w galerii.

- Wpisałam twoje nazwisko do książki pamiątkowej przy wejściu. Pomyślałam, że nie mogę użyć własnego, na wypadek gdyby Greg przejrzał listę zwiedzających. Nie przyszło mi nawet do głowy, że za moment stanę z nim oko w oko. I wtedy... no właśnie tak się stało - dokończyła, mając nadzieję, że Greg nie wspomniał Cassie o jej zasłabnięciu. - Tak oto wplątałam siebie i ciebie w tę całą historię.

- On wciąż jest w mieszkaniu?

Alexandra westchnęła.

- Przygotowuje jedzenie. Uważa, że potrzebuję opieki.
Cassie zachichotała.

- Przestań się śmiać, Cass. Ja nie wiem, co robić.
Cassie przez chwilę milczała.

- Co o nim sądzisz? Teraz
zamilkła Alexandra.

- To fantastyczna zdobycz, Alex.

- Zniszczyłam nasz wspaniały związek!

- On wcale nie był wspaniały, dziecinko. Wspaniały
związek nie potrzebuje znaczków pocztowych i listonoszy.
Jesteś bystrą kobietą i chyba wreszcie to zrozumiałaś.

- Jestem zbyt przygnębiona, by się nad tym zastana-
wiać.

- No więc czego żądasz ode mnie?

- On myśli, że jesteś moją szefową. Pracuję rzekomo
jako asystentka projektantki mody.

- Skłamałaś zatem tylko częściowo. Wątpię, czy za to
zawiśniesz na szubienicy.

- Uwierz mi, Cassie - odparła znużona Alex - mam już
pętlę na szyi.

- Powiedz mu prawdę. Szczerść to najlepsza taktyka.

- Potrzebuję twojej pomocy, Cassie, a nie kazań. Nie
mogę mu wyznać prawdy.

Cassie westchnęła.

- W porządku. Muszę się jednak przyznać, Alex, że to
wszystko mi się nie podoba.

- To się dzisiaj skończy.

- A co będzie jutro?

Alexandra zawahała się.

- Wsiądę w najbliższy samolot do San Francisco. To
jedyne wyjście.

- Taaak, może masz rację.

Alexandra złapała się za głowę. Skronie pulsowały boleśnie. Głos Cassie ledwo do niej docierał.

- Czy po wyjściu od fryzjera mogłabyś jeszcze trochę pochodzić po mieście? Zjem obiad z Gregiem i spróbuję się go pozbyć. - Spojrzała na zegar. - Teraz jest trzecia. O której masz randkę?

- Jim przyjdzie około piątej. Idziemy na przyjęcie z okazji połączenia nowych firm, a później na kolację.

- O piątą - mruknęła Alexandra. - Musisz jeszcze mieć czas na prysznic i przebranie się...

- Słuchaj, wpadłam na lepszy pomysł. Pójdę stąd do mojego klubu. Tam wezmę prysznic. I kupię sobie suknię koktajlową na wieczór. Dla odmiany włożę dziś strój projektowany przez kogo innego. Zadzwoń do Jima do pracy, a on przyjedzie po mnie do klubu. W ten sposób zyskasz czas na uporanie się z Gregiem Hollisem. Jesteś tam jeszcze, Alex?

- Tak. Czy nie uznasz mnie za kobietę nienasyconą, jeśli poproszę cię o następną przysługę?

- Absolutnie - zachichotała Cassie. - Wal śmiało. Z prawdziwą satysfakcją oglądam cię w takim stanie.

- Wielkie dzięki - odparła Alex gderliwie.

- No więc co to za przysługa? - spytała Cassie serdecznie.

- Pomyślałam sobie, że gdyby Jim przyszedł po ciebie, to znaczy po mnie, udającą ciebie, a Greg przy tym był, nabrałby przekonania, że w moim życiu jest inny mężczyzna. Greg nie lubi współzawodnictwa. Jeśli na horyzoncie pojawia się druga osoba, zawsze rezygnuje. Woli, kiedy kobiety gonią za nim, a nie odwrotnie.

Cassie roześmiała się.

- Założę się, że tak rzeczywiście jest.
- Też tak uważam - westchnęła Alexandra znacząco, przyciskając dłoń do pulsującej skroni.

Nastąpiła pauza w rozmowie.

- Zgoda - odezwała się wreszcie Cassie. - Zadzwoń do Jima i poproszę go o to.

- Sądzisz, że on się zgodzi?
- Znając Jima, jestem pewna, że wkroczy do gry.
- No cóż, to powinno zadziałać - stwierdziła znużonym tonem Alexandra. - Za parę godzin będzie po wszystkim.
- Jest takie przysłowie: nie mów hop, dopóki nie przeskoczysz...

ROZDZIAŁ

4

Kiedy chwilę później Alexandra wkroczyła do salonu, Greg stał pośrodku pokoju z miną bezwzględnego zabójcy, który wreszcie zobaczył ofiarę.

- Nie jesteś asystentką projektantki mody - stwierdził bez wstępów.

Zakręciło jej się w głowie, jak gdyby zbyt raptownie wstała z krzesła. Jak on to odkrył? Patrzyła na Grega, nie mogąc wydusić słowa.

- Czemu skłamałaś, Cassie? No dlaczego? - Mówił ostrym tonem, w którym pobrzmiwała jednak nuta urazy i rozczarowania.

Po co? To pytanie huczało w głowie Alexandry. Skoro wiedział, że skłamała, wiedział również, z jakich powodów. Czy chciał ją dodatkowo męczyć? Właściwie nie mogła go za to winić.

Ale, zaraz, mówił przecież do niej „Cassie”. A więc nic nie wiedział. Rzuciła mu zdezorientowane spojrzenie.

- A może - zaczął Greg, spacerując po pokoju - obawiałaś się, że mnie onieśmielisz?

- Onieśmielę? - odezwała się ochryple.

Przyjrzał jej się badawczo, niespiesznie. A potem podszedł do biurka i podniósł jeden ze szkiców, nad którymi pracowała Cassie. Pokazał go Alexandrze.

- Jesteś w tym dobra. Piekielnie dobra, Cassie.

- Och... - Tylko na tyle się zdobyła.

Trzymał w rękę rysunek i wpatrywał się w czerwoną suknię z szalowym kołnierzem. Powoli przeniósł wzrok na Alexandrę.

- Nie pojmuję, Cassie. Czemu kłamałaś?

Koniuszkiem języka zwilżyła spieczone usta.

- Czy to ważne? Chyba masz rację. Nie chciałam, żebyś wiedział o mojej wysokiej pozycji wśród projektantów mody... to wszystko. Słuchaj... kompletnie zapomniałam. Mam dziś wieczorem randkę. Może przełożymy nasz obiad? Zabierz zakupy do domu, a ja...

- Ale z ciebie ziółko. - Greg uśmiechnął się, ale głos miał surowy. - Z kim ta randka?

Alexandra wzdrygnęła się i zaczerwieniła. Zdaniem Grega - po części z gorączki, po części zaś ze wstydu. Podszedł szybko i spojrzał jej prosto w oczy.

- Rozumiem. To nie jakaś przypadkowa randka. Chodzi o faceta, przez którego tak się zdenerwowałaś?

Pomyślała z żalem, że coraz głębiej pograża się w otchłani. Odruchowo skinęła głową.

- No cóż, przeżywamy wzloty i upadki - wymamrotała.

- Teraz, jak przypuszczam, nastąpił okres upadku?

- Uśliję jakoś wszystko naprawić.

Zmrużył oczy.

- A ja mam ci w tym pomóc?

- Nie wiem, co masz na myśli.

- Czyżbyś zapomniała o paru gorących, przyjemnych chwilach w twojej sypialni?

Alexandra zaczerwieniła się jeszcze bardziej.

- To był tylko... pocałunek.

Zaczęła szukać w kieszeni chusteczki. Powstrzymywała chlipanie. Jeszcze chwila, a dostanie czkawki! Czy Greg może skojarzyć ten fakt? Wciąż żartowała w listach na temat swoich napadów czkawki w kłopotliwych sytuacjach.

- To było coś więcej niż pocałunek, ale któż to doceni?

- Greg uśmiechnął się łobuzersko.

- Sama nie wiem, co mi przyszło do głowy - stwierdziła rozbrajająco Alexandra, chociaż doskonale wiedziała, co nią kierowało.

- A zatem jesteśmy kwita.

Podniosła wzrok, próbując nie okazywać onieśmienia.

- Chyba tak.

- W porządku. To teraz będziemy jeść-oznajmił wesoło.

- Jeść? Ależ... ależ... - zaprotestowała oszołomiona

Alex.

Roześmiał się.

- Jąkasz się z głodu?

- Sądziłam...

Do diabła, dlaczego nie mogła wydobyć z siebie jednego sensownego zdania?

- Sądziłem, że uwielbiasz ogórki konserwowe.

Roześmiała się bezwiednie.

- Na kuchennym stole czekają kanapki.
- Poddaję się - westchnęła i poszła do kuchni.

Greg podążył za nią.

- Ja naprawdę za parę godzin mam randkę.
- A ja naprawdę sędzę, że kobieta w twoim stanie nie powinna dziś wieczór wychodzić z domu. Wciąż pada, a ty masz dreszcze.

Razem weszli do kuchni.

- Nic mi nie będzie - oświadczyła z udawaną determinacją.

Uśmiechnął się i podsunął jej krzesło. Delikatnie musnął palcami wspaniałe włosy.

Zajął miejsce z boku stołu i zaczął jeść kanapkę.

Alexandra zerknęła z ukosa.

- Nie mogę cię rozgryźć, Greg.

Przełknął kęs.

- Wyglądasz na zaskoczoną. Poczekaj trochę. Mam skomplikowaną naturę. Na tym polega mój urok.

- Obawiam się, że... nie znajdę na to czasu. Jestem strasznie zajęta i...

- I jeszcze jest ten mężczyzna, z którym dzielisz wzloty i upadki - dokończył za nią Greg, powracając do jedzenia kanapki.

Pochyliła się nad stołem, nie zwracając uwagi na jedzenie. Ze zdenerwowania nie miała apetytu. Greg nie ułatwił jej zadania.

- Zgadza się. Jest mężczyzna, z którym próbuję dojść do porozumienia.

Greg pomachał kanapką i przełknął kolejny kęs.

- Ho, ho. To się nie uda. Alexandra

spojrzała z oburzeniem.

- Skąd masz taką pewność?

Wyszczerył zęby w uśmiechu.

- Nie znasz powiedzenia: „Lepszy jeden mały czyn niż tysiąc planów”?

Wyprostowała się.

- Znów wracasz do tego nieszczęsnego pocałunku?

- Pocałunków.

- Chyba nie liczyliśmy.

Uśmiechnął się ironicznie. Alexandra poczuła się zagrożona.

- Nie całowałaś jak kobieta, która zamierza ułożyć sobie życie z innym mężczyzną.

- To się zdarza, panie Hollis. Ja także mam skomplikowaną naturę. Nie rozszyfruje mnie pan tak łatwo.

Ugryził kawałek ogórka.

- Masz absolutną słuszność.

Alexandra odsunęła swój talerz.

- Chyba się położę i odpocznę przed randką.

- A jak się nazywa ten wybranek? - spytał zdawkowo Greg.

Podniosła spłoszony wzrok.

- Ma na imię... Jim.

- Jim?

Zmrużyła oczy.

- Nie traktujesz widać tego zbyt poważnie. Tak się składa, że jestem bardzo zaangażowana w związek z Jimem. On... wiele dla mnie znaczy. Mówiliśmy nawet o małżeństwie.

W duchu oskarżała się o głupotę.

- O małżeństwie? Chciałbym zobaczyć mężczyznę, którego chce poślubić kobieta taka jak ty.

- Nie ma w tym nic zabawnego, Greg.

- Oczywiście, że nie.

Był tak wygadany, pewny siebie, nieznośny... i diabelnie atrakcyjny. Alex zauważyła z niepokojem, że poddaje się urokowi tej gry.

- Cóż, skoro jesteś taki ciekawy, bądź moim gościem. Z przyjemnością przedstawię cię Jimowi.

Obróciła się na pięcie i wyszła z kuchni.

Już dochodziła do drzwi swojej sypialni, kiedy zdała sobie sprawę, że musi pójść do pokoju Cassie, aby nie wzbudzać podejrzeń. Pomyślała o tym w porę. Greg obserwował ją, stojąc na progu kuchni.

- Zaczekaj - odezwał się łagodniejszym tonem. - Nie chciałem cię rozzłościć. Może jestem po prostu... zaskoczony. - Uśmiechnął się. Cassie Phillips wywróciła jego świat do góry nogami i nie mógł na to nic poradzić.

Machinalnie podniosła dłoń do czoła. Wciąż czuła pulsowanie w skroniach.

- Możesz przecież przelożyć swoje pojednanie z Jimem o kilka dni. Jesteś chora. Na dworze leje. Zadzwoń i poproś go o cierpliwość.

- Już ci mówiłam, że nic mi nie jest.

Głos Alexandry był coraz bardziej ochryply, a ból głowy narastał.

- Naprawdę potrzebujesz opieki, Cassie.

- Przez wiele lat doskonale radziłam sobie sama.

Ironia w uśmiechu Grega onieśmielała ją.

- Greg, proszę, nie pogarszajmy sytuacji. Przerażenie walczyło z podnieceniem, kiedy ujął jej

twarz w dłoń.

Przez parę chwil wpatrywali się w siebie. Potem Greg z westchnieniem opuścił ręce. Kiedy się cofnął, Alexandra wbiegła do sypialni Cassie i zatrzasnęła za sobą drzwi.

Greg uśmiechnął się w zamyśleniu. W wyobraźni pisał kolejny list

Droga Alexandro! O czym to ja mówiłem? A, o tej kobiecie. Jest zupełnie niesamowita. Potrzebuję Twego rozsądku. Napisz szybko... bo będzie za późno...

Alexandra leżała na łóżku, lecz obolałe ciało nie dawało jej spać. Powinna ubrać się na rzekomą randkę, a nie mogła wyrzesać z siebie ani krzty energii. Całkiem wyszło jej w gardle. Zniknęła gdzieś błyskotliwość. Musiała wyplątać się z tej nieprawdopodobnej sytuacji. W myślach układała list do Grega.

Drogi Greg! Meg miała rację. Jesteś człowiekiem o trudnym charakterze. W każdym razie utrudniasz życie innym. Ba, czynisz je trudnym do zniesienia. Do diabła, czemu nagle zachowujesz się w nietypowy dla siebie sposób? Zupełnie inaczej niż w listach? Gdzie się podział mężczyzna, który nigdy nie prześladował kobiet? I jeszcze o czymś mi nie pisałeś. O swoim złośliwym uśmiešku. Jeśli nie będę się mocno pilnować, wpadnę po uszy.

Właśnie zamierzała dopisać w wyobraźni postscriptum, kiedy rozległo się ciche pukanie do drzwi. Otworzyły się, zanim odpowiedziała. Wszedł Greg.

- Zrobiłem ci filiżankę herbaty. Alexandra usiadła i zgarnęła poły szlafroka.
 - Dzięki.
 - Zrobiłem też grzanekę. Chory na gripę nie ma chyba apetytu na wędzoną wołowinę i ogórki konserwowe.
- Podał jej filiżankę, a talerzyk postawił na stoliku.

- Nie mam grypy. Po prostu się przeziębiłam.
- Wciąż uważam, że powinnaś zostać wieczorem w domu. Czy Jim to wyrozumiały facet?

- Bardzo wyrozumiały.
- Więc skąd się biorą wasze problemy?

Alexandra przełknęła łyk herbaty.

- Wolałabym o tym nie mówić. To poważna sprawa.
Powoli pokiwał głową.

- Tak, rozumiem. Musi powstać naprawdę szczególna więź, aby dwoje ludzi zechciało zrzucić swe maski.

Alexandra podniosła głowę.

- Czy doświadczyłeś kiedyś takiej więzi?

Nie odpowiedział od razu, lecz uśmiechnął się serdecznie.

- Tak, czegoś w tym rodzaju. To zawiła historia.

- Rozumiem.

Alexandra uśmiechnęła się. W wyrazie twarzy Grega widziała niedowierzanie.

- Posprzątam za ciebie w kuchni. A ty nie zapomnij zjeść grzanki.

- Tak, panie doktorze.

W drzwiach zatrzymał się i odwrócił.

- A właściwie kim była kobieta, która wpuściła mnie do mieszkania, jeśli nie jest twoją szefową?

Zamrugła oczami. Oniemiała.

- Cassie? - nie rezygnował.

Jęknęła w duchu. Czy mogło być jeszcze gorzej?

- To moja... agentka - wymamrotała.

- Agentka? Myślałem, że projektanci mody nie mają agentów.

Rzeczywiście. Zaczynała tracić orientację. Kłamstwo przychodziło jej z trudem.

- Mam zamiar... napisać... książkę. A Ca... Karen chce mi w tym pomóc.

Spojrzał przenikliwie.

- Książkę o modzie?

- Oczywiście, że o modzie. A o czym innym mogłabym pisać?

Znów uśmiechnął się ironicznie.

- No, nie wiem. Może książkę o sekretnym życiu i miłościach Cassie Phillips. To byłaby fascynująca lektura. Nakład rozszedłby się błyskawicznie.

Uśmiechnęła się leciutko.

- Pomyślę o tym.

Położył dłoń na klamce, lecz cofnął ją powoli i ruszył ku Alex. Bez słowa przyciągnął ją do siebie i złożył na ustach delikatny pocałunek. Zareagowała biernym przyzwoleniem.

- Możesz złapać grypę - szepnęła, kiedy odsunął głowę.

- Twierdziłaś, że to tylko przeziębienie.

- Musiałam się pomylić. To chyba coś poważniejszego.

Dotknął palcem jej warg.

- Może i masz rację - przytaknął.

Przytuliła się do Grega, po części z pożądania, po części szukając w nim oparcia. Pocałował ją lekko w koniuszek nosa.

- Och, Cassie, Cassie.

Szybko oderwała się od niego. Z trudem chwytła powietrze.

- Muszę się rozebrać. To znaczy, ubrać!

Roześmiała się cicho. Opuściła powieki. Przyciągnął ją do siebie i zsunął szlafrok niżej. Całował gładką, jedwabistą skórę szyi.

- To nieuczciwe! - wykrzyknęła. - Jestem trochę otępiąła przez chorobę, a ty wykorzystujesz sytuację, Greg. Jeśli posuniesz się dalej, mogę już nigdy nie odzyskać zdrowych zmysłów. '

Czułe, silne dłonie głąskały plecy Alexandry. Szlafrok centymetr po centymetrze zsuwał się z jej ramion.

- Doprowadzasz mnie do szaleństwa.

- To się nie może zdarzyć.

Podniosła głowę i wsunęła ręce pod koszulę Grega. Poczowała sprężyste, ciepłe ciało.

- Czemu nie?

Znów ją pocałował. Usta dziewczyny miały smak herbaty z miodem i wciąż nie zaspokojonego pragnienia.

Rozległ się dzwonek. Oboje w pierwszej chwili przestraszyli się. Alexandra zamknęła oczy.

- To Jim. Przyszedł wcześniej.

Cofnęła się gwałtownie, zbyt oszołomiona, aby zauważyć, że Greg skorzystał z okazji i zerknął na jej wdzięki.

- Jim - westchnął z niechęcią. - Zgadza się. Jak mogłem zapomnieć o Jimie? - Uśmiechnął się żartobliwie.
- Tylko spokojnie. Ubieraj się, a ja zabawię Jima rozmową, dopóki nie będziesz gotowa.

Alexandra westchnęła. Jeszcze tego jej brakowało! Ale cóż miała robić?

- Będę gotowa za pięć minut

Patrzył na nią badawczo. Dzwonek odezwał się po raz drugi.

- Nie boisz się, że Jim poczuje się zagrożony, kiedy zastanie tu innego mężczyznę?

Alexandra przełknęła ślinę.

- On nie jest taki. Nie należy do ludzi zazdrosnych.

Uśmiechnął się łobuzersko.

- To jest głupcem.
- Greg, proszę. Dzwonek. Otwórz i pozwól mi się ubrać.
- Racja. Dzwonek.

Witając się z Jimem, Alexandra miała wilgotne, zimne dłonie. Uśmiechnął się do niej ciepło, serdecznie.

- Kochanie, wyglądasz szafowo.

Jim był wysokim chudzielcem o jasnych oczach, wygolonej twarzy, topornych rysach i mówił z wyraźnym nosowym, nowojorskim akcentem. Z aprobatą pokiwał głową na widok krepdeszynowej sukni w kolorze arbuza. Alexandra odpowiedziała leciutkim uśmiechem.

Suknia, oczywiście, należała do Cassie. Kosmetyki użyte do makijażu, kremowe pantofelki i torebka również. Buty cisnęły niemiłosiernie. Cassie nosiła rozmiar mniejszy o numer. Sądziła jednak, że męka nie potrwa długo.

- Rzeczywiście wygląda szafowo - stwierdził Greg, stojąc nieco z boku. - Ale prawdopodobnie ma czterdzieści stopni gorączki.

Jim, odwrócony do Grega plecami, mrugnął konspiracyjnie do Alexandry.

- Nie czujesz się dobrze, kochanie?
- Nic mi nie będzie. Zaraz po kolacji wrócimy do domu.

Jim uśmiechnął się radośnie.

- Wspaniały pomysł. - Rzucił Gregowi spojrzenie przez ramię. - Niech się pan nie martwi o Cassie, Hollis. Teraz ja tu jestem i wszystko będzie dobrze.

Alexandra skinieniem głowy podziękowała Jimowi. Greg wzruszył ramionami.

- Cóż, chyba już pójdę.

Alexandra podeszła do niego z wahaniem.

- Dzięki, Greg.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Szczerze. - Po gładził ją po policzku. - Zajrzę do ciebie.

Powoli pokręciła głową.

Pochylił się i pocałował ją w policzek. Poczwała jego oddech.

- Będziemy w kontakcie - zapowiedział zuchwale.

Zaraz po jego wyjściu zadzwonił telefon. Alexandra zrzuciła pantofle i podbiegła do aparatu. Podniosła słuchawkę drżącą ręką.

Dzwoniła Cassie. Chciała sprawdzić, czy plan się powiodł.

- Nie jestem całkiem pewna - powiedziała zdezorientowana Alexandra.

- Co masz na myśli?

- Okazało się, że myliłam się co do Grega. On zachowuje się bez sensu.

- Zachowuje się bez sensu? Dziecinko, co z tobą?

- Nie najlepiej.

- Jak się spisał Jim?

- Był wspaniały.

- Wreszcie jakaś kobieta mnie doceniła - podsumował Jim żartobliwie.

- Powiedz mu, że to słyszałam - roześmiała się Cassie. - Jeśli chce moich pochwał, niech się lepiej spieszy na spotkanie ze mną.

- Jim czeka, aż się oczyści okolica. Dał znak uniesionym kciukiem.

- Powiedz, że już jadę - poprosił.

Poklepał Alexandrę po ramieniu i zdjął płaszcz z wieszaka.

- Wielkie dzięki, Jim! - zawołała.

- Nie wiem, czy ci w czymkolwiek pomogłem. - Zmrużył oczy. - Coś mi mówi, że ten Hollis nie da tak łatwo za wygraną.

Alexandra westchnęła.

- Wydaje mi się, że masz słuszość.

Pomachała mu na pożegnanie. Cassie najwyraźniej się niepokoiła.

- O czym rozmawiacie?

- Cassie - zaczęła Alexandra dobitnie - powinnam jutro wsiąść w pierwszy samolot do San Francisco. Obawiam się jednak, że będziesz musiała nieco dłużej odgrywać tę maskaradę. Greg pewnie się tu pokaże i zdziwi, co robisz w moim mieszkaniu... to znaczy w twoim mieszkaniu... Musiałam mu powiedzieć, że jesteś moją agentką z wydawnictwa. Widział na biurku twoje szkice i, oczywiście, wziął je za moje rysunki. Myśli więc teraz, że jestem znaną projektantką mody, lecz nadal zastanawia się, dlaczego przedstawiłam się jako asystentka. Zaplątałam się w te kłamstwa całkowicie.

Alexandra przerwała i odetchnęła głęboko.

- I jeszcze kwestia książki o modzie, którą próbuję na pisać, to znaczy... wymyśliłam taką książkę, no bo cóż miałam zrobić? Po co mi agent wydawniczy, jeśli nie piszę książki? Właściwie nie powiedziałam, że piszę, tylko że rozmawialiśmy o tym. I jestem przekonana, do diabła, że Greg się tu zjawi. Musisz mu powiedzieć, że mieszkasz u mnie, bo twoje mieszkanie jest malowane albo dezynfekowane. Albo że zawalił się u ciebie sufit. O Boże, co ja mówię.

Łzy popłynęły jej po twarzy.

- Aha, zapomniałam. Nazywasz się Karen. Niezłe imię. Podałam je odruchowo. Zaczęłam już mówić „Cassie”, więc nie miałam wielkiego wyboru.

- Alex, czy w tym spektaklu przewidziałaś dla mnie jakiś margines improwizacji? - zażartowała Cassie.

Alexandra zacisnęła wargi, ale nie zdołała powstrzymać potoku słów, który sam się cisnął na usta.

- Och, Cassie, tak się źle czuję. Przeziębłam się. Boli mnie głowa i szyja. Mam gorączkę i muszę się położyć. Och, Cassie, chyba się zakochałam. To nieuczciwe. A najważniejsze, że Greg pewnie też się przeziębił. I to z mojej winy, bo pozwoliłam mu się pocałować. - Łzy płynęły strumieniem po twarzy Alexandry.

- A więc jednak pocałował cię.

Alexandra westchnęła.

- Nie raz. Nie liczyłam. - Zaczęła się śmiać histerycznie.

- Posłuchaj, dziecinko, rankiem te wydarzenia mogą się okazać nie tak straszne. Wskakuj do łóżka i zapomnij na razie o wszystkim. Wróć wcześniej. Jeśli będziesz w stanie, porozmawiamy. Ale najlepiej zrobi ci drzemka. Potem coś wymyślimy. A rano zawsze możemy sprawdzić rozkład lotów. Tylko się uspokój i...

Alexandra otarła oczy wierzchem dłoni.

- Postaram się.

- Grzeczna dziewczynka. Każ mi się już wyłączyć.

- Cassie?

- Tak?

- Miałaś rację.

Cassie roześmiała się cicho.

- W czym? Miewam rację w wielu kwestiach.

Alexandra była śmiertelnie poważna.

- Żaden mężczyzna nie może się równać z Gregiem.

Cassie nie wiedziała, co odpowiedzieć.

Alexandra również. Odłożyła ostrożnie słuchawkę i tym razem poszła do własnej sypialni. Zdjęła pożyczoną sukienkę i położyła się do łóżka.

Nie mogła zapomnieć pocałunków Grega.

ROZDZIAŁ

5

Kiedy Alexandra obudziła się następnego ranka, stwierdziła, że nie jest w stanie wsiąść do samolotu i lecieć do San Francisco. Nie była nawet pewna, czy zdoła wstać z łóżka. Nie musiała nawet mierzyć temperatury. Wiedziała, że ma gorączkę.

Zdenerwowała się. Nigdy nie chorowała.

Próbowała wsiąść, lecz opadła bezwładnie na poduszkę. Spojrzała na zegar na nocnym stoliku i parę razy mrugnęła, zanim odczytała godzinę: jedenasta czterdzieści pięć. Po raz pierwszy od wielu lat spała dłużej niż do ósmej.

Znów spróbowała się podnieść. Bezskutecznie. Wtedy otworzyły się drzwi i Cassie wetknęła przez nie głowę.

- Wstałaś.

Alexandra jęknęła i powróciła do względnie wygodnego ułożenia na plecach.

- Łatwo ci mówić.

Cassie wkroczyła do pokoju.

- Nie jesteś w sosie, co?
- Dość delikatnie to ujęłaś.
- Chcesz filiżankę herbaty czy śniadanie?

Alexandra skrzywiła się.

- Nie, dziękuję.

Cassie podeszła do łóżka i przyłożyła dłoń do czoła Alexandry.

- Jesteś rozpalona. Zrobię ci zimny okład, a potem, czy tego chcesz, czy nie, dzwonię po lekarza.

- Nie zgłaszam sprzeciwu. Wiem, kiedy jest ze mną krucho. - Alexandra spostrzegła na twarzy Cassie wyraz zatroskania. - Hej, nie martw się. Nic mi nie będzie.

- Z radością wcieliłabym się w rolę pielęgniarki, Alex - ucieła Cassie. - Chodzi jednak o to, że nie mogę. Rano zadzwoniono do mnie z Tokio i muszę się tam znaleźć wcześniej, niż planowałam.

- Kiedy odlatujesz?

Cassie uniosła brwi.

- Po południu.

- Dziś po południu? - upewniła się Alex. - No cóż, skoro musisz jechać... Lekarz na pewno przepisze mi antybiotyk i każe dużo odpoczywać. A ty, szkicując swoje projekty, całymi dniami przeklinasz, więc przynajmniej będę miała spokój. Do jutra odzyskam formę.

Cassie uśmiechnęła się z powątpiewaniem.

- Jesteś pewna?

- Twoje wątpliwości dotyczą, oczywiście, mojej formy fizycznej, prawda?

- Powtórz mi parę rzeczy, dziecinko. Chcę sprawdzić, czy dobrze zrozumiałam. Greg Hollis pocałował cię... ile razy? Racja, nie liczyłaś. I o czymś jeszcze wspomniałaś mi

przez telefon... Tak, że się zakochałaś po uszy. No cóż, przewidywałam to, jeszcze zanim zobaczyłaś tego człowieka na własne oczy. Przez dziewięć lat oboje zmagaliście się z przeznaczeniem, które wreszcie was dopadło. Co dalej? Alex zlekceważyła błysk w oczach Cassie.

- Chcesz wiedzieć, co dalej? Powiem ci - mruknęła zachrypnięta. - Oszukiwałam go na każdym kroku. Podałam fałszywe nazwisko, adres i zawód. A przede wszystkim on myśli, że piszę książkę.

Połknęła łzy.

- Ale nie to jest najgorsze. Nagadałam kłamstw o moim życiu uczuciowym. Greg sądzi, że Jim i ja... - Zacisnęła powieki. - Powiedziałam, że Jim mi się oświadczył. - Łzy popłynęły po jej policzkach. - Gdybym wtedy nie wstąpiła do galerii! Gdybym... gdybym się tak w nim nie zakochała!

- Musisz mu wyznać prawdę, dziecko.

Alexandra otworzyła szeroko wilgotne oczy.

- Och, z pewnością. I co wtedy? Gdyby Greg znał prawdę, poczułby się oszukany i nigdy by mi tego nie przebaczył. Nigdy. W tym tkwi cały problem. Znam go dobrze i wiem, jaki jest słaby pod maską chłodu. Wiem, że chyba oszalał na moim punkcie, ponieważ nie przywykł zabiegać o względy kobiet. Och, Cass, jeśli Greg odkryje prawdę, nigdy mi nie wybaczy. Będzie wściekły, urażony, ponizony. - Przycisnęła rękę do głowy. - Cassie -jęknęła - czuje się okropnie.

Cassie chwyciła jej dłoń.

- Wezwę lekarza. - Wykręciła numer informacji. - Po prośbę o telefon doktora George'a Greena. - Zerknęła na Alex. - To jedyny znany mi lekarz na Manhattanie, który

przyjmuje wizyty domowe. Polecał go sąsiad z naszego piętra. Alexandra uśmiechnęła się leciutko.

- Zaraz przygotuję się do badania.

Zatroskana Cassie rozmawiała z doktorem Greenem w salonie, kiedy skończył badać Alexandrę.

- Cieszę się, że po dwóch dobach Alex poczuje się o wiele lepiej, lecz muszę wyjść z domu przed czwartą, żeby zdążyć na samolot do Tokio.

Doktor Green, elegancki, ujmujący mężczyzna, uśmiechnął się uspokajająco.

- Może ktoś zajrzałyby do niej od czasu do czasu i przy najmniej przygotował posiłki? Straciła apetyt, lecz powinna trzy razy dziennie zjeść coś lekkiego, żeby nabrać sił.

Doktor wręczył Cassie opakowanie antybiotyków i receptę.

- Ta ilość wystarczy do rana. Jeśli znajdzie pani czas, proszę zrealizować receptę przed wyjazdem. I proszę pamiętać: dużo płynów! Termos z wodą przy łóżku. Panna Yates powinna teraz wypoczywać. Infekcja gardła wkrótce przejdzie. Za parę dni będzie dużo lepiej.

Cassie odprowadziła doktora Greena do drzwi i podziękowała. Potem zerknęła na receptę i pokiwała głową.

Zanim wyszła do apteki na rogu, zajrzała do pokoju Alexandry. Przyjaciółka mocno spała, więc Cassie zamknęła cicho drzwi.

Dziesięć minut później, z lekarstwem w papierowej torbie, Cassie stanęła przed budką telefoniczną i w zamyśleniu patrzyła na automat.

Pomyślała, że rozsądny człowiek nigdy nie miesza się do cudzych spraw, zwłaszcza sercowych. Zmarszczyła

brwi. Ale kto powiedział, że ona jest rozsądna? A poza tym Alexandra była chora. Cassie odetchnęła głęboko. Doszła do wniosku, że dobra przyjaciółka to coś lepszego niż mądra przyjaciółka.

Miała wątpliwości, kiedy kartkowała zniszczoną książkę telefoniczną w poszukiwaniu litery H. Mogła, oczywiście, wezwać kogoś innego niż Greg Hollis, na przykład Jima albo jakąś koleżankę. Któż jednak zaopiekowałby się biedną Alexandrą lepiej niż kochający, czuły Greg?

Greg zjawił się pod drzwiami mieszkania Cassie o piątej. Klucz znalazł w kopercie zaadresowanej na jego nazwisko w skrzynce na listy. Tak, jak zapowiedziała Karen, przyjaciółka i agentka Cassie. Uśmiechnął się na wspomnienie ich krótkiej rozmowy.

- Cassie jest uparta jak osioł - powiedziała Karen. - Twierdzi, że sama się sobą zaopiekuje, lecz ledwie podnosi się z łóżka, nie mówiąc już o przygotowaniu sobie trzech posiłków dziennie. Zostałabym z nią chętnie, ale moją klientką w Connecticut jest pewna bardzo nerwowa pisarka, która nie może ruszyć swojej książki z miejsca. Muszę jechać do niej jak najszybciej i jakoś odblokować jej wenę twórczą. Wiem, że Cassie będzie miała pretensję, ale tyle od niej słyszałam o tobie, że bez obaw powierzę ją twojej opiece.

- A co ona ci właściwie opowiedziała?

- Oświadczyła, że od chwili spotkania z tobą wszyscy inni faceci zeszli na dalszy plan. Na twoim miejscu nie przyznawałabym się, że to wiem.

Greg wsunął klucz do zamka i ostrożnie obrócił. Po drodze sto razy rozważał, czy to ma sens. Napisał nawet list

do Alexandry, w którym rozważał zakończenie romansu z Cassie.

Droga Alex!

Jestem kompletnie rozbity psychicznie. Spotkałem niesamowitą kobietę, której nie sposób się oprzeć. Nigdy jeszcze czegoś takiego nie doświadczyłem. Nie potrafię zebrać myśli. Nie umiem jej rozgryźć. Z jednej strony wydaje się równie zauroczona mną jak ja nią, lecz z drugiej dąży do pozbycia się mnie raz na zawsze ze swego życia. Jej natura jest pełna przeciwieństw. Silna i bezbronna zarazem. Szczera i skłonna do kręactw.

Czuję się zaniepokojony i nie mogę uwolnić się od myślenia o niej. Orientujesz się zapewne, najdroższa Alexandro, że to zupełnie do mnie niepodobne. I, oczywiście, niezbyt przyjemne. Kiedy wczoraj wieczorem odszedłem od drzwi jej mieszkania, zostawiając ją w ramionach innego mężczyzny, postanowiłem zakończyć tę znajomość. Po co mi to? Moje życie toczyło się dotychczas gładko i bez komplikacji. A poza tym muszę skupić całą energię na pracy.

W porządku, nie lubię ryzyka w sprawach osobistych. A tu zanosi się na niezwykle ryzykowną historię. Ta kobieta wytrąciła mnie z równowagi. Tak więc, moja lojalna, troskliwa przyjaciółko, poradź mi, żebym wziął się w garść...

Jak zwykle serdecznie pozdrawiam.

Greg

Z ręką na klamce drzwi Cassie, myślał jeszcze o tym liście. Setny raz zapytał sam siebie, co powinien zrobić. Ironiczny uśmiešek wykrzywił jego usta. Kogo chciał oszukać? Doskonale wiedział, po co przyszedł do domu Cassie.

Wszedł do mieszkania. Po cichu, żeby nie wyrwać jej ze snu, skierował się do sypialni i otworzył ostrożnie drzwi. W pokoju panował bałagan. Wśród porzucanych ubrań i butów nie zauważył jednak Cassie. Zmarszczył brwi.

Znalazł ją w drugiej sypialni, mniejszej, schludniejszej i lepiej klimatyzowanej. Pomyślał, że chyba dlatego przeniosła się do tego pokoju. Cicho wymówił jej imię. Nie odpowiedziała. Podeszedł do łóżka i spojrzał na nią, sądząc, że zasnęła. Zamrugła powiekami.

- Greg? - pisnęła ledwie słyszalnie. Spojrzała oszołomiona.

- Jak się czujesz?
- Co ty tu robisz?
- Karen prosiła, żebym zajrzał do ciebie.
- Karen? - spytała przestraszona.
- Nie przejmuj się. Śpij dalej. Będę obok. Zawołaj mnie w razie potrzeby.

Gdy dochodził do drzwi, usłyszał jej głos, lecz kiedy się odwrócił, już mocno spała.

Godzinę później Greg przyniósł talerz parującego rosołu z kurczaka i delikatnie obudził Alexandrę. Dziewczyna naciągnęła na głowę koc i wymamrotała tylko, żeby sobie poszedł.

Wkrótce udało mu się ją jednak nakłonić do zażycia lekarstwa. Wieczorem, poczekawszy, aż Alexandra mocno zaśnie, wyszedł. W domu miał mnóstwo pracy. Zgoda na renowację gmachu Gilrand wydawała się pewna, ale władze miasta nie podjęły jeszcze ostatecznej decyzji. Greg wiedział, że koszty przedsięwzięcia spędzają sen z powiek wielu radnym. Razem z zaprzyjaźnionym przedsiębiorcą budowlanym, Wesem Malonem, pracował nad obniżeniem

wydatków. Miał nadzieję, że na biurku zostanie nowy kosztorys opracowany przez Wesa.

Wierząc nogami, Alexandra obudziła się gwałtownie z koszmarne go snu. Nie pamiętała dokładnie, co jej się śniło. Wiedziała tylko, że ona i Greg krzyczeli strasznie na siebie.

Usiadła i zdała sobie sprawę, że potworny ból głowy wreszcie minął. Ustało też pieczenie w gardle.

Kiedy otworzyły się drzwi sypialni, zawołała Cassie. Na widok Grega jęknęła.

- Co... co ty tu robisz?

Nie odpowiedział. Po prostu wszedł i pochylił się nad łóżkiem. Uśmiechnął się czule. Dotknął jej czoła i jeszcze bardziej poweselał.

- Gorączka ustąpiła - obwieścił radośnie.

Nie mogła potwierdzić tej opinii. Dotyk Grega sprawił, że jej ciało płonęło.

- Greg?

- Karen prosiła, żebym cię doglądał. Nie pamiętasz, że ci o tym wczoraj mówiłem?

- Karen? - Alexandra z trudem przypomniwała sobie, kim jest Karen. - Ach, Karen. Naprawdę? Nie powinna tego robić.

Greg usiadł na łóżku bardzo blisko.

- Czy już wyjechała? - Alexandra usiłowała powstrzymać rumieńce, nie mające nic wspólnego z chorobą.

- Wczoraj po południu.

Spojrzała zdumiona.

- Wczoraj? Ależ...

- Chyba nie jesteś na bieżąco, jeśli idzie o wydarzenia ostatniej doby.

- Doby?... - Szybko spojrziała na zegar. Piąta trzydzieści.

- Może byś coś zjadła?

Zdezorientowana zerknęła na Grega.

- Byłeś tu przez cały czas?

- Na noc wróciłem do domu. - Wyszczrzył zęby w uśmiechu. - Założę się, że jesteś głodna.

Alexandra wciąż usiłowała wytłumaczyć sobie przyczynę obecności Grega w jej sypialni.

- Jak się tu dostałeś?

- Karen zostawiła mi klucz na dole. Martwiła się o ciebie. Na podstawie tego, co jej powiedziałaś o mnie, zdecydowała, że otoczę cię najlepszą opieką.

Słyszając ton rozbawienia w jego głosie, Alexandra znów się zarumieniła. Przeklęta Cassie!

Długo patrzyli sobie w oczy. Nie mogła już wytrzymać.

- Jestem głodna - mruknęła. - Ale najpierw wezmę prysznic.

Pokręcił głową.

- Pomogę ci. Słaniasz się na nogach.

Otworzyła szeroko oczy z przerażenia.

- Dziękuję, poradzę sobie.

Roześmiał się.

- Nie miałem zamiaru myć ci pleców, Cassie. Od prowadziłbym cię tylko do łazienki. Chyba że oczywiście...

Rzuciła mu ostre spojrzenie.

- No dobra. - Wstał i wyciągnął rękę.

Chciała odmówić, lecz zakręciło się jej w głowie. Chwyciła go za ramię.

- Spokojnie. Musisz dojść do siebie.

Jak Greg to sobie wyobrażał? Każde zetknięcie z jego

skórą parzyło. Nawet w koszuli nocnej czuła się zupełnie naga.

- Zaraz... szlafrok... - wymamrotała i wskazała krzesło pod oknem.

Greg nie chciał jej puścić.

- Proszę cię - szepnęła cichutko.

Uśmiechnął się z rezygnacją i powoli, ostrożnie uwolnił jej ramię.

Pomógł jej włożyć szlafrok.

- Nie do wiary, że straciłam cały dzień. - Zawahała się.

- Mam nadzieję, że... nie byłam zbyt niezdolną pacjentką.

Obrócił ją twarzą do siebie.

- Byłaś nie do wytrzymania. Kletaś jak szewc i usiłowałaś cisnąć we mnie filiżanką herbaty. Nawet się już zamachnęłaś.

Alexandra wyglądała na przestraszoną.

- Och!

- Z drugiej strony jednak miałaś też parę dobrych momentów. Na przykład kiedy przyszedłem tu rano, a ty, na wpół zbudzona ze złego snu, nalegałaś, żebym położył się i przytulił cię mocno.

- To nieprawda.

- Prawda.

- Nic... nie pamiętam.

- No cóż, nie martw się.

- Łatwo ci mówić.

W uśmiechu Grega pojawiła się ironia.

- Może nie zachowywałaś się jak dama bez skazy. Ja natomiast byłem dżentelmenem w każdym calu. - Zmrużył oczy. - Lubię, kiedy kobiety są świadome moich czynów.

Mimowolnie uśmiechnęła się szeroko.

Stanął bliżej. Złożył na jej ustach krótki, kuszący pocałunek.

- Wyraziłem teraz swoje zdanie. Weź prysznic, a ja zrobię coś do jedzenia.

Zostawił ją rozdygotaną, z drżącymi wargami. Chciała coś powiedzieć, lecz przeszkodził jej atak czkawki. Zakryła usta dłonią. Co za mężczyzna!

Alexandra skończyła drugą porcję rosołu.

- Umierałam z głodu - odezwała się zdumiona. - A ty okazałeś się rewelacyjnym kucharzem.

Spojrzał zaciekawiony.

- Skąd wiesz, że sam to gotowałem?

- Jak to skąd?

Alexandra Yates odpowiedziałaaby na takie pytanie z łatwością. Greg często pisał o swych zdolnościach kulinarnych. Zupy były jego specjalnością. Ale Cassie Phillips nie mogła o tym wiedzieć.

Po chwili wzruszyła ramionami.

- Nie miałam na myśli gotowania w dosłownym sensie. Chodziło mi o podgrzanie rosołu.

Greg dalej przyglądał jej się badawczo. Uśmiechnęła się nerwowo. Odruchowo podniosła rękę do wilgotnych włosów, opadających gęstwiną zmierzwionych kosmyków na ramiona.

- Na pewno wyglądam okropnie - mruknęła, spuszcza-
jąc wzrok.

Pochylił się i ujął w dłonie jej podbródek.

- Myślę, że wyglądasz cudownie, Cassie. Nawet, jeśli jesteś w nie najlepszej formie. A kiedy już jesteś w formie, wyglądasz nadzwyczajnie.

Unikała wzroku Grega.

- Zaskoczona?

W jego zielonych oczach pojawiły się szelmowskie iskierki. Przesunął rękę na kark Alexandry.

- Lepiej powiem ci tu i teraz, chociaż nie leży to w moim interesie, Cassie Phillips, że chciałbym cię rozgryźć. Nie jest to moje jedyne pragnienie, ale reszty sama się domyśl.

Mówił cicho, zmysłowo. Musnął palcem jej policzek. Pochylił się z czytelnym dla nich obojga zamiarem. I wtedy Alexandra dostała ataku gwałtownej czkawki.

Greg znieruchomiał. Wpatrywał się w nią milcząco. Alexandra zerwała się i rzuciła do zlewu, żeby nalać sobie szklankę wody. Piła łączywie, odwrócona plecami do Grega. Potem próbowała złapać oddech.

Dlaczego musiało się jej to przytrafić w tym właśnie momencie?! Zmusiła się, żeby spojrzeć mu prosto w oczy.

- To śmieszne, prawie nigdy nie miewam czkawki. Chyba zbyt łączywie jadłam zupę - powiedziała najbardziej obojętnym tonem, na jaki mogła się zdobyć.

Milczenie Grega było niepokojące.

- Co się stało? - spytała z wahaniem w głosie.

Wzruszył ramionami.

- Coś mi się przypomniało. Znam kogoś, kto... - urwał. Z niejasnych dla siebie samego powodów nie chciał mówić o Alex. To dziwaczne, ale wydawało mu się, że przebywając z Cassie, oszukuje Alexandrę. Kompletna bzdura! Aż się głośno roześmiał.

- Co cię tak rozbawiło? - Teraz Alexandra była zaniepokojona.

Greg podniósł się i zaczął sprzątać ze stołu.

- Nic specjalnego. A ty lepiej wracaj do łóżka. Karen mówiła, że doktor zalecił ci dwa dni leżenia.

Alex poczuła się nagle zmęczona.

- Chyba masz rację.
Ruszyła do drzwi. Zatrzymała się pośrodku kuchni.
- Jeszcze ci... nie podziękowałam za...
- Nie musisz mi dziękować, Cassie. Lubię się tobą opiekować.

- Chociaż parę razy ci dokuczyłam?
Oczy Grega zabłyśły.
- Już ci mówiłem. Cała przyjemność po mojej stronie.
Twarz Alexandry pokryła się rumieńcem. Groził jej kolejny napad czkawki. Pospieszyła do drzwi.

- Wielkie dzięki za życzliwość. Czuję się świetnie. Wracam do łóżka, a ty zawołaj, kiedy będziesz wychodził - rzuciła przez ramię.

Włożył naczynia do zlewu i pochylił się nad blatem. Dowcipkował z Cassie, lecz w jego mózgu włączył się jakiś sygnał alarmowy. Sygnał, nakazujący się wycofać. Przecież on się tylko nią opiekował, głaskał po policzku, dotykał jej ciepłych, wrażliwych ust i nie zamierzał posunąć się dalej.

Ale to nie była prawda. Tęsknił do jej objęć, zapachu skóry, smaku warg. Wbrew rozsądkowi porzucił wszelkie środki ostrożności. Cassie Phillips stawiała się jego niebezpieczną obsesją.

Po przebudzeniu Alexandra stwierdziła ze zdumieniem, że jest dziewiąta rano. Usiadła. Nie miała już zawrotów głowy. Nie bolało ją gardło.

W mieszkaniu panowała cisza. Wstała i włożyła szlafrok. Przez okno zaglądało słońce. Przeszła do salonu i sprawdziła, czy Greg na pewno poszedł. Nie słyszała, kiedy wychodził wieczorem. Spała jak zabita.

Zaparzyła w kuchni dzbanek kawy i wzięła odświeżają-

cy prysznic. Kiedy wytarła się ręcznikiem, narzuciła szlafrok na gołe ciało i otworzyła drzwi łazienki.

Krzyknęli równocześnie. I nie wiadomo, kto wyglądał na bardziej zaskoczonego: Greg, stojący przy drzwiach sypialni Cassie czy Alexandra, zmagająca się z paskiem szlafrocka na progu łazienki.

- Sądziłam, że wyszedłeś - odezwała się Alexandra, czując nagły przyptyw słabości. Nie mogła oderwać wzroku od obnażonego, muskularnego torsu Grega.

- A ja sądziłem, że jeszcze śpisz. - Greg wybuchnął śmiechem. - Wieczorem przyniosłem sobie pracę i skończyłem późno w nocy. Zrezygnowałem z powrotu do domu i zdrzemnąłem się tutaj. Dlaczego sypiasz teraz w innym pokoju?

To pytanie zbiło ją z tropu.

- Nie wiem - wymamrotała i z wielkim wysiłkiem zdołała odwrócić wzrok od najpiękniejszego męskiego ciała, jakie w życiu widziała.

- Pożyczyłem żyletkę. Nie masz chyba nic przeciwko temu? - Przesunął palcami po świeżo wygolonej szczęce. - Czuję zapach kawy - zauważył wesoło.

Alexandra nie odzywała się, ale Gregowi to nie przeszkadzało. Ruszył do kuchni. Poruszał się jak człowiek, który zadomowił się na dobre.

Chciała iść do swojego pokoju, lecz Greg przyniósł dwie filiżanki gorącej kawy.

- Nie wiem, czy pijesz z cukrem i mlekiem.

Potrząsnęła głową.

- To dobrze. Oboje lubimy czarną kawę. Następną wspólną cechą.

Spojrzała z zaciekawioną.

- Następną?

- Przecież oboje jesteście projektantami, prawda? Ja projektuję domy, a ty ubrania. Świetne ubrania, muszę dodać. Przejrzałem twoje szkice. Chyba nie masz nic przeciwko temu?

- Właściwie tak. Ja bardzo strzegę... swojej prywatności, Greg.

Odstawiła filiżankę i zmierzyła go poważnym spojrzeniem.

- Nie powinieneś zostawać tutaj na noc.

- A gdyby śniło ci się coś okropnego albo gdybyś znów chciała, żebym cię przytulił?

Przełknęła ślinę.

- Ale nie chciałam.

Greg również odstawił kawę, ale nic nie odpowiedział. Alexandra nagle poczuła słabość i zawroty głowy.

- Greg, chcę, żebyś sobie poszedł.

- Tylko nie mów, Cassie, że to z powodu Jima. Nie wierzę. - Znalazł się niebezpiecznie blisko. - Między wami nic nie ma. Żadnej namiętności. Nic. A w nas jest żar, który poczułem już w chwili pierwszego spotkania w galerii. - Uśmiechnął się uwodzicielsko. - Po cóż z tym walczyć, Cassie?

Zerknęła na niego bezradnie. Jeszcze nigdy nie była tak zagubiona.

Pocałował ją delikatnie, czule. Wargi Alexandry drżały. Spokój Grega także był pozorny.

- Boję się, Greg - szepnęła rozbrajająco szczerze.

Uśmiech igrał na jego ustach.

- No cóż, może oboje mamy powody do strachu. - mruknął cicho. Zanurzył palce w jej włosach. - To niemał-dre bać się własnej namiętności.

Objął ją jedną ręką w talii, a drugą chwycił za pasek szlafroka.

Powstrzymała go instynktownie. Nie cofnął dłoni. Otworzyła usta, żeby zaprotestować, lecz pocałunek Grega był szybszy. Wsunął język między jej zęby. Zwinnie rozwiązał pasek. Powoli gładził plecy Alexandry. Czuła, jak budzi się jego męskość. Targały nią sprzeczne uczucia. Chciała, żeby przestał i żeby kochał się z nią. Żeby odszedł i żeby został na zawsze. Dygotała i tuliła się do niego.

Całował ją zachłannie. Zataczał dłońmi kręgi na jej ciele. Poddała się.

ROZDZIAŁ

6

Kiedy szli do sypialni, zadzwonił domofon. Alexandra spięła się w sobie.

- Kto to? - mruknął zniecierpliwiony Greg i niechętnie wypuścił ją z objęć.

- Nie wiem. - Zmarszczyła brwi i poprawiła szlafrok.

Znów rozległ się sygnał domofonu.

Alexandra przygryzła wargę.

- Udawajmy, że nikogo nie ma w domu.

Jeszcze jeden przeciągły sygnał.

- To wygląda poważnie. Lepiej odbierz i sprawdź, kto dzwoni. - Posłał jej jeden ze swych zuchwałych uśmiezków. - Nie martw się. Pamiętam, w którym momencie przerwaliśmy.

Alexandra raptownie odzyskała panowanie nad sobą. Jak mogła się tak zapomnieć! Pójdzie z Gregiem do łóżka

było przypieczeniem wszystkich oszustw... Wołała nie myśleć o czekającej ich rozkoszy.

Powoli poszła do przedpokoju i podniosła słuchawkę domofonu.

- Tak?

- Cass? To ty? Mówi David. Masz dziwny głos. Jesteś przeziębiona?

Alexandra chrząknęła i podejrzliwie zerknęła przez ramię. Greg siedział na kanapie w salonie i chyba nie słyszał rozmowy.

- Uhm. Tak. Piecze mnie w gardle - wymamrotała.

- Muszę wpaść na chwilkę, żeby przedstawić ci materiały z ostatniego środowego pokazu.

- Lepiej nie. - Zaczęła kaszleć. - Możesz się zarazić.

- Nie boję się. Daj spokój, Cass, to ważne. Potrzebuję twojej opinii. To zajmie nam parę minut.

Alexandra przyłożyła rękę do piersi, jak gdyby chciała uciszyć walące serce. Jeśli pozwoli Davidowi wejść na górę, z miejsca zostanie zdemaskowana. Ogarnęło ją przerażenie.

- Nie teraz, David.

- Cassie, jeszcze nigdy nie odprawiłaś mnie z kwitkiem. To sprawa życia i śmierci. Mówiłem ci...

- Naprawdę jestem chora.

- No to kiedy? Muszę wszystko oddać po południu.

Nie potrafiła zebrać myśli.

Zapadła pełna napięcia cisza. Wreszcie w domofonie odezwał się głos Davida.

- W porządku. Pojadę na razie do studia i wpadnę tu znów około drugiej.

- Zgoda.

Czuła się jak skazaniec, któremu odroczone wykonanie kary śmierci.

- Chyba naprawdę jesteś w nieszczęśliwej formie. Przyniosę ci jakiś syrop. Do zobaczenia.

Rzuciła przelotne spojrzenie na swoje odbicie w lustrze. Wyglądała okropnie i była przerażona.

Powoli weszła do salonu. Greg popatrzył na nią badawczo. Zachęcającym gestem poklepał poduszkę obok siebie. Zlekceważyła jego zaproszenie. Zamyślona stanęła na środku pokoju.

- Co to, chwila refleksji? - spytał łagodnie.

Skrzyżowała ramiona na piersiach.

- Nie mogę tego zrobić, Greg. Po prostu nie mogę. Nigdy bym sobie tego nie wybaczyła. Wcale... mnie nie znasz. To znaczy, oboje siebie nie znamy. Pozwalamy, aby naszym zachowaniem kierowało czyste pożądanie.

Spostrzegła ponury wyraz jego twarzy.

- Jestem zajęta pracą i moją książką. Muszę jej poświęcić dużo czasu i energii. Nie pora na nic innego, Greg. Nie mogę się angażować emocjonalnie w żaden związek. Och, Greg - westchnęła ciężko - odejdz. Uwierz mi, tak będzie najlepiej.

Powstrzymując łzy, pobieгла do sypialni. Wyjmowała z szafy ubranie i pochlipywała, kiedy wszedł Greg. Alexandra zamarła. Jego szczupłe ciało przeżyło się jak do skoku. W zielonych oczach kryła się arogancja i typowy męski upór.

- Porozmawiajmy, Cassie.

Był wyraźnie wściekły. Zalękniona Alexandra oparła się plecami o szafę.

- Nie mamy o czym mówić, Greg.

- Nieprawda. Jest wiele tematów - odezwał się lodowatym tonem.

Nawet postronnemu obserwatorowi Greg wydałby się

człowiekiem wytrwałym w dążeniu do celu. A Alexandrze... Cóż, Alexandra знаła Grega lepiej niż ktokolwiek.

- Nie chcę o niczym rozmawiać. Dlaczego tak się upierasz? - szepnęła błagalnie. - To nie ma sensu.

Sugestywny wzrok Grega nakazał jej nie odwracać głowy. Oszołomiona, czuła się jak zahipnotyzowana.

- Racja. To nie ma sensu - stwierdził stanowczo. - Ja też prowadzę bardzo aktywne życie. Mam pracę zawodową i inne zajęcia. - Zaczął się przechadzać po pokoju. - Nie szukam skomplikowanego związku. A już z pewnością nie z kobietą, która przechodzi kryzys emocjonalny.

Mówił teraz cicho, ochryple.

Puls Alexandry bił coraz szybciej, kiedy Greg zaczął iść w jej stronę. Oddech kobiety stał się płytki, nieregularny.

Uśmiechnął się krzywo.

- Wiesz, Cassie, co w tym wszystkim jest najbardziej zwariowane? Otóż wydaje mi się, że znamy się bardzo dobrze.

Alexandra zbladła. Chciała się cofnąć, choćby o krok, lecz spokojny wzrok Grega na to nie pozwalał.

- Ty, Cassie, też to czujesz.

Pokręciła głową. Greg ujął jej podbródek.

- Nie zaprzeczaj. Czemu walczysz ze swoim uczuciem? Czego się tak boisz?

Jej twarz wyrażała bezradność.

- Boisz się zaangażować? A może obawiasz się, że ze psuję twoją karierę? Tak? Widziałem na biurku wycinki z prasy. Pniesz się na szczyt kariery. Nie jest łatwo osiągnąć pozycję, jaką już zdobyłaś. Im wyżej wspinasz się po tej drabinie, tym trudniej. - Uśmiechnął się. - To śmieszne, ale wcale nie wyglądasz na twardą karierowiczkę. I w ogóle mi nie pasujesz do świata mody.

Alexandra, mimo że jej to nie dotyczyło, poczuła się oburzona.

- Może nie jestem dość błyskotliwa i nie pasuję do stereotypu? Przywykłeś do inteligentnych, szykownych kobiet...

Zmrużył oczy.

- Skąd wiesz, do jakiego typu kobiet przywykłem?

Ze spieczonych ust Alexandry wyrwał się nerwowy śmiech.

- To przebłysk intuicji - oznajmiła niepewnym głosem. Podejrzliwość w oczach Grega ustąpiła miejsca rozbawieniu.

- Słusznie. Widzisz? Oto przykład naszego niezwykle go porozumienia. Powiem ci jednak coś, czego nie podejrzewasz. Dość już mam tych zimnych, bezwzględnych kobiet, które pachną drogimi perfumami i pewnością siebie. Nic ich nie interesuje. Oprócz pieniędzy.

Spochmurniał.

- Spotkało cię bolesne rozczarowanie - wyrwało się Alexandrze odruchowo.

Twarz mu stężała.

- Kolejny przebłysk intuicji? - szydził.

Doskonale go rozumiała. Poruszyła drażliwy temat Greg przywdział natychmiast maskę ochronną. Wokół ust pojawiły się głębokie bruzdy. W smutnych oczach mogła jednak wyczytać bezbronność, a nawet rozpacz.

- Ja wcale nie używam drogich perfum. Chyba to za-uważyłeś. Nie mam za grosz pewności siebie. Czasem myślę, że odrobina bezwzględności bardzo ułatwiłaby mi życie.

Mocno zacisnęła usta. Greg uśmiechnął się powoli.

- Nie patrz tak na mnie - prosiła. Kręciło jej się w gło-

wie. Oddech stał się krótki, urywany. - Muszę być twarda, Greg. Muszę pilnować swoich interesów, kariery. Nie mogę pozwolić, aby cokolwiek... ktokolwiek przeszkodził w moich planach... - zająknęła się.

Wzrok zasłuchanego Grega błędził po gęstwinie kasztanowych włosów, po zmysłowych wargach i zatrzymał się na piersiach, falujących pod szlafrokiem. Ciało Alexandry płonęło. Spojrzał wymownie w jej oczy.

- Zobacz, Cassie - odezwał się cicho. - Oboje jesteśmy zajęci naszą karierą zawodową. Oboje obawiamy się zaangażować w związek z inną osobą, ale chyba żadne z nas nie chce skończyć tej znajomości. - Przesunął dłonią po jej szyi aż do wycięcia szlafroka. Jego dotyk parzył skórę Alexandry.

- Nie - jęknęła, cofając się i próbując odzyskać panowanie nad sobą. - Nie jestem dla ciebie odpowiednią kobietą, Greg. Naprawdę, zaufaj mi.

Ogarnięty żądał Greg przyciągnął ją do siebie.

- Jakże mam ci zaufać, Cassie, skoro nie odpowiedziałś na żadne z moich pytań? To nie przede mną uciekasz, Cass. Uciekasz przed sobą. Chcesz, żebym odszedł? W porządku, odejdę. Ale najpierw powiesz mi coś. - Chwycił ją mocno za ramiona. - Czy naprawdę chcesz mnie wyrzucić ze swego życia, Cassie? Czy chcesz, żeby rządziły tobą lęki i uprzedzenia?

Zadał jej dwa pytania. Wściekły, oczekiwał natychmiastowej odpowiedzi. Alexandra wiedziała dobrze, że pod fasadą wrogości kryje się poczucie krzywdy i odrzucenia. Zachowywała się wobec niego dokładnie tak, jak jego ojciec i żona. Postąpiła nieuczciwie i sprawiła mu ból.

Wargi jej drżały, gdy szukała w myślach odpowiedzi, która przyniosłaby ulgę Gregowi. I jej również. Perspekty-

wa następnego kłamstwa napawała ją odrazą. O powiedzeniu prawdy również nie mogło być mowy. Wpadła w pułapkę gry, którą sama zaczęła.

- To coś więcej niż lęk - wyznała. - Nie mogę podjąć ryzyka. Jest zbyt wielkie. - Odwróciła wzrok, lecz pożąda nie pozostało. - Wkrótce... wyjadę z Nowego Jorku. Z powodu mojej pracy. Wyjadę na długo, tak więc widzisz...

Chwycił ją za podbródek i zmusił do odwrócenia twarzy. Uśmiechnął się czule, uwodzicielsko.

- Widzę tylko, że marnujemy cenny czas. Czy rzeczywiście tego chcesz? A może lepiej iść za głosem serca? Korzystać z chwili?

Objął ją w pasie, przygarnął.

- Czasem zapominamy, że przyszłość zaczyna się tu i teraz. Nie chcę, aby ten moment minął bezpowrotnie. A tak się stanie, jeśli wyjdę, Cassie. I coś mi mówi, że oboje będziemy tego gorzko żałowali...

Pocałował ją namiętnie w na wpół otwarte wargi. Żądza, niczym płomień ogarnęła ciało Alexandry. A w jakimś zakamarku świadomości układała list.

Drogi Greg! Masz rację. Nie mogę pozwolić, aby ten moment minął bezpowrotnie. Ten najważniejszy moment. Jakoś Ci to wszystko wytłumaczę. Bardzo Cię kocham.

Odwzajemniła pocałunek. Mężczyzna zsunął z jej ramion szlafrok, który upadł szeleszcząc na podłogę. I oto znalazła się naga w ramionach Grega.

Położył ją delikatnie na łóżku. Rozebrał się szybko. Ogrzewał ją swym ciałem. Alexandra zapomniała o całym świecie.

Westchnęła z rozkoszy. Czowała wargi Grega na piersiach,

a jego dłonie na biodrach. Jedna ręka wsunęła się między jej uda, pieszcząc łagodnie skórę.

Cała drżąca, spostrzegła, że Greg sięga po spodnie, leżące na podłodze. Z kieszeni wyjął błyszczącą paczuszkę. Rozległ się trzask rozrywanej folii. Greg nie przerywał pieszczot. Alexandra jęczała prężąc się. Objęła go mocno.

- O tak, Greg, tak - szeptała, gdy jego język delikatnie sunął w dół jej brzucha, aż do tego najsekretniejszego miejsca kobiecego ciała.

Wiła się w spazmie rozkoszy. Kochała Grega! Nie śmiała się do tego przyznać, lecz kochała go od wielu lat. Tego nie mogła już cofnąć. Wstrzymała oddech. Poczowała na sobie jego szczupłe, sprężyste ciało. Krzyknęła tak, że spojrzał na nią ze swoim łobuzerskim uśmiechem. A potem oboje zaśmiali się cicho z rozkoszy. Całowała go i przesuwiała dłońmi po jego plecach, aż do pośladków.

- Nasze ciała pasują do siebie idealnie - dobiegł ją gorący szept. - Są wprost stworzone dla siebie.

Opuściła powieki. Łzy popłynęły jej po policzkach. Zachłannie szukała ust Grega.

- Jesteś łakoma - zażartował. Wilgotne oczy Alexandry rozbłyły.

- Uczę się ciebie.

- Świetnie. - Delikatnie przeciągnął językiem po jej wargach. - Smakujesz mi.

- Zawsze skrycie czekałam na tę chwilę - szepnęła szczerze.

Zamknęła oczy, kiedy zagłębił się w jej ciało. Nie istniało już nic poza tym magicznym związkim. Połączyła się ze swoim powiernikiem, przyjacielem i... kochankiem.

Stanowili jedność. Greg poruszał się powoli, rytmicznie. Wzlatywała w niebo, do gwiazd.

Greg także wspiął się na szczyt rozkoszy. Zatracił się w wilgotnym wnętrzu cudownego ciała Alexandry.

A potem leżeli obok siebie w ciszy. Kiedy zadrżała z chłodu, przytulił ją mocno.

- Co się teraz stanie? - szepnął, gładząc jej potargane włosy.

Nie mogła odpowiedzieć, chociaż знаła odpowiedź. Greg otworzył przed nimi całą gamę uczuć: miłości, namiętności, żądy, czułości, desperacji, nienasycenia. Jakże mogła pozbierać i zamknąć z powrotem te wszystkie emocje?

- Żałujesz, Cass?

Spojrzał badawczo, sądząc chyba, że mu przytaknie.

Pogładziła go po policzku i bujnej ciemnej czuprynie.

- Nie - wyszeptała. - Warto zapłacić każdą cenę za to, co przeżyliśmy.

Przysunął się bliżej.

- I co teraz zrobimy?

W myślach błagała, aby przestał zadawać te trudne pytania.

- A co chciałbyś robić?

- Zostać z tobą w łóżku przez resztę życia.

Roześmiała się cicho.

- A co z twoją pracą? Pewnie odciągnęłam cię od obowiązków?

- Kieruję pracami przez telefon. Wszystko przebiega planowo, odpukać. - Wyszczerył zęby i zastukał w dębową ramę łóżka.

- Och, Greg, chciałabym kiedyś zobaczyć ten dom - odezwała się spontanicznie.

Dopiero potem przemówił głos zdrowego rozsądku. Przecież nazajutrz miała odlecieć do San Francisco!

- Coś nie tak?

- Słucham? Nie, nie. - Otrząsnęła się ze złych myśli.
- Opowiedz mi o swoim projekcie. Chcę się dowiedzieć czegoś o twojej pracy i o tobie.

Greg, nie wstydząc się nagości, wyprostował wygodnie długie, muskularne nogi.

- No cóż, Gilrand Estate to mój pierwszy duży projekt z dziedziny renowacji budowli. Przedtem projektowałem drapacze chmur, hotele, centra handlowe.

- Lubieś tę pracę?

- Jasne. - Wyszczrzył zęby. - Dużo forsy i uznania. Ale potrzebowałem odmiany. Zawsze pociągała mnie stara architektura. Renowacja Gilrand Estate jest właśnie tym, o czym marzyłem. Początkowo planowano wyburzenie budynku. Wtedy paru wpływowych ludzi, a między nimi i mój kumpel Richard - właściciel Pierce Gallery, zaproponowało władzom miasta renowację gmachu. Współzawodniczyło dziesięciu architektów. - Uśmiechnął się jak mały chłopiec. - No i chyba miałem szczęście.

- Szczęście nie ma z tym nic wspólnego, panie Hollis. Widziałam twoje szkice w galerii. Są znakomite.

- Naprawdę tak uważasz?

Roześmiała się cicho i ucałowała go czule.

- Tak. Tak właśnie uważam. Jesteś cudowny, Greg. Utalentowany, wrażliwy, opiekuńczy... szczerzy. - Odruchowo pieściła włosy na jego piersiach. - Dlaczego żadna kobieta jeszcze cię nie usidliła?

Wzruszył ramionami.

- W zasadzie jednej to się kiedyś udało.

Alexandra czekała. Greg zamilkł.

- No i co się stało? - spytała wreszcie, unosząc się na łokciu.

- Pobraliśmy się. Potem zrozumieliśmy nasz wielki błąd i rozeszliśmy się.

- To niewiele wyjaśnia.

Rozmyślnie unikał jej wzroku.

- Moja była żona należała do tych próżnych, zachłanych, egocentrycznych kobiet, z jakimi kiedyś się zadawałem. Pewnego dnia zdałem sobie sprawę, że ona się nie zmieni. Spakowałem swoje rzeczy i pożegnałem się na zawsze.

Uśmiechnął się i spróbował odwrócić jej uwagę od dalszych pytań. Prowokacyjnie przeciągnął ręką po zgrabnym biodrze Alexandry.

Zatrzymała dłoń Grega.

- Mówisz, że opuścisz żonę?

- Rzeczywiście, tak się stało, Cassie. Nie zrozum mnie źle. Niełatwo mi to przyszło. Kochałem ją. Ale od początku nie pasowaliśmy do siebie. Mieliśmy inne poglądy, inne pragnienia, potrzeby... Żadnej zgodności!

- A może był jeszcze ktoś trzeci? - dopytywała się Alexandra.

- W moim życiu nie. Słowo harcerza, Cass. Wierzę w uczciwość i wierność.

- A twoja żona? -

Co?

- Czy wyznawała ten kodeks honorowy?

Przez chwilę twarz mu stężała, ale szybko uśmiechnął się.

- Była dyskretna w swoich poczynaniach, jeśli ci o to chodzi. Po prostu nie układało się nam wspólne życie. Ale dlaczego rozmawiamy o mojej byłej żonie? Zapewniam cię, że to już historia.

Alexandra pomyślała ponuro, że nie tylko ona prowadzi tu podwójną grę.

- A twoja rodzina, Greg? Ojciec, matka, rodzeństwo?

Przyjrzał jej się bacznie i wzruszył ramionami.

- Jestem jedynakiem. Matka zmarła, kiedy byłem dzieckiem. Mam tylko ojca.

- Utrzymujesz z nim bliski kontakt?

Popatrzył z ukosa.

- Dosyć bliski. Dobrze się rozumiemy.

- Rozumiejący ojciec to skarb. Masz szczęście.

Roześmiał się.

- To chyba przesada. - Zmierzył jej włosy.

- Ojciec musi być dumny, że pracujesz nad renowacją Gilrand Estate.

Alexandra zastanawiała się, jak daleko Greg posunie się w tych kłamstwach.

- Jasne. Jest bardzo przejęty. To śmieszne pytanie. Przecież każdy ojciec byłby dumny z osiągnięć syna.

W głosie Grega słyszało się narastające zniecierpliwienie.

- Teraz twoja kolej. Opowiedz mi o Cassie Phillips.

- Cassie Phillips - powtórzyła jak echo. Cóż, powinna mu odplacić za szczerość. - Zastanówmy się. Wychowała się w San Francisco. Zawsze marzyła, żeby zostać projektantką mody. Dostała stypendium na studia w Fashion Institute of Design w Nowym Jorku. Otrzymała dyplom z wyróżnieniem. Zaczęła pracę w Paryżu. Niedługo wyjeżdża do Japonii, aby zaprezentować swoją kolekcję w sieci butików. Chce, aby jej nazwisko stało się równie znane jak przed laty Calvina Kleina.

- Wychowałeś się w San Francisco?

Podniosła wzrok. Z trudem oddychała.

- Tak. A co?
- Nic, nic. - Machinalnie bębnił palcami po jej ramieniu.
- Znam kogoś w San Francisco.
- Jak się nazywa? Może znam tego kogoś?
- To duże miasto. Raczej niemożliwe, abyś ją знаła.
Nawet... nawet nie pamiętam dokładnie.

- A więc to nie żadna bliska ci osoba?

Poczuł się nieswojo. Nie widział sensu w opowiadaniu Cassie o Alexandrze. Zresztą, Alex była dla niego tylko przyjaciółką i powierniczką zwierzeń. Nie byli kochankami. Nigdy jej nie widział. Parę razy wyobrażał sobie, jak ona wygląda, to wszystko. Cassie to nie fantazja. Należała do rzeczywistości.

Nie znał jej, zgoda. Nie do końca jej ufał. Ale wiedział, że na razie jest szczęśliwy. Nie chciał tego zmieniać. Ale co powiedziałaaby Alex o namiętności, jaką zapalał do niezna-jomej kobiety?

- O czym myślisz? Powiedz. - Alexandra spojrzała mu prosto w oczy. Czyżby się zaczerwienił?

Unikał jej wzroku.

- Myślałem o jedzeniu. - Greg szybko doszedł do siebie. - Umieram z głodu. A ty? Jesteś głodna?

Leciutki uśmiech wykrzywił jej usta. Oszustwa Grega, choć nie tak poważne, jak jej własne, sprawiły jednak, że poczuła się lepiej.

- No jak? - spytał, zdezorientowany nieco jej wesołością.
- Jestem trochę głodna.
- Wiem. Wciąż jestem ci winien piknik w Gilrand Esta-te. Jeśli czujesz się na siłach, chętnie cię tam zabiorę.

Wolała zachować ostrożność.

- Cóż... może lepiej zaczekajmy.

Nagle w salonie rozległy się kroki. Ciche kaszlniecie.

- Kto to przyszedł? - szepnęła zaniepokojona. Greg ścisnął ją za rękę.

- Zostań tu. Sięgnął po spodnie.

- Pójdę zobaczyć.

Kiedy Greg ruszył do drzwi, odezwał się męski głos:

- Hej, Cass! Jesteś tam? To ja, David. Otworzyłem sobie kluczem, który mi kiedyś dałaś. Nie chciałem wyciągać cię z łóżka. Cassie, dobrze się czujesz?

Greg szarpnął drzwiami. Stanął twarzą w twarz z przerażonym, młodym mężczyzną.

ROZDZIAŁ

7

Fotograf znieruchomiał na progu. Przeniósł wzrok z Alexandry, zakrytej po czubek nosa prześcieradłem, na wysokiego, wściekłego mężczyznę, który zapinał spodnie.

- O, przepraszam - mruknął speszony. - Nie przypuszczałem...

- Zawsze tak wpadasz do mieszkań kobiet bez pukania? A może tylko do mieszkania Cassie? - huknął rozgniewany Greg.

David, szczupły, niski elegancik, podniósł ręce do góry, jak gdyby przyłapano go na rabunku.

- Mylisz się. Cass, powiedz mu coś - poprosił piskliwie, przestraszony muskułami Grega.

Alexandra naciągnęła prześcieradło na głowę i milczała jak grób.

- Dama jest niedysponowana, koleś - szydził Greg. - Sam się wytłumacz.

Mimo klimatyzacji David zaczął się obficie pocić.

- Cassie dała mi klucz już dawno temu, kiedy wyjeżdżała do Paryża. Musiałem wynieść się z mojego mieszkania na czas remontu. I zawsze podczas jej nieobecności zaglądam tu co parę dni. Prawda, Cassie? Powstrzymaj swojego chłopaka, zanim zdąży mi coś złamać!

- Odwróć się, David - mruknęła Alexandra spod prześcieradła.

- Słucham?

- Dama mówi, żebyś się odwrócił. - Głos Grega brzmiał podejrzenie spokojnie.

- Ach, tak... oczywiście.

David stanął twarzą do drzwi.

Alexandra ostrożnie wyjrzała spod przykrycia. Kaszłąc i zasłaniając usta dłonią, wymamrotała kilka słów.

- David ma rację, Greg... Zapomniałam o kluczu. - Znów kaszlnęła. - Idź już, David.

- Ale obiecałaś, Cass. Tylko pięć minut.

Niewiele myśląc, zaczął się odwracać.

Natychmiast zanurkowała pod prześcieradło.

- Dobra. Poczekaj w salonie.

Greg kusilo, żeby walnąć fotografa w szczękę. Wyjaśnienia Cassie nie były przekonujące. Zanim jednak się zdecydował, David zatrzasnął za sobą drzwi i pospieszył do salonu.

Alexandra powoli odsłoniła zarumienioną twarz. Niepewnie uśmiechnęła się do Grega.

- Zupełnie nie w porę... - Przełknęła ślinę. - On mówi prawdę, Greg.

Greg zmrużył oczy podejrzliwie.

- Ilu mężczyzn ma klucze od twojego mieszkania? Ilu mężczyznom pomagasz w potrzebie?

Alexandra podniosła się, wściekła, i owineła prześcieradłem niczym sarongiem. Śmiało podeszła do Grega.

- Nie rozumiem podtekstu tego pytania, panie Hollis. Kipiała z oburzenia, lecz musiała zniżyć głos ze względu na obecność fotografa.

- A ja, panno Phillips, nie rozumiem tej polityki otwartych drzwi. Przypuszczam, że Jim również ma klucze.

- Nie ma. Jeśli chcesz wiedzieć, parę dni temu powiedziałam Jimowi, że z nim zrywam. A David to tylko... przyjaciel. Sądziłam, że znasz mnie na tyle, aby nabrać pewności co do moich zasad. Chyba się jednak myliłam. Ty mnie w ogóle nie znasz.

Długo patrzyli na siebie w napięciu. Greg pierwszy uśmiechnął się pojednawczo.

- W porządku, Cassie. Przepraszam. Czasami mam niewyparzony język.

- I to bardzo - odparowała. Pobladła, podniosła do twarzy drżące ręce. - Znam cię chyba zbyt krótko, aby...

Greg nie słuchał. Podziwiał piękne rysy Alexandry. W jego oczach rozbłysły figlarne ogniki. Przyciągnął do siebie dziewczynę. Prześcieradło opadło na podłogę.

- Greg, proszę...

- Najpierw powiedz, że mi wybaczasz.

Pochylił się gwałtownie i zaczął ją całować.

Pocałunek był tak niespodziewany i namiętny, że Alexandra nie zdążyła zaprotestować. Czule odwzajemniła pieszczotę.

Oboje uśmiechnęli się.

- Wybaczę ci, jeśli tu zostaniesz i pozwolisz mi zamienić parę słów z Davidem. Powstała dość kłopotliwa sytuacja. - Sięgnęła po szlafrok. - Chodzi o to, że David wie, że nie jestem kobietą, która poszłaby do łóżka z nowo

poznanym mężczyzną. I ma rację. To do mnie niepodobne. - Rzuciła Gregowi zakochane spojrzenie i na chwilę zamknęła oczy. - Naprawdę - szepnęła i wybiegła z pokoju bojąc się, że bezwiednie z czymś się zdradzi.

Zatrzasnęła za sobą drzwi.

David siedział na kanapie. Słyszając hałas, zerwał się i odwrócił.

- Cass, bardzo przepraszam...

Nagle zrozumiał, oszołomiony, że rozmawia z nieznaną kobietą.

- Co tu się, do diabła, dzieje? - wymamrotał.

Alexandra błyskawicznym gestem nakazała mu milczenie. Chwyliła zaskoczonego mężczyznę za ramię i pociągnęła go do przedpokoju.

- Możesz się czuć zakłopotany, David, ale zaszło małe nieporozumienie - wyjaśniła cicho, modląc się, aby Greg przypadkiem nie wyjrzał z sypialni.

- To bardzo skomplikowana sprawa. Cassie wyjechała.

- Wyjechała? Ależ...

Alexandra zasłoniła mu usta dłonią.

- Ciii. Jestem przyjaciółką Cassie. Występuję teraz incognito. To nasz mały sekret, mój i Cassie. A od tej chwili również twój. Cassie wytłumaczy ci wszystko, kiedy wróci z Japonii.

Poklepała go po ramieniu i delikatnie popchnęła do wyjścia.

- A moje zdjęcia? Potrzebuję pomocy Cassie.

- Chcesz, żebym na nie zerknęła? - spytała zniecierpliwiona, cofając się do przedpokoju.

- Ty też jesteś projektantką?

- Niezupełnie, ale...

- Nieważne. Słowo daję, mała, że każdego faceta do prowadziłybyś do szaleństwa.

Alexandra westchnęła.

- Nie ty pierwszy mi to mówisz.

Fotograf gapił się przez chwilę, kręcąc głową. Potem odwrócił się powoli i ruszył do windy. Jeszcze raz obejrzał się przez ramię. Alexandra odprowadzała go podejrzliwym wzrokiem.

- Czy przypadkiem nie jesteś modelką?

- Przykro mi, ale nie.

- Szkoda. Bombowo wychodziłybyś na zdjęciach.

Otworzyły się drzwi windy. David przytrzymał je ręką.

- A przy okazji, jak się nazywasz?

Alexandra wychyliła głowę na korytarz.

- Cassie Phillips.

I mrugnęła porozumiewawczo. David ironicznie zsalutował i odjechał. Alexandra zamknęła drzwi i oparła się o nie ciężko. Ledwie zdążyła odetchnąć, a na progu sypialni pojawił się Greg.

- Załatwione?

Był nagi do pasa. Opalony tors wspaniale prezentował się w promieniach słońca wpadających przez okno.

Alexandrę ogarnęły jednocześnie wyrzuty sumienia i pożądanie.

- Załatwione - szepnęła ponuro.

W myślach obwiniła Grega, że nie jest łysy, brzydki i gruby. Złościła się na samą siebie, że nie potrafi opanować swych uczuć. Ot, kara za jej wszystkie oszustwa.

- Cassie...

Ton zatroskania w głosie Grega przerwał te smutne rozważania.

Uśmiechnęła się szeroko.

- Ubierzmy się. Chcę cię zabrać do Gilrand Estate. Mam tam spotkanie z moim współpracownikiem, Wesem Malonem. To on będzie wykonywał całą czarną robotę, kiedy dostaniemy wreszcie zgodę władz miejskich. Muszę z nim omówić parę kwestii finansowych. To nie potrwa długo. A potem oprowadzę cię po budynku i znajdziemy jakieś miłe miejsce na przekazanie czegoś i rozmowę. Prawdziwą rozmowę, Cassie. - Zauważył, że ledwo dostrzegalnie zmarszczyła brwi.

Podszedł do niej, zaniepokojony.

- O co chodzi, Cassie? - Dotknął jej czoła. Było chłodne. - O czym tak rozmyślasz?

Alexandra usiłowała odzyskać panowanie nad sobą, lecz napięte nerwy odmawiały posłuszeństwa. Chwycił ją mocno za ramiona.

- Cassie, chyba nie wpadłaś w jakieś tarapaty, co?

Spojrzała szeroko otwartymi oczami.

- Co właściwie masz na myśli, Greg?

- Jeśli znalazłaś się w kłopotach, możesz mi o wszystkim powiedzieć. Przecież wiesz, że ci pomogę. Czy temu fotografowi zależy na tobie? Strasznie nerwowy facet.

Uśmiechnęła się ironicznie.

- Biedaczek przestraszył się, że zetrzesz go z powierzchni ziemi. - Odwróciła głowę, nie mogąc znieść wyrazu zatroskania w oczach Grega. - Nic nie rozumiesz, Greg.

- Czyżby, Cass? Przecież widać, że nagle straciłaś humor.

Przełknęła ślinę.

- Musisz mi uwierzyć. Nie mam żadnych kłopotów.

- Tak? - Spojrzał z ukosa. - Tylko mi nie mów, że zawsze jesteś taka spięta. Cassie, naprawdę chcę ci pomóc, ale musisz mi powiedzieć, co tu się dzieje.

- Nie możesz mi pomóc. Sama muszę się z tym uporać.

- A gdzie jest miejsce dla mnie, Cassie?

Westchnęła znużona.

- Na razie nie wiem. Potrzebuję czasu, Greg. Nie nalegaj. Proszę.

Chciała przejść obok niego, lecz złapał ją za rękaw szlafroka.

- W porządku, Cassie. Dam ci czas, żebyś mnie lepiej poznała i nabrała zaufania. Bo można mi zaufać, Cassie.

- Uśmiechnął się ponuro. - Oboje potrzebujemy czasu. Ja również jestem nieufny i zamknięty w sobie. Raz podjąłem ryzyko zbliżenia się do kogoś i poniosłem fiasko. Szczerłość i otwartość w kontaktach dwojga ludzi to absolutna rzadkość...

Jeszcze raz pomyślał o Alex. Ich przyjaźń była taka prosta i łatwa. Ufał Alexandrze, ale nigdy nie spotkali się osobiście. Cassie - to całkiem inny przypadek. Greg obawiał się intensywności własnych uczuć do niej. Zakochał się, ale wściekał się sam na siebie, że tak łatwo poddał się uczuciu.

Znał Cassie zaledwie parę dni, a już marzył o poślubieniu jej, o dzieciach, o wspólnej starości. Cassie nie dawała mu jednak wiele nadziei. I niewiele powodów do zaufania.

Wyobraził sobie list do Alexandry.

Cóż, tym razem nie możesz powiedzieć, że poszedłem na łatwiznę. Śmieję się ze mnie. Zimny, opanowany, ostrożny Greg Hollis wreszcie przegrał z kretesem. A ty, słodka Alex, ratuj mnie, zanim utonę.

- Greg - odezwała się delikatnie Alexandra. Podniosła głowę i wtuliła policzek w ramię mężczyzny.

- Nie będziemy się spieszyć, Cass - szepnął. - Mamy czas.

Łzy popłynęły jej spod powiek. Przysięgała w myślach, że odleci nazajutrz pierwszym samolotem. Wiedziała, że sprawi tym Gregowi ból, lecz wołała nic nie mówić. Rozmowa z nim mogła wpłynąć na jej decyzję. Była taka słaba, taka zakochana. I od początku na przegranej pozycji.

Greg szybko się pocieszy. Czekają na niego setki kobiet. Alexandra wiedziała, że nigdy nie zapomni tych cudownych dni. Wszystko w jej życiu się zmieniło. I co gorsza, miała dalej korespondować z Gregiem. Jak gdyby nic się nie stało.

To był dzień niespodziewanych spotkań. Kiedy Greg otworzył ozdobne, drewniane drzwi gmachu Gilrand Estate, siwowłose mężczyzna, stojący na klatce schodowej, aż krzyknął ze zdumienia.

- Co tu robisz, Elroy? - spytał Greg ostro.

Zanim przestraszony człowiek zdążył odpowiedzieć, z pokoju po prawej wyszedł inny mężczyzna, starszy i bardzo elegancki.

Greg wziął głęboki oddech. Jego twarz przybrała zdecydowanie wrogi wyraz.

- Co to, walne zgromadzenie? - rzucił szorstko. - Mój były szef i mój ojciec. Jaki jest cel tego zgromadzenia?

- Spokojnie, Greg - powiedział Stanford Hollis.

Był wysoki i muskularny jak jego syn. Krótko przystryżone włosy siwiały na skroniach. Odsłonił w uśmiechu piękne, białe zęby. Wbrew pozorom nie były sztuczne. Tylko uśmiech miał sztuczny. Oczy Stanforda Hollisa patrzyły gniewnie, ostrożnie. Ten człowiek zawsze panował nad sytuacją. Alexandra poznała go z listów Grega.

- Kto was wpuścił? Malone? - Greg nie zamierzał oddać inicjatywy.

- Nie przedstawiś mi swojej uroczej przyjaciółki?

- Nie. Dopóki mi nie powiecie, co tu obaj robicie - odparł Greg.

Rumiany Steve Elroy zaczerwienił się jeszcze bardziej.

- Nie było tu Wesa Malone'a, kiedy przyszliśmy. Mamy klucz z... biura burmistrza. Twój ojciec chciał się po prostu rozejrzeć.

- A tobie co do tego, Steve?

Stanford odpowiedział za niego.

- Na razie, synu, tego budynku nie uznano za zabytek. Wiesz równie dobrze jak ja, że paru inwestorów zainteresowanych jest wydzierzawieniem od miasta całej posiadłości.

- Należysz do tego grona? - spytał zdenerwowany Greg.

- Uspokój się, Gregory. Zawsze tak naskakujesz na ludzi. A ja po prostu przyszedłem popatrzeć. Paru znajomych pytało o to miejsce. Kawałek ziemi w sąsiedztwie Central Parku jest teraz w cenie.

- Mówiłem twojemu ojcu, że to za mała działka na jakieś poważne przedsięwzięcia - odezwał się Steve, co chwila chrząkając.

Alexandra, która dotychczas nie uczestniczyła w rozmowie, przeniosła surowe spojrzenie z Elroya na Stanforda.

- Chyba nie chodzi wam o zburzenie tego budynku? To byłaby zbrodnia. Ten dom jest częścią historii, a nasz kraj nie obfituje w zabytki. Poza tym po pracach renowacyjnych gmach odzyska dawną świetność. Na litość boską, gdzież pana zmysł estetyczny? - Popatrzyła oskarżycielsko na ojca Grega.

Stanford uśmiechnął się nieco szczerzej niż poprzednio, a nawet trochę uwodzicielsko.

- Uwierz mi, moja droga, mam wiele szacunku dla piękna i wdzięku. - Podeszedł do Alexandry. - Wybacz nieuprzejmość mojego syna. Jestem Stanford Hollis. A ty?

- Ona nazywa się Cassie Phillips - przedstawił ostrym tonem Greg. Zauważył błysk aprobaty w oczach ojca.

- Cassie. Prześliczne imię. Prześliczna kobieta. - Stanford ujął ją za rękę i potrzymał dłużej, niż nakazuje grzeczność.

Alexandra poczuła się zakłopotana. Było jej przykro z powodu Grega. Wiele razy pisał o zapędach swego ojca, który chciał na każdym kroku współzawodniczyć z synem i kontrolować każdy jego ruch. Ale czy Stanford Hollis posunąłby się tak daleko, by kupić Gilrand Estate i zniszczyć nie tylko wspaniałą budowlę, lecz także marzenia syna?

Dzięki Bogu, Elroy odnosił się do tych projektów bez entuzjazmu. Stosunki między Elroyem a Gregiem były napięte od momentu zakończenia ich współpracy. Alexandra odniosła jednak wrażenie, że Elroy nie chciał służyć za zderzak w konflikcie ojca z synem.

Steve zbliżył się do Grega.

- Widziałem twoją wystawę w Pierce Gallery. Rewelacyjny materiał, Greg. Naprawdę. Wyraźnie masz talent do tego rodzaju pracy.

Opinie Elroya nie podobały się Stanfordowi. Nie udobruchały też Grega.

- Chłopak z takim talentem powinien zostać jednym z największych amerykańskich architektów - rzucił Stanford. - A to tutaj - zatoczył ręką koło - to dziecinada,

Greg. Ale ty przecież pod wieloma względami jesteś małym chłopcem. Greg zeszczywniał.

- Nie tylko ja zachowuję się niestosownie do swego wieku.

Alexandra nie miała pojęcia, o czym mówił Greg, a Stanford uznał uwagę za zabawną.

- Jaki ojciec, taki syn. Przynajmniej gusty mamy podobne - oznajmił Stanford, ostentacyjnie przyglądając się Alexandrze.

Elroy zerknął nerwowo na zegarek.

- Mam spotkanie w biurze. Lepiej... już pójdę.

Stanford wzruszył ramionami.

- Ja też muszę iść. Podwiozę cię, Steve. - Uśmiechnął się ciepło do Alexandry. - Musisz namówić Grega, żeby cię przywiózł na weekend do Greenwich. Każda przyjaciółka mojego syna... - tu znacząco zawiesił głos i posłał Gregowi łobuzerski uśmiech.

Greg nie odezwał się ani słowem. Ojciec poklepał go po ramieniu i wyszedł z Elroyem.

Zapadła grobowa cisza. Alexandra pragnęła objąć Grega, pocieszyć go jakoś, lecz on z posępną miną podszedł do otwartych szklanych drzwi. Nie wszedł jednak do pokoju. Stał plecami do Alexandry.

- Greg...

- Nie chcę o nim rozmawiać, Cassie. Zbliżyła się i dotknęła lekko jego ramienia.

- Dobrze. Zapomnijmy o nim.

Uśmiechnął się powoli.

- Jesteś wspaniałą kobietą. Świetnie sobie z nim poradziłaś.

- Ty też nie pozostałaś mu dłużny.

Pogłaskał ją po policzku. Rozchyliła zapraszająco usta. Ich pocałunek miał w sobie więcej tkliwości niż namiętego żaru.

- Zgoda. Zapomnijmy o kochanym tatusiu. Chodź. Utwierdzę cię w przekonaniu, że trzeba przywrócić temu gmachowi dawną świetność. W holu zachował się oryginalny wystrój: marmury, freski, żyrandol.

- Nigdy nie byłam w takim cudownym miejscu, Greg. Chcę obejrzeć każdy kąt.

Greg roześmiał się, odzyskując humor. Podobał mu się zapach Cassie. Reagowała tak jak on.

- Na razie wszystko jest w stanie rozkładu, ale Wes Malone i jego załoga dokonają cudów.

Greg był pewien, że władze miejskie zezwolą w końcu na renowację budynku.

- Przez lata nikt tu nie mieszkał. Kiedyś w tej posiadłości działała szkoła prywatna. Musiałem dokopać się do oryginalnych planów, przeprowadzić szereg żmudnych studiów. Ale się opłaciło.

Alexandra objęła go za szyję.

- Och, Greg, podjąłeś się fantastycznego zadania. Tylko człowiek o takim talencie, smaku i wyobraźni może zmierzyć się ze wspaniałością gmachu Gilrand Estate.

Był zachwycony, że Cassie z takim entuzjazmem i zrozumieniem odnosi się do jego pracy. Poza nią jedynie Alex potrafiła dzielić jego radość i zachwyt. Meg, ojciec, a nawet koledzy po prostu nie rozumieli, dlaczego zrezygnował z kariery, pieniędzy, sukcesu. Przez pięć lat był współpracownikiem Elroya. Kiedy odszedł z firmy, wszyscy myśleli, że zwariował. A zwłaszcza jego ojciec.

Stanford Hollis - człowiek sukcesu, oczekiwał, że syn podtrzyma rodzinne tradycje i udowodni, że ma głowę do

interesów. Greg zawiódł go na całej linii, więc okazywał mu jawnie swoją niechęć i rozczarowanie. Niedawne spotkanie otworzyło wciąż nie zaleczone rany.

Alex dodawała mu otuchy i wiary w siebie w listach. Cassie miała tę przewagę, że mógł jej dotknąć, przytulić. Gdyby jeszcze wiedział, dlaczego była tak pełna obaw.

Przycisnął ją mocno i poczuł nieprawdopodobną więź z drugą osobą. Kilka ostatnich dni wydało mu się rajem na ziemi.

Alexandra odchrząknęła. Za mocno ją uściśnął. Uśmiechnął się.

- Przepraszam.

- Masz zabawną minę - stwierdziła.

- Myślałem o tym, jakie to szczęście, że wszedłem do galerii Richarda i znalazłem tam ciebie. Opowiesz mi kiedyś, dlaczego zaślubiłeś i padłeś u moich stóp?

- Powiem ci teraz. Po prostu... przypomniałeś mi kogoś bardzo bliskiego. - Szybko odwróciła wzrok, aby się nie rozpłakać.

- Kochałeś go?

- Tak, ale - głos jej się załamał i odetchnęła głęboko - on zmarł. To było bardzo dawno. Nawet nie dowiedział się o tym, że go kochałam. A przynajmniej tak mi się wydaje. Chyba sama nie zdawałam sobie sprawy z ogromu tego uczucia. - Jej głos zniżył się do szeptu.

Greg uśmiechnął się powoli.

- Chyba zaczynam cię rozumieć, Cassie.

- Obawiam się, że będziesz musiał jeszcze wiele zrozumieć - szepnęła. Łzy popłynęły jej po policzkach. To była naprawdę beznadziejna miłość.

- Nie płacz, maleńka - poprosił i otarł kciukiem jedną z łez.

Czułe słowa i gesty jeszcze bardziej rozczuliły Alexandrę.

- Rozumiem cię naprawdę, Cass, i to lepiej niż przypuszczasz.

Spojrzała mokrymi, błyszczącymi oczami.

- Jak to?

- Ty też mi kogoś przypominasz.

- Kogoś, kogo kochałeś?

- Tak, w pewnym sensie.

- Twoją byłą żonę? - spytała drżącym głosem.

Roześmiał się ironicznie.

- Możesz być pewna, że jej nie przypominasz na pewno.

- A zatem kogo? - nalegała Alexandra wiedząc, że igra z ogniem, lecz nie umiała się oprzeć ciekawości.

Pocałował ją leciutko.

- Kobieta, która mieszka w moich fantazjach, nie w rzeczywistości.

- Doprawdy? - posłała mu drwiący uśmiešek.

- No, może niezupełnie.

Zielone oczy spojrzały uwodzicielsko.

- A nasz spacer po gmachu? - spytała zaniepokojona.

- Moje myśli zabłądziły na chwilę w inne rejony. -

Otoczył ją ramieniem. - Zaczniemy od dołu. Jeśli słońce nie będzie zbyt silnie przygrzewać, urządzimy piknik na dachu. Tam jest taras.

- Brzmi to zachęcająco - przyznała Alexandra cicho.

Wziął ją za rękę i zaprowadził do salonu, po lewej stronie foyer. Rozejrzał się i zaczął wyjaśniać z zapalem.

- Za czasów funkcjonowania szkoły urządzono tu biura. Ten kominek też nie należy do oryginalnego wystroju. Spośród dwunastu kominków w budynku zaledwie dwa są oryginalne.

Pokazał jej wyblakłe freski na brudnym suficie, ozdobną dębową podłogę i pozostałości wykładanych fornirem kredensów. Pod dotykiem palców Alexandry kawałki forniru zaczęły odpadać.

- Tak to wygląda w całym domu. Chcę odrestaurować to, co się uda i zrekonstruować resztę wnętrza według oryginalnych planów. Znaleźliśmy świetnych rzemieślników do prac wykończeniowych. O ile, oczywiście, władze miejskie pokryją koszty. A będzie to kosztowało fortunę.

Weszli teraz do olbrzymiego pokoju o rozmiarach sali balowej. Sześć par wysokich okien wychodziło z jednej strony na Central Park, z drugiej - na ogród na tyłach posiadłości.

- Nie mogę uwierzyć, że ktoś mógł planować zrównanie tego gmachu z ziemią - stwierdziła Alexandra. - To fantastyczny obiekt zabytkowy.

- Miasto sprzedałoby pewnie już dawno te tereny. Na szczęście wielu mieszkańców Nowego Jorku uważa, że to za mała działka, aby wznieść na niej wysoki gmach. Pojawienie się mojego ojca trochę mnie zmartwiło. Ale znam projekty Elroya. W żadnym przypadku nie zostaną zaakceptowane. A ja nie zamierzam zrezygnować ze swoich planów, Cassie.

Pochylił się i pocałował ją czule. Uśmiech nagle zniknął. Zielone oczy zapłonęły namiętnością.

- Och, Cassie, tak cię pragnę.

Strach i podniecenie jednocześnie ogarnęły Alexandrę.

- Greg...

- Wiem, że ty też mnie pragniesz. To musi nam na razie wystarczyć.

Pogłaskał ją po włosach. Zsunął wstążkę, którą były związane.

- Na przełomie wieków musiały się odbywać w tej sali wspaniałe bale.

Objął Alexandrę i zaczął nucić walca.

- Czy mogę panią prosić do tańca, *madame*?

Przez chwilę zatrzymał wzrok na wypukłości jej piersi. Uśmiechnął się.

Serce Alexandry waliło jak młotem. Jak mogła odmówić mu tańca? Jak mogła odmówić mu czegokolwiek? Oprócz prawdy, którą tak bardzo chciała wyjawić.

- Będę zaszczycona - odparła wesoło.

I zaczęli wirować przy wtórze melodii nuconej przez Grega.

- Cudownie pan nuci, *monsieur*. Zamknęła oczy i oparła głowę na jego ramieniu.

- Jeszcze nigdy nie tańczyłem z tak uroczą partnerką.

Zaczęła nucić razem z nim. Wirowali coraz szybciej. Chciała tak tańczyć, śmiać się i kochać przez całe życie...

ROZDZIAŁ

8

Ich wspólny piknik na dachu Gilrand Estate okazał się wystawną kolacją.

- Wiem, że można zamawiać obsługę na dyskretne przyjęcia, ale ty chyba przesadziłeś.

Oślupiała Alexandra patrzyła, jak kelner z Park Hotel ustawia wykwintne dania na pięknie nakrytym stoliku do kart. Na świeżym obrusie stał już schłodzony szampan, kieliszki, róża w wysokim wazonie, a nawet świece w srebrnych lichtarzykach.

- Dzięki. Powiedz pani Sawyer, że docenię jej trud - polecił Greg kelnerowi i wręczył mu kilka banknotów.

Kelner uśmiechnął się, życzył *bon appetit* i wyszedł. Greg podsunął Alexandrze krzesło i nalał szampana. Stuknęli się lekko kieliszkami.

- Wypijmy za zachody słońca nad Central Parkiem, Cass. Wypijmy za nas.

Tego już było za dużo. Greg, piękny, pusty dom, romantyczna, niespodziewana kolacja, a do tego nastrojowa muzyka płynąca z przenośnego radia. Alexandra była oszołomiona i oczarowana.

Usiłowała odzyskać panowanie nad sobą. Kiedyś musiała się przecież obudzić z tego cudownego snu. Samotna i nieszczęśliwa.

- Ile kobiet podejmowałeś tu już chlebem i winem, panie Hollis? - droczyła się Alexandra. - Co to za pani Sawyer? Muszą was łączyć szczególne stosunki, skoro zorganizowała ci takie przyjęcie.

Greg uśmiechnął się łobuzersko.

- Widzę, że jesteś pod wrażeniem.

- Nie odpowiedziałeś na pytanie.

- Pytania - poprawił Greg, przysuwając do niej swoje krzesło.

- Co cię więc łączy z panią Sawyer?

Roześmiał się cicho.

- Pani Sawyer jest właścicielką Park Hotel. Ma sześćdziesiąt siedem lat i bardzo interesuje się moim projektem. No i oczywiście uważa mnie za atrakcyjną partię.

- Ma rację. Nieźle opracowałeś scenariusz tych swoich kolacyjek.

Alexandra nabrała na widelec szparagi, lecz Greg chwycił ją za rękę i skierował porcję do swoich ust.

- Hej, to moje!

Greg w geście pojednania nadział na widelec ziemniaczek i podał jej prosto do ust. Alexandra roześmiała się.

- Jeśli cały posiłek będzie przebiegał w ten sposób - odezwała się przełykając - to potrwa wieczność.

Pogłaskał ją po policzku.

- Przecież o to mi chodzi, Cassie.

Zadrżała, zrozumiałwszy sens jego słów.

- Nie - szepnęła ze ściśniętym gardłem. - To niemożliwe.

- Nie ma rzeczy niemożliwych, Cass.

Nie chciał, żeby była tak przestraszona i spięta. Czego się bała? Wciąż stanowiła dla niego zagadkę. Chciał jej dać czas. Z tej kobiety nie mógł i nie zamierzał zrezygnować.

- Jedzenie stygnie - zauważyła Alexandra. - A może te kolacyjki ci spowszedniały?

Jej głos zabrzmiał ochryple, nerwowo. Wziął ją za rękę.

- To pierwsza tego rodzaju kolacja. Wiesz, że to, co się między nami dzieje, jest czymś wyjątkowym. Przez całe życie czekałem, aż się pojawisz.

Łagodny wiatr rozwiewał im włosy. Alexandra patrzyła na szczyty drzew w parku i niezwykłą czerwoną smugę na niebie. Magiczny urok chwili sprawił, że znów zaszklily jej się oczy.

Greg wyczuł rozterkę dziewczyny, chociaż nie znał przyczyn. Ukroił soczysty plaster pieczeni i podniósł zachęcająco.

- Musisz nabrać sił - mruknął.

Alexandra powoli skinęła głową. Tak, musiała nabrać sił. Wiedziała jednak, że ten wieczór nie przyniesie jej zwycięstwa nad własną słabością. A co się stanie nazajutrz? Wyjedzie stąd. Musi wyjechać.

Greg dolał jej szampana. Alexandra przyjęła z ulgą fakt, że nie wypytywał już o nic. Smutek minął i zajaśniała z apetytem przygotowane przysmaki.

Próbowała zaprotestować, gdy Greg znów napełnił jej kieliszek.

- Chcesz, żeby mi zaszumiło w głowie, prawda?

- Dokładnie o to mi chodzi.
- Jesz jeszcze te ziemniaki?

Zdumiony Greg podsunął talerz. Dołożyła trzy ziemniaki do swoich i zawahawszy się, zabrała dodatkowo kilka szparagów.

- Co się właściwie z tobą dzieje? Raz wyglądasz jak zabłąkana dziewczynka, a po chwili jak urocza uwodzicielka. - Posadził ją sobie na kolanach. - Przez ciebie moje serce wali jak oszalałe, a moje ciało... Och, Cass, to nieprawdopodobne, co się dzieje z moim ciałem.

- Wiem, wiem.

Usadowiła się wygodnie, żeby widzieć jego twarz.

- Chcę znów się z tobą kochać, Cass. Chcę zbadać każdy cal twego gładkiego, ciepłego ciała. Każdą wypukłość i każdy zakamarek.

Słowa Grega działały jak pieśczoła. Ciarki przebiegły po plecach Alexandry. Spojrzała mu głęboko w oczy i uśmiechnęła się kusząco.

- Może wynajęlibyśmy pokój w Park Hotel? - zaproponowała.

- Nie mogę dłużej czekać. Umieram z głodu. Pragnę natychmiast zjeść deser.

Alexandra zmierzyła wzrokiem betonowy dach. Nie było to odpowiednie miejsce do spożycia deseru, o którym marzył Greg. O takim samym deserze marzyła również Alexandra.

- Posprzątajmy ze stołu - stwierdziła figlarnie.

Roześmiał się i pocałował ją w ramię. Przez cienką bawełnianą bluzkę poczuł zapach kobiecej skóry.

- Mam lepszy pomysł - szepnął jej do ucha.

Wstał i wziął ją na ręce.

- Nie pokazałem ci jeszcze wszystkich zakamarków tego domu. Najlepsze zachowałem na ostatek.

Zniósł Alexandre na trzecie piętro. Zatrzymał się przed zamkniętymi drzwiami na końcu korytarza.

- A teraz zamknij oczy - polecił, całując czule jej po wieki.

Posłuchała go. Tej nocy chciała należeć do Grega. A on do niej. Być może po raz ostatni. Skrzypnęły drzwi.

- Jeszcze nie otwieraj oczu - ostrzegł. - Jeszcze tylko chwilka. Już.

Uniosła powieki i zamrugła z wrażenia.

- Och, Greg, to cudowne. Niewiarygodne.

Okna obszernej mansardy wychodziły na park. Zrekonstruowane wnętrze przypominało minioną epokę. Wśród stylowych mebli wyróżniało się wielkie, drewniane łóżce.

- Wszystko to są elementy oryginalnego wyposażenia gmachu. Wiele mebli zaginęło, ale część władze miejskie przechowywały w magazynach. Pan Wyeth pomógł mi je odzyskać. Spędziłem tu wiele nocy, aby poczuć atmosferę tego miejsca. Czegoś mi jednak zawsze brakowało. Teraz wiem, że ciebie. Pasujesz do tego pokoju znakomicie. Prześliczna dziewczyna ze starego portretu. Jak Lili Gilrand, dla której Lars Gilrand zbudował dom. Ona właśnie najbardziej lubiła ten pokój.

- Wcale się nie dziwię. Mnie też on bardzo się podoba.

Objęła Grega za szyję. Przyciągnął jej biodra do siebie.

Poczuła budzącą się męskość.

- Kochaj się ze mną, Greg. Cofnijmy czas. Przez chwilę będę Lili Gilrand. Połączmy się gorąco, namiętnie. Jeszcze nigdy nie czułam się tak wspaniale.

Popatrzył jej prosto w oczy.

- Nigdy nie wyglądałaś pięknie i ponętnie.

Całując mocno Alexandrę, poprowadził ją do łóżka.

Rozbierał ją powoli, z rozmysłem, coraz bardziej podniecony. Oddychała płytko i szeptała słowa miłości. Ujął w dłonie jej twarz i spojrzał tklawie.

Zdjął bluzkę i biustonosz Alexandry, a sam niecierpliwie ściągnął przez głowę koszulę. Delikatnie zsunął spódnice i majteczki dziewczyny i nareszcie przycisnął ciepłe, sprężyste ciało.

Mokasyny Grega stuknęły o podłogę. Sięgnął ręką do suwaka spodni.

- Ja to zrobię - szepnęła Alexandra.

Powoli, z rozmysłem zsuwała z jego bioder spodnie i slipy. Musnęła ustami jego uda. Greg spalał się w ogniu pożądania. Jęczał, kiedy dłoń Alexandry podążała w ślad za ustami. Nie mógł już wytrzymać. Przygarnął ją i z pasją pocałował. Przeciagnął dłonią po sprężystych piersiach, krągłych biodrach, aż do sekretnego, gorącego miejsca.

- Powiedz, czy jest ci dobrze - szepnął, penetrując delikatnie palcem wilgotny zakątek. Coraz głębiej i śmieiej.

- Och Greg, dzięki tobie przeżywam coś niesamowitego. Nie przerywaj, Greg... Proszę... nie przerywaj.

- Nigdy, Cassie. Nigdy. - Chwycił ją za pośladki i przyciągnął do swojej naprężonej męskości. - Nigdy nie pozwolę ci już odejść.

Całował jej brzuch, potem pieścił wargami brodawki. Wreszcie połączyli się w szaleńczym, dzikim tańcu ciał. To on, to znów ona nadawała tempo. Stromą drogą zmiierzali na szczyt uniesienia.

Z trudem wrócili do rzeczywistości pokoju, pogrążonego w półmroku. Alexandra leżała na plecach nasycona, wyczerpana. Greg przerwał ciszę.

- Chciałbym, żeby to trwało całą wieczność. Długo byłem samotny. W dzieciństwie nie miałem wspólnego języka z ojcem. Zaraz po pogrzebie mojej matki wysłał mnie do szkoły z internatem.

- Greg, nie musisz...

- Chcę, żebyś mnie poznała i rozumiała. A przede wszystkim, żebyś nabrała do mnie zaufania.

- Ależ ja ci ufam, Greg. I chyba rozumiem. Kiedy obserwowałam dziś twoją rozmowę z ojcem, widziałam ból i rozczarowanie, ale także w jego oczach. Moim zdaniem on jest równie samotny jak ty.

- Doskonale to maskuje.

- Może boi się, że go odepchniesz.

- Nie znasz mojego ojca.

Uniosła głowę.

- A ty go znasz?

Uśmiechnął się.

- Może nigdy nie rozumieliśmy się nawzajem. Ale nie to jest teraz najważniejsze. Cass, nie chcę, żeby między nami były jakiegokolwiek nieporozumienia. Musimy być ze sobą szczerzy. Wiele rzeczy dusisz w sobie, Cassie. Podziel się ze mną swymi kłopotami. Pomóż mi się zrozumieć.

Zrozpaczony, spostrzegł w jej oczach wyraz udręki. Spróbowała się uśmiechnąć. Nie wyszło to najlepiej. Czuł, że nawet gdy leżą nadzy obok siebie, Alexandra zachowuje pewien dystans.

- Po prostu nie jestem jeszcze gotowa, Greg. Muszę myśleć o... karierze. Dopiero zaczynam wyrabiać sobie markę. To wymaga podróży, bezustannej pracy, całkowitego zaangażowania. - Nienawidziła samej siebie za te kłamstwa, ale prawda zabrzmiałaby jeszcze okrutniej.

- Nigdy nie mówisz o swojej pracy. - Stwierdzenie Grega było właściwie oskarżeniem.

Zrozumiała sens jego słów. Kobieta tak zaabsorbowana karierą musiała mówić o niej od czasu do czasu.

- Moja praca to... bardzo osobista sfera życia. Nie potrafię o niej rozmawiać.

- A co czujesz, kiedy ja jestem głęboko w tobie? O tym wolisz rozmawiać?

- Greg, przestań. Nie psuj czegoś cudownego.

- To nie ja psuję - odrzekł poważnie.

Zamknęła oczy. Gdybyż mogła teraz zapytać Grega w liście, co powinna zrobić...

Powoli pokręcił głową, jak gdyby czytał w jej myślach. Może powinien dać jej czas na zrozumienie, że ich związek ma pierwszeństwo przed karierą.

- Lepiej się ubierzmy - odezwała się ochryple.

- Zostańmy tu na noc. Nikt nas nie będzie niepokoił. Chcę rano obudzić się u twego boku.

Och, Alexandra też tego pragnęła. Codziennie budzić się u jego boku! Szkoda, że miało to pozostać tylko marzeniem.

- Mam dużo pracy. Czekają mnie liczne podróże. Muszę przygotować nowe projekty.

- Kiedy wyjeżdżasz? - spytał cicho.

Zawahala się.

- Już wkrótce.

Załamał jej się głos. Wstała i zebrała rozrzucone po podłodze ubranie.

- Złapię taksówkę.

Ubierała się pośpiesznie.

- Nie bądź śmieszna. Odwiozę cię do domu. - Uśmiechnął się smutno. - Będę musiał odwołać u pani Sawyer

zamówione na rano rogaliki i świeży sok pomarańczowy. -
Poweselał nagle i musnął wargami jej usta. - Śniadanie
byłoby bardzo przyjemne, Cassie.

- Wiem.

- A więc innym razem.

Wciągnął spodnie.

Odwróciła się i ukradkiem otarta łzy.

- Tak, Greg. Innym razem - szepnęła.

ROZDZIAŁ

9

Następnego ranka Greg znalazł w skrzynce list od Alexandry. Nie pisała do niego od dwóch tygodni. Jego ostatni list do niej, sprzed kilkunastu dni, dotyczył poprzedniego spotkania z ojcem i zerwania z Meg. Wydawało się, że od tego czasu upłynęła cała epoka. Otworzył kopertę i uśmiechnął się, czytając szczere, bezpretensjonalne słowa Alexandry.

San Francisco, 8 lipca

Drogi Greg!

Martwię się o Ciebie. W Twoim ostatnim liście przeczytałam między wierszami, że jesteś przygnębiony kolejnym spotkaniem z ojcem. Wiem, że znów zaprzeczysz, ale uważam, że ten człowiek cierpi tak samo jak Ty. I tak jak Ty, cierpi w milczeniu. Trudno mu pierwszemu wyciągnąć rękę na zgodę. Może jest już za stary, aby się zmienić. Ale mam

nadzieję, że Twoja cierpliwość się jeszcze nie wyczerpała. Daj starszukowi szansę. Zrób pierwszy krok. Porozmawiaj z nim. To samotny człowiek, który Cię potrzebuje. I Ty go też potrzebujesz.

Udzieliwszy tej nieodpłatnej porady, mogę przejść do kwestii Twego życia osobistego. Mam przeczucie, że przyczyniłeś się do odejścia Meg. Bądźmy szczerzy. Co właściwie jej zarzucasz? Mówiłeś, że jest piękna, utalentowana, odnosi sukcesy i macie wspólny język. Brzmiało to zachęcająco. Wątpię, czy Meg by odeszła, gdybyś dał jej szansę. Chyba powinieneś się nad tym głębiej zastanowić.

Na Twoim miejscu zaczęłabym z angażowaniem się w nowy związek. Wywróżyłam z fusów, że przechodzisz teraz okres całkowitego braku odporności. Ważą się losy Twego projektu, nie układają Ci się kontakty z ojcem i rozstałeś się z kobietą, z którą spędziłeś ostatnie pół roku. Na podstawie własnego doświadczenia radzę zachować ostrożność.

Sama brnęłam na oślep w jakieś przypadkowe związki, ale na szczęście zawsze słuchałam w porę głosu rozsądku. Nikt przecież nie chce skończyć z sercem rozbitym w drobny mak.

Im kto jest mniej odporny, tym bardziej narażony na skutki pochopnych decyzji. Nawet superklej nie skleji wszystkich serc.

Ściskam z całych sił.

Alex

Na twarzy Grega pojawił się ironiczny uśmiech. Podziwiał w Alexandrze dar prorokowania. Czuł się słaby i bezradny. Tak jak napisała. I zrobił właśnie to, przed czym go ostrzegała. Zakochał się do szaleństwa w tajemniczej ko-

biecie, która wyraźnie bała się zaangażować w nowy związek. Był przekonany, że ta kobieta ma jakieś kłopoty. Chciał jej pomóc. I chciał ją zdobyć.

Podniecała go sama myśl o Cassie. Wmawiał sobie, że z czasem będzie im ze sobą coraz lepiej. Cassie oprócz lęku kryła w sobie czułość, namiętność. Wierzył, że tym razem, wbrew proroctwom Alexandry, nie skończy się na złamanym sercu. A może powinien jednak zdobyć porcję superkleju?

Od niechcenia zerknął na znaczek na kopercie. List nadano z San Francisco w parę dni po spotkaniu przez niego Cassie w Pierce Gallery. Alex otrzymała już pewnie list opisujący tę zwodniczą kobietę. Teraz śmieje się chyba sama ze swych wróżbiarskich zdolności. Pomyślał ponuro, że wolałby nie poznać jej następnej przepowiedni.

Spojrzał na zegarek. Dziewiąta piętnaście. Cassie obiecała, że w południe zjedzą razem lunch. Odłożył list Alexandry na deskę kreślarską, dopił kawę i rzucił okiem na nową wersję kosztorysu zostawioną wieczorem przez Wesa Malone'a. Prezentowała się naprawdę dobrze.

Sięgnął po słuchawkę. Chciał ostatecznie rozmówić się z władzami miejskimi, aby potem razem z Cassie cieszyć się ze zwycięstwa. Ale telefon w ratuszu był zajęty. Zawieszony Greg wsunął dokumenty do teczki i wyszedł z mieszkania.

Kiedy Alexandra pakowała rzeczy do walizki, usłyszała sygnał domofonu. Serce jej załomotało. Zegarek pokazywał dopiero dziewiątą trzydzieści. To nie mógł być Greg. Nie spodziewała się go przed południem. Powiedziała, że musi poświęcić cały ranek na przygotowanie pilnych projektów.

Mieli się spotkać u Rosellego, we włoskiej restauracji przy tej samej ulicy.

- Słucham? - spytała drżącym ze zdenerwowania głosem.
- Kurier Federal Express do pani. Przyniosłem paczkę.
- Proszę wejść.

Z ulgą nacisnęła guzik. Umówiła się ze swoją współlokatorką, Jill, że listy od Grega i do Grega będą wysyłane za jej pośrednictwem. Dla oszczędności czasu Alexandra postanowiła skorzystać z usług kurierskich.

Trzęsącą się ręką podpisała kwit. Nie rozpieczętowany list położyła na łóżku i dalej starannie pakowała garderobę. Samolot odlatywał w południe, dokładnie wtedy, kiedy miała się spotkać z Gregiem. Zamówiła taksówkę na dziesiątą trzydzieści.

Zaczęła pochlipywać. Byle jak wrzuciła resztę ubrań do płóciennej torby. Kiedy walczyła z suwakiem, w myślach układała list do Grega.

Drogi Greg! Parę dni temu spotkałam mężczyznę moich marzeń. Jest wrażliwy, czuły i niebywale zmysłowy. Zakochałam się w nim bez pamięci. Obawiam się, że z wzajemnością. Boję się, że nie jestem dla niego odpowiednią kobietą. On bierze mnie za kogoś innego. Gdyby się dowiedział prawdy o mnie, wpadłby we wściekłość. Jadę do domu. Jak sądzisz, Greg? Czy słusznie robię?

I sama sobie odpowiedziała w myślach: Droga Alexandro, nie masz wyboru.

Zrezygnowała z dopięcia torby i spojrzała na przesyłkę. Już miała sięgnąć po list, kiedy zadzwonił telefon.

- Cześć - odezwał się wesoły głos Cassie.

- Gdzie jesteś?
- W Osace. Ale za parę godzin ruszam z powrotem do Tokio. Jak się czujesz?

Alexandra skrzywiła się.

- Dlaczego to zrobiłaś, Cassie? Dlaczego zadzwoniłaś do Grega i kazałaś mu się mną opiekować?

- A od czego są przyjaciele?

Alexandra nie odpowiedziała.

- No cóż, widzę, że nie powinnam się wtrącać - stwierdziła Cassie po dłuższym milczeniu. - Czy to było dla ciebie takie straszne?

- Tak. - Nastąpiła wymowna cisza. - Nie - westchnęła Alexandra. - To czyste szaleństwo. Niesamowite. Ale wszystko skończone. Obiad zjem już w San Francisco. Tam od razu poczuję się lepiej.

- Mam nadzieję, dziecinko. Twój głos brzmi gorzej, niż wtedy gdy miałaś chore gardło.

- Zawsze może być jeszcze gorzej. A tak przynajmniej Greg nie odkryje prawdy. Może zaboli go, że nagle zniknęłam, ale raczej nie będzie tym zaskoczony. Zachowuję się dziwacznie od pierwszego spotkania. A on usiłuje znaleźć przyczynę tych cudacznych reakcji. Sądzi nawet, że wpadłam w kłopoty przez Davida, który przyszedł tu wczoraj pokazać jakieś fotografie.

Streściła przyjaciółce przebieg wizyty Davida. Cassie wybuchnęła śmiechem.

- Chciałabym, żeby Greg również uznał to za zabawne - zachichotała Alexandra. - Omal nie złamał Davidowi szczęki.

- Może powinnaś zasugerować, że łączą cię z Davidem jakieś brudne sprawy? To wyjaśniłoby twoje zwariowane wybryki.

- Och, nie znasz Grega. Gdyby się dowiedział, że cokolwiek mnie łączy z Davidem, pogruchotałby mu kości. A właściwie, to ilu facetów ma klucz do twojego mieszkania?

- Tylko David. Przepraszam za to, co się stało. Miałam zadzwonić do niego przed wyjazdem, ale moje życie nabrało zwariowanego tempa, odkąd postanowiłam zaprezentować swoją kolekcję w sieci japońskich butików. Wciąż mam wątpliwości, czy było to warte zachodu. I wcale nie jestem pewna, czy nie wołałabym się teraz znaleźć na twoim miejscu, mimo wszystko.

- Mimo wszystko? Cassie, tylko szalenie mógłby tego chcieć! - Westchnęła. - W każdym razie to ja jestem na twoim miejscu, żeby być dosłownym.

- Alex, nigdy nie byłam zakochana - zaliła się Cassie.

- Muszę ci zatem powiedzieć, że droga do szczęścia nie jest usłana różami.

- Rzeczywiście, kolce są ostre - przyznała Cassie.

- Ale nic mi nie będzie. Jakoś się pozbieram. Muszę tylko wyrwać się stąd, zanim sprawy jeszcze bardziej się skomplikują. Greg będzie niepokieszony, rozbity. Wkrótce jednak przestanie dochodzić prawdy. Cassie Phillips zniknie, a Alexandra Yates udzieli rady, pocieszy, podsunie zmyślne kłamstewko.

- Chwileczkę, dziecinko. Nie traktuj siebie tak surowo.

- Zasluguję na potępienie - odrzekła Alexandra ostro.

- Ależ jedyna zbrodnia przez ciebie popełniona to zbrodnia twego serca. Wreszcie zrozumiałaś, że kochasz mężczyznę, który przez dziewięć lat był twoim duchowym powiernikiem.

- Och, Cass, miałam zwyczaj pisania Gregowi o wszystkim. To było takie proste. - Przerwała i zerknęła na nie

rozpieczętowany list na łóżku. - Właśnie dostałam list od niego, przesłany przez Jill. Muszę zdobyć się na odwagę i otworzyć go. Z pewnością dotyczy Cassie... czyli mnie.

- On też wpadł po uszy, co? - Głos Cassie zabrzmiał współczująco.

- Usiłuję wmówić sobie, że pociągam go swoją innością. Nie narzucam mu się. Może Gregowi podoba się ta nowa sytuacja, kiedy to on o kogoś zabiega. - Alexandra westchnęła. - Och, Cass, kogo ja tu oszukuję? Między nami istnieje takie napięcie, że moglibyśmy otworzyć elektrownię i zasilać cały Manhattan. - Przełknęła ślinę i oblizała wargi. - Słuchaj, muszę skończyć się pakować. Zaraz podjedzie taksówka.

- Alex, będziemy w kontakcie.

- Tak, oczywiście.

Starannie odłożyła słuchawkę na widełki.

- Nie bądź tchórzem - mruknęła do siebie.

Rozerwała kopertę i wyjęła list. Czytała go na głos.

Droga Alex,

Jestem kompletnie rozbity psychicznie. Spotkałem niesamowitą kobietę, której nie sposób się oprzeć. Nigdy jeszcze czegoś takiego nie doświadczyłem...

Opadła na łóżko i dokończyła lektury w milczeniu. Greg czekał na rady Alexandry. Chyba za późno na rady. Jakże żałowała, że przez nią zagubił się w rzeczywistości!

Wcisnęła list do walizki. Mamrocząc i przeklinając, spróbowała zapiąć suwak. Bez powodzenia. Zostawiła na razie torbę i chwyciła dwie walizy. Kiedy dźwigała je do salonu, zadzwonił domofon. Była dokładnie dziesiąta trzydzieści. Oto punktualność nowojorskich taksówkarzy! Po-

myślała z radością, że w jej mieszkaniu w San Francisco nie ma domofonu. Wolałaby już nigdy nie słyszeć jego natarczywego dźwięku.

- Jestem w mieszkaniu 7F. Wyniosę bagaże na korytarz. Czy mógłby pan wejść na górę i je zabrać? Są dosyć ciężkie.

Taksówkarz burknął coś w odpowiedzi. Wystawiła walizki i wróciła po ostatnią torbę do sypialni. Po chwili rozległ się dzwonek u drzwi.

- Proszę pani, czy to już wszystkie bagaże do zabrania? Zza zamkniętych drzwi dobiegł niski męski głos, mówiący akcentem z Brooklynu.

- Jest jeszcze jedna torba, ale sama ją przyniosę. Proszę to zabrać na dół i poczekać parę minut! - zawołała.

- Dobrze, ale muszę włączyć parkometr.

- W porządku. Jestem prawie gotowa.

- Muszę wobec tego znaleźć inne miejsce do zaparkowania.

Zmarszczyła brwi.

- Proszę zatoczyć koło po okolicy, a ja akurat zejść przed dom.

Kierowca zgodził się i poszedł do windy.

Parę chwil później, kiedy udało jej się w końcu zamknąć torbę, weszła do łazienki, aby na wszelki wypadek rzucić okiem na krany. Znowu rozległ się dzwonek u drzwi. Zamartała. To nie mógł być taksówkarz. Widziała z okna, że załadował walizki do bagażnika, a nie mógł wejść na górę, nie korzystając z domofonu.

Nagle rozpromieniła się. To pewnie David, który miał swój klucz do mieszkania Cassie. Z uśmiechem wyszła z łazienki.

Nagle krzyknęła, przerażona.

- Greg?! Och... przestraszyłeś mnie.

Oczy Grega pałały wściekłością. Najpierw Alexandra sądziła, że zauważył jej spakowaną torbę. Torba została jednak w łazience.

- Co się stało, Greg? - Wzięła go za rękę. - Powiedz.

- Załatwili mnie.

- Co to znaczy?

- To znaczy, że nici z renowacji Gilrand Estate. Koniec. To znaczy, że jakiś wpływowy przedsiębiorca budowlany wyłożył dużą sumę pieniędzy i przedstawił projekt, który został zaakceptowany przez radę miejską. To stało się wczoraj późnym popołudniem. Rozumiesz? Za kilka tygodni z Gilrand Estate zostanie kupa gruzu, a budynek przejdzie do historii. - Zaśmiał się gorzko. - Rany boskie, ależ głupca ze mnie zrobili.

- Przecież byłeś pewien, że niczyj projekt nie może przejść. Nawet Steve Elroy powiedział..

Na wspomnienie nazwiska Elroya twarz Grega stężała.

- Czy Elroy maczał w tym palce? A może twój ojciec?

- spytała z niedowierzaniem. W jej oczach błysnęły łzy współczucia.

Nie odpowiedział. Spojrzał w milczeniu, wzruszony jej zatroskaniem. Dziś miał świętować zwycięstwo. Tymczasem wymarzona nowa droga zaprowadziła go donikąd. Odetchnął głęboko. Przynajmniej miał Cassie.

Ukrywał jeszcze asy w rękawie. Chciał później jej to wyjaśnić. Ale teraz pragnął tylko ciepła, miłości, namiętności. Pochylił się, żeby ją pocałować. Wtedy właśnie zabręczał domofon.

- Kto to? - spytał z niechęcią.

Alexandra wiedziała, że to taksówkarz. Zadzwoił po raz drugi i trzeci.

Bez słowa minęła Grega i podniosła słuchawkę.

- Już idę - odezwała się półgłosem.

- Trasa na lotnisko jest bardzo zatłoczona. Przecież spieszy się pani na samolot

Serce Alexandry waliło jak szalone. Dyszała. Spojrzała przez ramię. Oczy Grega przybrały zimny, zacięty wyraz.

- Zaraz zejść - oświadczyła ochryple, z rezygnacją. Znieruchomiła przy domofonie. Nie pozostawało już nic innego, jak tylko zabrać torbę z łazienki i wyjść. Postąpiła parę kroków do przodu. W myślach nakazywała sobie rozsądek.

Greg zmusił ją wzrokiem do spojrzenia mu prosto w oczy.

- Naprawdę wyjeżdżasz? - spytał głucho.

- Mówiłam ci o tym, Greg.

Skoczył, objął ją i popatrzył tak przenikliwie, że się przeraziła.

- Nie możesz tak odejść!

- Przecież wiedziałaś, że niebawem wyjeżdżam.

Puścił ją.

- Dziś rano miałam telefon. Czekałam na niego od wielu tygodni. Wylatuję do Japonii. Sprzedaję swoją kolekcję do tamtejszych butików. Duże ryzyko. Włożyłam w to wszystkie pieniądze. - Roześmiała się niemal histerycznie.

- Muszę wyjechać, Greg. Usiłowałam ci to wyjaśnić. Na prawdę nie chciałam uciekać bez słowa, ale mój samolot odlatuje w południe. Zamierzałam do ciebie napisać...

Sposępniał. Jego głos zabrzmiał wręcz jadowniczo.

- Nie jestem zainteresowany korespondencją z tobą.

Dzięki. Pisz lepiej swoją książkę o modzie.

Alexandra zamknęła oczy. Nie mogła znieść udręki i gniewu Grega.

- Muszę już iść.

Podniosła torebkę ze stolika w przedpokoju i ruszyła do drzwi. Chwycił ją za nadgarstek. Szarpnęła rękę.

- Potrzebuję cię - szepnął zrozpaczony. - Nie mówiłem tego nigdy żadnej kobiecie.

- Proszę, Greg- jęknęła - przestań.

Wargi jej drżały.

- Nie wierzę w ani jedno twoje słowo - oznajmił, obserwując ją.

Zamarła.

- Co masz na myśli?

- Twoja podróż do Japonii to bujda na resorach. Boisz się mnie pokochać, tak? I dlatego wolisz uciec.

Powoli pokręciła głową.

Z westchnieniem Greg wyciągnął z kieszeni klucz, który dostał od Karen i cisnął go na stolik.

- Nie znam cię wcale, prawda?

- Nie. Chyba nie. Może tak jest lepiej.

Podeszła do drzwi. Nie mogła spóźnić się na samolot Na progu zatrzymała się.

- Przykro mi z powodu Gilrand Estate, Greg. Przykro mi... z powodu wszystkiego.

Zdała sobie nagle sprawę, że nie zna szczegółów sprawy. Kim był przedsiębiorca, który pomieszał szyki Gregowi?

- Co teraz zrobisz?

- Muszę znaleźć superklej. - Zmrużył oczy. - Nieważne, i tak nie zrozumiesz.

Wyszedł pospiesznie.

Rozumiała aż za dobrze. Sygnał domofonu przypomniiał, że powinna się spieszyć. Zjechała windą.

Nawet kierowca rajdowy nie zawiózłby jej na lotnisko szybciej niż ten taksówkarz. Zatrzymał się przed dworcem

piętnaście minut przed odlotem. Uśmiechnął się szeroko do Alexandry.

- No, udało się. Popatrzyła pustym wzrokiem.

- Hej, dobrze się pani czuje? -

Co?

- Niech się pani pośpieszy. Nie chce się pani chyba spóźnić na samolot?

Otarła łzy. Dopiero teraz spostrzegła, że przez całą drogę płakała. Taksówkarzowi zrobiło jej się żal.

- Kłopoty z mężczyzną?

Pociągnęła nosem.

- Skąd pan wie?

- Byłem trzykrotnie żonaty. Jeszcze nie widziałem, żeby kobiety płakały z innego powodu niż przez mężczyznę. Często płakały przeze mnie.

- A dlaczego żenił się pan aż trzy razy?

- Chyba szukałem dziewczyny moich marzeń.

- I znalazł pan?

- A pani znalazła mężczyznę swoich marzeń? - spytał ze współczującym uśmiechem.

Wybuchnęła płaczem. Kiwnęła, a potem pokręciła głową.

Kierowca wzruszył ramionami.

- Rozumiem. Znalazła pani, ale nie wyszło.

Otarła nos ostatnią chusteczką.

- Wszystko zniszczyłam. A co gorsza, jeszcze go podle skrzywdziłam.

- Ale pani też się chyba dostało.

- Nic mi nie będzie.

- Przepraszam, że się wtrącam, ale może powinna pani zastanowić się jeszcze raz w spokoju. Może uda się jeszcze coś naprawić.

- Może. Wybrałam najgorszy moment na odejście. Jego kariera jest zagrożona. On mnie teraz bardzo potrzebuje.

- No to wystarczy zawrócić i pognać z powrotem na Manhattan. Proste jak drut. Taksówka jest tańsza niż samolot. Będę jechał wolniej i dam pani czas na pozbieranie się. Co pani na to?

Alexandra uśmiechnęła się niepewnie.

- Miły facet z pana.

- Żona cały czas mi to powtarza. Warczy, ale nie gryzie.

- Pana trzecia żona?

Wyszczrzył zęby.

- Dziewczyna moich marzeń. Alexandra obracała w dłoniach chusteczkę.

- To jak będzie? Zostało tylko parę minut do odlotu. Musiałaby pani ostro podbiec.

- I pewnie nie zdążyłabym.

- Bardzo prawdopodobne.

- Są inne samoloty.

- To znaczy, że wracamy?

Zawahała się i śmiało spojrzała taksówkarzowi prosto w oczy.

- Niech pan rusza. - Pociągnęła nosem. - Ma pan chusteczki higieniczne?

Wyciągnął całą paczkę ze skrytki.

- Mam chusteczki i mam ramię, na którym może się pani spokojnie wyplakać w drodze na Manhattan. A resztę niech pani załatwi z mężczyzną swoich marzeń. Założę się, że wszystko będzie dobrze.

ROZDZIAŁ

10

- Halo, czy pan Elroy? Mówi Cassie Phillips.
 - Cassie Phillips? - rozległ się w słuchawce zdezorientowany głos.
 - Jestem... przyjaciółką Grega Hollisa. Poznałam pana wczoraj.
 - Tak, tak, oczywiście. Oczywiście, panno Phillips. Co mogę dla pani zrobić?
 - Usiłuję się skontaktować z Gregiem, ale automatyczna sekretarka odpowiada, że wyjechał z miasta. Widziałam się z nim ledwie parę godzin temu. Zastanawiam się, czy rozmawiał pan z nim dzisiaj i czy może wspomniał panu, dokąd się wybiera?
- Odpowiedział jej nieprzyjemny, wcale niewesoły śmiech.
- O tak, zgadza się. Rozmawiałem z nim dzisiaj. Wła-

ściwie to nie jest odpowiednie określenie. Powiedzmy, że zamieniliśmy parę słów. Głównie mówił Greg.

- Kłóciliście się? O projekt Gilrand Estate?

- A więc powiedział pani?

- Mówił tylko, że jego projekt odrzucono i że miasto postanowiło sprzedać posiadłość jakiemuś przedsiębiorcy budowlanemu. Greg był bardzo przygnębiony. To chyba oczywiste.

- Ma do tego prawo. Proszę posłuchać, panno Phillips i nie zrozumieć mnie źle. Lubię tego faceta i naprawdę szanuję jego talent, ale, zupełnie szczerze, zgadzam się z tym, co wczoraj stwierdził jego ojciec. Kariera Grega zaczynała nabierać rozpędu, kiedy przyszedł mu do głowy ten zwariowany pomysł z renowacją zabytków. Próbowałem z nim rozmawiać. Ojciec również starał się przemówić mu do rozsądku. Mam nadzieję, że kiedy Greg trochę ochłonie...

- Elroy odetchnął ciężko. - Wie pani, przez te wszystkie lata naszej współpracy, nie widziałem, żeby tak dał się ponieść nerwom. Coś mi mówi, że ma jeszcze inne kłopoty na głowie.

Alexandra westchnęła.

- On chyba uważa, że wszyscy i wszystko przysięgło się przeciwko niemu.

- Tak?

Nie chciała wchodzić w szczegóły.

- A czy wie pan, gdzie mogę znaleźć Grega? To doprawdy pilne.

- Cóż, nie powiedział nic na ten temat, ale mogę się domyślać, dokąd pojechał prosto z mojego biura.

- Dokąd?

- Do Connecticut

- Do Greenwich w stanie Connecticut? Pojechał spotkać się ze swoim ojcem?

- A pani przypadkiem tam się wybiera?

- To właśnie zamierzam zrobić.

- W takim razie podam pani numer telefonu Hollisa.

Może lepiej niech pani najpierw zadzwoni.

Alexandra zanotowała numer i adres Stanforda Hollisa, lecz nie była pewna, czy mądrze postąpi, uprzedzając o swojej wizycie. Greg wpadł w taką wściekłość, że mógłby nie zechcieć spotkać się z nią.

- Raczej nie będę tracić czasu na dzwonienie - odezwała się bardziej do siebie niż do Elroya.

- Niezbyt fortunne posunięcie.

- Dlaczego?

- Powiedzmy, że Greg nie pojechał tam po to, żeby pojednać się z ojcem.

- A więc to ojciec Grega stoi za sprzedażą gmachu Gilranda?

- Nie jestem upoważniony...

- Ależ jego ojciec twierdził, że chce się tylko rozejrzeć.

Nie wspomniał ani słowem o swoich planach wmieszania się w tę transakcję. A jaki jest pana udział w tej sprawie? Utrzymawał pan, że trudno będzie postawić na niewielkiej działce jakiegokolwiek drapacz chmur. Mój Boże, staliście tak obaj i kłamaliście Gregowi w żywe oczy!

Ogarnęło ją straszne poczucie winy. Czyż sama nie postępowała w ten właśnie sposób? Biedny Greg. Oszukiwany na każdym kroku i to przez najbliższe mu osoby.

- Nie jestem upoważniony. Z pewnością pan Hollis nie pragnął wszczynać awantury z synem. Zwłaszcza w miejscu publicznym A poza tym nie wiedzieliśmy, że decyzja

o sprzedaży gmachu już była przesądzona, chociaż zapadła trochę później.

- Są dziesiątki innych działek, na których możecie wznieść drapacz chmur. Dlaczego uparliście się właśnie na tę? Dlaczego wybraliście akurat to miejsce?

- No cóż, to świetna lokalizacja. A...

- Stanford Hollis robi to na złość Gregowi. Wie pan to równie dobrze, jak ja. Postawił sobie za cel zniszczenie Grega. Nie mógł znieść, że syn sprzeciwił się jego planom.

- Przykro mi, panno Phillips. Wyznaję zasadę nie mieszania się w spory rodzinne.

- Powinien pan zrozumieć, że ten projekt ma wielkie znaczenie dla dalszej kariery zawodowej Grega. Prace renowacyjne przyniosłyby mu uznanie w całym kraju. On jest kimś więcej niż tylko architektem. On jest artystą i człowiekiem o wielkiej wyobraźni. Jaka czeka go przyszłość, kiedy budynek Gilrand Estate legnie w gruzach?

Steve Elroy zawahał się.

- Odpowiem pani na to pytanie - odrzekł powoli.

- Czeka go sława autora wspaniałej budowli, jednej z najlepszych jego prac.

- Wspaniałej budowli? O czym pan mówi?

Steve odchrząknął.

- Właściwie nie powinienem o tym wspominać, ale ponieważ pani z taką troską o niego pyta...

- Proszę mówić jasno - odezwała się zniecierpliwiona Alexandra. - Zaczynam się już gubić.

- Wyjaśnienie jest całkiem proste. Stanford Hollis zasiada w zarządzie firmy New Amsterdam Life Insurance. Obecnie piastuje nawet funkcję prezesa zarządu. W każdym razie, New Amsterdam Life szuka miejsca na Manhattanie pod budowę nowego pięćdziesięciopiętrowego biurowca.

Jednym z ostatnich projektów Grega w mojej pracowni był właśnie taki wieżowiec. I muszę pani powiedzieć, że stworzył coś znakomitego. To najlepszy projekt w jego dorobku. Nie został zrealizowany, ponieważ New Amsterdam Life nie otrzymało działki, na której firmie zależało. I nagle parę dni temu - tu Steve przerwał i znów odchrząknął - Stanford Hollis wystąpił z propozycją zakupu posiadłości Gilranda z myślą o postawieniu na tym terenie drapacza chmur. Reszta zarządu poparła ten pomysł. Władze miejskie także wyraziły nim zainteresowanie. Nie wiem, czy orientuje się pani, panno Phillips, że kosztorys renowacji starego gmachu, przedstawiony przez Grega, opiewa na olbrzymią kwotę. Mnóstwo ludzi kwestionowało sens realizacji tego projektu. - Elroy przerwał na chwilę.

- Miasto nie podjęło decyzji w sprawie propozycji Grega, dopóki New Amsterdam Life nie pojawił się ze szczegółowym projektem i szkicami wieżowca.

- To pan udostępnił plany Grega komisji architektury?

- Nie. Przedstawili je ludzie Stanforda Hollisa.

- I, jak sądzę, nowojorska komisja architektury zaakceptowała projekt?

- Oceniała go celująco. W ten sposób po raz pierwszy wyrażono zgodę na zagospodarowanie działki.

- Ale projekt należy do Grega. Nie możecie...

- Tu muszę sprostować. Firma ma prawa do tego projektu. Greg potwierdził to własnoręcznym podpisem.

- Nie możecie mu tego zrobić. Wystarczy, że odrzucono plany renowacji. Kiedy Greg się dowie, że na ruinach jego marzeń stanie wieżowiec, którego jest autorem...

- Alexandra z trudem powstrzymała łzy.

- Do tego czasu Greg na pewno się z tym pogodzi

- oznajmił Steve. - Nowy drapacz chmur to będzie prawdziwe cacko.

- Greg nie potrzebuje takiego wątpliwego cacka, panie Elroy.

- Być może. Uważałem jednak, że oddaję mu przysługę, kiedy paroma kosmetycznymi pociągnięciami dokończyłem jego projekt i podpisałem umowę z New Amsterdam Life. Z pewnością Stanford Hollis miał wielki wpływ na moją decyzję. Będę mówił z panią otwarcie, panno Phillips. Ojciec Grega należy do energicznych, bardzo wpływowych przedsiębiorców i pociąga za wiele sznurków w tym mieście. Często robi to za moim pośrednictwem. Cholernie ciężko jest zawrócić takiego człowieka z obranej przez niego drogi.

- A ja sądziłam, że jeszcze trudniej będzie panu odwrócić się plecami do człowieka, którego pan rzekomo podziwia i szanuje - odparła Alexandra zimnym, bezwzględny tonem.

Zapadło kłopotliwe milczenie.

- No cóż, panno Phillips. Jeśli spotka się pani z Gregiem, proszę mu powiedzieć, że strasznie mi przykro. Gdybym mógł jakoś wynagrodzić szkody...

- Nie sądzę, żeby to było takie łatwe - stwierdziła lodowato.

- A zatem postanowiła pani pojechać do Greenwich?

- Tak. Muszę porozmawiać z Gregiem. Czy potrafi pan sobie wyobrazić, jak zdradzony musi się on teraz czuć?

Znów zapadła pełna zakłopotania cisza.

- Oczywiście, potrafię sobie to wyobrazić. Tak jakby ojciec i on mieli jeszcze za mało kłopotów. Chyba wie pani, co chcę przez to powiedzieć?

Alexandra zmarszczyła brwi.

- Wiem, że ich stosunki zawsze były napięte. Czy chodzi panu o jakąś szczególną kwestię?

Odpowiedział po długiej pauzie.

- Nie... nie. Nic szczególnego. Nie chciałbym tak niegrzecznie ucinać rozmowy z panią, ale czeka mnie mnóstwo pracy. Proszę tylko nie zapomnieć - westchnął - i po wiedzieć Gregowi, że strasznie mi przykro.

Zatłoczony pociąg podmiejski, który wioził Alexandrę, wjechał na stację w Greenwich o piątej. Podróż z Grand Central Station trwała trochę ponad godzinę.

Pasażerami pociągu byli nienagannie ubrani biznesmeni w świetnie skrojonych garniturach i doskonale dobranych krawatach oraz eleganckie kobiety w szytych na miarę kostiumach. Biła od nich zamożność i życiowe powodzenie. Greenwich to przystań bogatych, znużonych ludzi sukcesu, mieszkających w ekskluzywnych domach. Całe miasto wyglądało jak kolorowa widokówka.

Niestety, nawet świetnie prosperujący mieszkańcy okolic Nowego Jorku nie mieli najmniejszego wpływu na pogodę. Elektroniczny termometr na gmachu banku pokazywał ponad trzydzieści stopni ciepła. Po wyjściu z klimatyzowanego przedziału w Alexandrę uderzyła fala gorąca.

Kolejka taksówek czekających na postoju przed dworcem szybko malała i musiała podbiec, aby złapać jedną z ostatnich. Niestety, samochód nie miał klimatyzacji. Kiedy po dziesięciu minutach dotarła do domu Hollisa, była czerwona, spocona i rozczochrana.

Przystanąła przed wejściem, żeby przyczesać potargane włosy i dojsć do siebie. Solidny dom z czerwonej cegły, zbudowany w stylu kolonialnym, otoczony był starymi,

rzucającymi cień drzewami. Przed domem zwracał uwagę wypiełgowany starannie trawnik.

Zanim Alexandra nacisnęła dzwonek, drzwi frontowe otworzyły się i powitała ją zgrabna, atrakcyjna kobieta po pięćdziesiątce. Miała na sobie prostą szarą suknię, pasującą odcieniem do koloru starannie obciętych włosów.

Alexandra wydawała się zaskoczona. Kobieta uśmiechnęła się przyjaźnie.

- Usłyszałam podjeżdżającą taksówkę - wyjaśniła.

- Aha...

- Czym mogę pani służyć?

- Przyjechałam zobaczyć się z Gregiem Hollisem. Zdaje się, że zamierzał odwiedzić ojca. - Alexandra spostrzegła wyraz zmieszania na twarzy kobiety. - Jestem przyjaciółką Grega.

- Pan Hollis przed chwilą właśnie pojechał do miasta. - Rozmówczyni Alexandry zarumieniła się. - Powinien wrócić... niedługo.

- A czy zastałam Stanforda Hollisa?

Zapadło krótkie milczenie.

- Tak.

- Czy mogłabym się z nim zobaczyć?

Znów milczenie.

Alexandra zdobyła się na miły uśmiech.

- Nazywam się Cassie Phillips. Jestem bliską przyjaciółką syna pana Hollisa. Z pewnością pan Hollis nie będzie miał nic przeciwko temu, aby...

Zanim Alexandra dokończyła zdanie, na progu stanęła wysoka, bardzo szczupła, śliczna blondynka. Jej długie włosy spadały na ramiona z wystudiowaną niedbałością. Miała wydatne kości policzkowe, pięknie zarysowany nos, duże niebieskie oczy i smukłą, iście królewską szyję. Ubra-

na była w biały strój tenisowy, lecz wyglądała zbyt spokojnie i porządnie jak na osobę, która dopiero co skończyła biegać z rakieta. Jedyne jej słabe punkty stanowiły zbyt wąskie usta.

- W czym mogę pani pomóc?

Głos blondynki idealnie pasował do jej wyglądu. Był ostry, zimny, odpychający.

Szpakowata kobieta odpowiedziała za Alexandrę.

- To panna Phillips, przyjaciółka Gregory'ego.

- Ach tak. - Jasnawłosa ślicznotka zmierzyła Alexandrę uważnym wzrokiem. Dała znak kobiecie w szarej sukni, żeby odeszła.

- Cóż, ja także jestem przyjaciółką Grega. Można powiedzieć, że prawie należę do rodziny - stwierdziła ze słodkim uśmiechem.

- Pani jest...?

Kobieta z wdziękiem wyciągnęła szczupłą rękę. Lakier na wypielęgnowanych paznokciach miał ten sam odcień, co truskawkowy błyszczak na wąskich wargach.

- Jestem Meg Lincoln. - Po krótkiej pauzie Meg rozpromieniła się w uśmiechu. - Wejdz, proszę, Cassie. Greg wyjechał w pośpiechu, ale na pewno wróci, jak tylko się uspokoi.

Mówiąc to, trzymała cały czas w mocnym uścisku dłoni Alexandry. Wprowadziła ją do jasnego, przestronnego korytarza.

- Chyba dobrze ci zrobi wypicie czegoś dla ochłody, Cassie. Pokażę ci ogród. Znajdziesz tam dzbanek mrożonej herbaty. A ja pójdę poszukać Stana. Jest prawdopodobnie przy basenie. - Meg przerwała. - A może sama chciałabyś popływać? Przyniosłabym ci kostium kąpielowy.

Alexandra nie była w stanie wydusić z siebie ani słowa.

Potrząsnęła tylko przecząco głową. Greg przy pierwszej okazji odnowił znajomość ze swoją poprzednią dziewczyną, a w dodatku sprowadził ją do domu ojca, aby statystowała w rodzinnych awanturach. Nie do wiary! Dosyć zaskakujący rozwój wydarzeń.

- Zostaniesz u nas na kolacji, prawda? - zagadnęła Meg po drodze do ogrodu. Jeśli nawet pojawienie się Alexandry na scenie zrobiło na niej wrażenie, nie dała tego po sobie poznać.

- Jeszcze nie wiem - mruknęła Alex. W tej chwili pragnęła jedynie zawrócić i uciec. Nie potrafiła zrozumieć, czemu tego jeszcze nie zrobiła.

Część terenu przylegająca do domu, została ogrodzona z trzech stron szklanymi ścianami, przez które roztaczał się widok na piękny, wspaniale utrzymany ogród w angielskim stylu. Meg nalała mrożonej herbaty do wysokiej, oszronionej szklanki i wyruszyła na poszukiwanie Stanforda Hollisa.

Alexandra odstawiła nie tknięty napój i przez kilka minut patrzyła przed siebie pustym wzrokiem.

- Cassie?

Aż podskoczyła, usłyszawszy głos Grega. Gwałtownie odwróciła głowę.

- Nie... nie słyszałam, jak wszedłeś.

Zakręciło jej się w głowie.

Greg spojrzął na swoje stopy.

- Noszę tenisówki. - Skrzyżował ramiona na piersi. - Zawsze skradam się cicho do ciebie, prawda?

Alexandra uśmiechnęła się niepewnie. Nie mogła odgadnąć, w jakim nastroju jest Greg. Wyraz jego twarzy był zimny i nieprzenikniony.

- To prawda, potrafisz mnie zaskoczyć - odezwała się cicho, myśląc o obecności wyniosłej Meg.

Uśmiechnął się ironicznie.

- A więc jesteście kwita. Twoja wizyta tutaj naprawdę wielce mnie zdumiała. O ile pamiętam, ostatnio znajdowałaś się w drodze do Japonii.

Alexandra czyniła wysiłki, aby się uśmiechnąć. Zachowanie Grega zbiło ją z tropu. Wołałaby już gniew, niż tę wystudiowaną obojętność.

- Odłożyłam wyjazd do Japonii.

- Ach tak? Do kiedy?

- Nie wiem dokładnie. Może o tydzień, a może o kilka tygodni.

Z największym trudem opanowała drżenie głosu. Musiała jednocześnie udawać, że nie widzi wzroku Grega, beczelnie błędzącego po jej piersiach.

Wiedziała, że wyczuł jej zakłopotanie i wiedziała również, że uznał to za dobry znak. Patrzyła, jak chwiejnym krokiem podszedł do barku na kółkach i nalał sobie potężną porcję whisky.

- Pijesz tę herbatę? Wołałabyś może coś mocniejszego?

- Mocniejszego - wychrypiła w odpowiedzi, chociaż rzadko piła alkohole mocniejsze niż wino.

Przygotował drugą porcję whisky z lodem i podał Alexandrze. Kiedy brała szklanekę, przez ułamek sekundy ich dłonie się zetknęły. Odebrała to jak porażenie prądem. Greg nie uzewnętrznił swojej reakcji.

Utkwiła wzrok w jego twarzy.

- Wróciłam, żeby ci powiedzieć, jak mi jest przykro. A właściwie... - Przełknęła łyk whisky. Alkohol palił gardło, krtań, przełyk. - Nie, nie po to. Wróciłam, bo...
- Znów wypła mały łyzeczek. Tym razem poszło trochę

łatwiej. - To już bez znaczenia. Widzę, że znalazłeś kogoś, kto ci pomoże przebrnąć przez ten ciężki okres.

Wydawał się zdezorientowany. Potem wzruszył ramionami.

- Chcę ci coś powiedzieć, Cassie. Kiedy rano jak burza wybiegłem z twego mieszkania, przysięgłem sobie, że przestanę się tobą interesować. Sądziłem, że coś nas łączy.

- Pociągnął łyk trunku, żeby przepłukać gardło. Stał o krok bliżej Alexandry. - Ale chyba się myliłem.

Alexandra zeszywniała.

- Cóż, ja chyba też się myliłam co do ciebie. Nie marnowałeś czasu. Od razu wróciłeś do ciepłego gniazdka.

Roześmiał się nieprzyjemnie.

- Chyba nie chodzi ci o ojca? Wątpię, czy on tak samo ocenia mój przyjazd. Właśnie urządziłem mu tu piekło na ziemi w podzięce za zniszczenie mojej kariery. Ale Stanford wszystko gładko przełknął. Jest twardszy niż beton. I z taką niezachwianą pewnością siebie wie, co jest dla mnie najlepsze. Równie dobrze mógłbym walić głową w mur. Ale - pochylił się złowieszczo nad Alexandrą, tak że po czuła zapach whisky - tym razem nie zamierzam ustąpić ani o milimetr. Zmienię tylko swoją taktykę. Ojciec lubi brudne zagrania. Przyjmę jego reguły gry. W końcu poświęcił tyle czasu i pieniędzy, żeby mnie, nauczyć tych metod. Powinien więc być zadowolony, że jego nauki nie poszły w las.

Alexandra z roztargnieniem słuchała tyrady Grega. Na ścieżce ukazała się smukła sylwetka blondynki.

- Nie miałam na myśli twego ojca - oznajmiła chłodno Alexandra. - Moje słowa dotyczyły Meg Lincoln.

Z niezrozumiałych przyczyn Greg wybuchnął śmiechem.

- Nie widzę nic zabawnego w tym, co powiedziałam
- odrzekła Alexandra, kipiąc gniewem. - Panna Lincoln stwierdziła, że właściwie należy do rodziny.
- O tak - potwierdził skwapliwie.
- Co oznacza to tak? - dopytywała się Meg, podchodząc do nich.

Greg odwrócił głowę i przypatrywał jej się badawczo.

- Jesteś prawie członkiem rodziny, prawda, Meg? Zaraz, zaraz - dopił whisky - na kiedy ustalono datę ślubu?
- Masz krótką pamięć, Greg - odparła rozdrażniona.
- Na pierwszy poniedziałek września.

Alexandra gapiła się na Grega oszołomiona. Ślub? We wrześniu? Niemożliwe! Greg nie kochał Meg. Nigdy jej nie kochał. Czyżby posunął się do aż tak rozpaczliwego kroku? Czyżby Alexandra aż tak bardzo go zraniła? Aż takie zamieszanie poczyniła w jego życiu?

Zdezorientowana, nie zauważyła pojawienia się Stanforda Hollisa. Ponownie zrobił na niej silne wrażenie swoim nienagannym i zadbanym wyglądem. Tylko jego uśmiech raził sztucznością, a w oczach czaił się gniew, podejrzliwość i, jak sądziła Alexandra, smutek.

Powitał ją serdecznie. Jeśli nawet zaskoczył go nagły przyjazd znajomej Grega, nie pokazał tego po sobie. Człowiek tak opanowany jak Stanford Hollis potrafił ukryć swoje prawdziwe uczucia.

- Właśnie mówiłem Cassie o ślubie - wyjaśnił Greg z ironicznym uśmieszkiem. Rozpromieniony zwrócił się do niej. - Tworzą wspaniałą parę, nieprawdaż? - Roześmiał się głośno na widok zdumionej miny Alexandry. - Chodzą ze sobą niecały miesiąc, ale czasem dwoje ludzi wie od początku, że są dla siebie wprost stworzeni. I wiesz, Cassie
- ciągnął gładko - mnie zawdzięczają to swoje szczęście.

To ja ich sobie przedstawiłem. Miłość od pierwszego wejrzenia. - Przysunął się do Alexandry tak blisko, że czuła na włosach jego oddech. - To rzadko się zdarza, prawda, Cassie? Wyjątkowy wypadek. Ale może znasz podobną sytuację z własnego doświadczenia?

- Greg - uciał ostro Stanford - jesteś w paskudnym na stroju. Z pewnością twoja urocza przyjaciółka nie zasługuje na takie grubiaństwo.

Greg przyjrzał jej się w zamyśleniu.

- Urocza, zgadza się.

Alexandra wiedziała, że Greg chce sprawiać wrażenie człowieka bardziej pijanego, niż jest w rzeczywistości. - W porządku, panie Hollis - odezwała się z uśmiechem, nie odrywając oczu od Grega. - Według mnie ma prawo czuć się paskudnie. Zewsząd zbiera same ciosy. Od pana, od swojego kumpla Elroya, ode mnie.

- Przepraszam bardzo - wtrącił Stanford, siląc się na ton urazy i zakłopotania.

Alexandra spoważniała. Przeniosła wzrok ze zdumionego Grega na jego ojca.

- Każdy człowiek - zaczęła spokojnie - zasługuje na to, aby dać mu szansę wyboru drogi życiowej. Moim zdaniem ojciec, przyjaciel czy... kochanek powinien ofiarować najbliższej osobie wsparcie, miłość, zrozumienie. - Zawahała się, lecz po chwili mówiła dalej. - Jako ojciec Grega, panie Hollis, powinien pan dzielić z synem radości i pocieszać go w chwilach rozczarowania i bólu. Z pewnością powinien pan zrobić wszystko, aby nie przysparzać mu dodatkowych cierpień. A przede wszystkim, panie Hollis, nie wolno nigdy zdradzić okazanego przez dziecko zaufania. Jak można po tym wszystkim oczekiwać w zamian miłości i szacunku?

Kiedy Alexandra skończyła, cała drżała. Zapadła głucha cisza. I nagle Greg zaczął powoli klaskać.

- Brawo, Cassie. Piękne przemówienie.
- Doprawdy, Greg, twój ojciec i ja mamy dosyć waszego towarzystwa - oświadczyła ostro Meg.

Greg klaskał coraz głośniej. Tym razem wyrażał aplauz dla wystąpienia Meg.

- Ty też jesteś niezła, Meggy. Będziesz wspinałą, surową macochą.

Tylko Stanford Hollis nie wygłosił żadnej kwestii w tej scenie. Bez słowa, na nikogo nie patrząc, odwrócił się gwałtownie i odszedł. Meg natychmiast pospieszyła za nim.

Alexandra zaczerwieniła się i zerknęła na Grega.

- Powiedziałam chyba więcej, niż powinnam.

Greg uśmiechnął się.

- Nie przestajesz mnie zadziwiać, Cassie. Zrobiłabyś karierę jako adwokat.

Jego głos zabrzmiał nieco cieplej. Alexandra uśmiechnęła się. Ale Greg miał się na baczności. Nie wiedział, co sądzić o odwołanej podróży do Japonii. Wmawiał sobie, że postąpiłby jak głupiec, znów jej ufając. Na jego twarzy malowała się rozterka.

Alexandra wpadła w rozpacz. Czytała w jego myślach i nie mogła go winić za rezerwę, z jaką ją traktował.

- Hej, nie martw się, Cassie. Byłaś dobra. Naprawdę przekonująca. Co cię skłoniło do tego kazania?

Z głosu mężczyzny zniknęła czułość. Alexandra wzdrygnęła się.

- Rozmawiałam ze Steve'em Elroyem.

Greg zmrużył oczy.

- Rozumiem. I co ci właściwie powiedział mój stary kumpel Elroy?

- No cóż... powiedział mi o wszystkim.

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że Elroy robił aluzję do związku Stanforda Hollisa z dawną przyjaciółką Grega. Zrozumiała również wreszcie uwagę Grega, poczynioną poprzedniego dnia, o nieodpowiednim do wieku zachowaniu ojca. Stanford Hollis czuł najwyraźniej potrzebę współzawodniczenia z Gregiem i kontrolowania go we wszelkich dziedzinach: w pracy i w życiu osobistym.

- Sądzę, że to, co zrobił twój ojciec, jest po prostu podłe. Wiem, jak cię to boli, Greg...

Spochmurniał.

- Oszczędź sobie współczucia, Cassie. Nie jestem urażony. Jestem wściekły, do diabła. Przypominam ci, że umiem walczyć i z pewnością sam poradzę sobie z ojcem.

- Poradzisz sobie?

Powoli pokiwał głową. Zmierzył Alexandrę chłodnym wzrokiem i wykrzywił szyderczo usta.

- I z tobą też sobie poradzę.

Alexandra pociągnęła nosem.

- Naprawdę?

Potarł nerwowo dłońią szczękę.

- Świetnie tańczysz, Cassie. Nie tylko w sali balowej. Świetnie tańczysz w moim życiu. Nigdy nie wiem, w którą stronę się skierujesz.

Odwróciła wzrok. Chwycił ją za podbródek i zmusił, żeby spojrzała mu prosto w oczy.

- Na razie - mówił dalej bardzo chłodnym tonem - mu się udało uważnie dotrzymać ci kroku. Tańczyłem do utraty tchu. Chyba nie jestem wystarczająco utalentowany, aby zostać twoim partnerem. A więc teraz albo poszukasz sobie

innego partnera do tańca, albo nauczysz się tańczyć tak jak ja. - Uśmiechnął się cynicznie. - Zresztą, może przez jakiś czas w ogóle nie będę tańczył.

Alexandra oparła ręce na biodrach i rzuciła mu oburzone spojrzenie. Zanim jednak zdołała coś powiedzieć, Greg puścił jej podbródek i szybko odszedł.

Był już w połowie ścieżki prowadzącej do bramy, kiedy go zawołała.

- Dokąd jedziesz?

- Do domu! - odkrzyknął przyspieszając.

Alexandra złapała torebkę i pobiegła ścieżką do samochodu Grega, białego triumpfa zaparkowanego przed wejściem.

Siadł właśnie za kierownicą.

- Podwieź mnie - poprosiła zdyszana. - Proszę.

Prawie niedostrzegalnie skinął głową. Usiadła obok.

Przez całą drogę Greg niewzruszenie milczał. Wyglądał tak groźnie, że Alexandra odważyła się odezwać dopiero po godzinie, kiedy skręcili w Fifth Avenue.

- Jak się czujesz w związku z planami twego ojca i Meg? - spytała z wahaniem.

Spojrzał na nią i dalej nic nie powiedział.

- Steve Elroy bał się chyba, że się załamiesz.

- Dlaczegoż miałbym się załamać?

- Sądziłam, że... ty i Meg - zająknęła się. Przecież jako Cassie nie powinna wiele wiedzieć o związku Grega z Meg.

Rzucił jej zaciekawione spojrzenie.

- Zauważyłem, że nabrałaś podejrzeń co do naszego ponownego zejścia się, kiedy zobaczyłaś nas oboje w domu ojca.

- Przecież Meg wspomniała, że jesteście... dobrymi

przyjaciółmi. Zasugerowała, że kiedyś łączyło was... coś więcej.

Odpowiedział ironicznym uśmieszkiem. Zaparkował przed domem Alexandry.

- Jesteśmy na miejscu - oznajmił oficjalnym tonem. Nie zdjął nawet rąk z kierownicy i nie wyłączył silnika. Patrzył przed siebie.

Alexandra wydawała się rozczarowana. Energicznie otworzyła drzwi i wysiadła.

- Masz naprawdę trudny charakter, Greg. Bardzo trudny - podkreśliła.

Minęły trzy dni. Alexandra czekała na telefon Grega, lecz nie czuła się zbyt zaskoczona tym, że nie dzwonił. Wciąż powtarzała sobie, że powinna zapomnieć o wszystkim i wsiąść w najbliższy samolot do San Francisco. Nie mogła jednak przecież wyjechać nie dowiedziawszy się, co kiełkuje w umyśle Grega.

W tym celu postanowiła poczekać na list od niego. Greg mógł igrać z uczuciami Cassie, lecz Alexandrze niezmiennie ufał. Na pewno napisze do niej o najnowszych wydarzeniach. Zawsze do niej pisał, kiedy przeżywał trudne chwile.

Ale list nie nadchodził.

Wreszcie Alexandra nie wytrzymała napięcia. Zebrała się na odwagę i sama zatelefonowała. Za pierwszym razem usłyszała automatyczną sekretarkę. Poczekała do wieczora. Parę minut po dziewiątej nakreśliła numer.

Podniósł słuchawkę po piątym sygnale.

- Tak, słucham.

Miał ochrypli głos, jak gdyby został wyrwany ze snu.

- Greg, tu Cassie. Chciałam tylko spytać, co u ciebie.

- U mnie - kaszlnął - świetnie.
- Nie sprawiasz takiego wrażenia.

Znów złapał go atak kaszlu. Nie był w stanie nawet odpowiedzieć.

- Greg, ty jesteś chory.
- Jak do tego doszłaś, Sherlocku Holmesie?
- Boli cię gardło, tak? To moja wina.
- Zapomnij o tym.
- Nie mogę, Greg. Nie mogę.

Westchnął ciężko.

- Postaraj się, Cassie. Dla własnego dobra.

W słuchawce zapadła cisza. Dopiero po chwili do Alexandry dotarło, że Greg po prostu się wyłączył. Siedziała gapiąc się, oszołomiona, na telefon. Poczwała, że wzbiera w niej gniew.

- W porządku, panie Hollis - burknęła oburzona. – Jeśli chcesz skończyć w ten sposób, to wspaniale. Rewelacyjnie! Sama nie załatwiłabym tego lepiej. Cieszę się, że w końcu wiem, jaki jesteś naprawdę. A ja, głupia, sądziłam, że jesteś kimś szczególnym, wyjątkowym. No cóż, nie masz w sobie za grosz niezwykłości.

ROZDZIAŁ

11

Parę minut później, w windzie, zastanawiała się, co powie Gregowi. Zrobić mu wyrzuty, że odłożył słuchawkę? Nie mogła go winić za gniew, ból, niepokój. A więc po co szła do Grega? Czego od niego oczekiwała? Co miała nadzieję uzyskać? Wiele pytań bez odpowiedzi. Wiedziała jedno: Greg był teraz kompletnie wyczerpany. I emocjonalnie, i fizycznie. W pewnej mierze ponosiła za to odpowiedzialność.

Kiedy wysiadła na jedenastym piętrze, nogi miała jak z waty. Co prawda Greg otworzył jej drzwi na dole, ale po długiej, znaczącej ciszy w domofonie.

Czekał na progu w niebieskim bawełnianym szlafroku. Wyglądał mizernie i blado. Oczy straciły blask, lecz patrzyły czujnie. Bardzo czujnie.

- Po co przyszedłeś? - odezwał się szorstko.

Alexandra postanowiła pominąć to kłopotliwe pytanie.

- Wyglądasz strasznie.
- To tylko przeziębienie - odburknął, nie zapraszając jej do środka.

Alexandra uśmiechnęła się.

- Racja. To tylko przeziębienie. - Zawahała się. – Chyba wiem, jak się musisz czuć.

Czyżby spostrzegła błysk tkliwości w zielonych oczach Grega? Nie była tego pewna.

- Powinieneś się położyć.

Kąciki ust mężczyzny uniosły się w nieprzyjemnym uśmiešku.

- Czy przyszedłeś specjalnie, żeby mi to powiedzieć?

- Wątpię, czy którekolwiek z nas ma teraz siłę kochać się lub walczyć ze sobą.

Minęła go i wkroczyła do mieszkania.

- Ja cię nie zapraszałem.

Alexandra uśmiechnęła się szeroko.

- Ty także lubisz zjawiać się nieproszony. A teraz zaprowadź mnie do kuchni, a sam wracaj do łóżka.

- Połknij to.

Alexandra podała Gregowi tabletkę aspiryny.

- Idź sobie - warknął, naciągając kołdrę na głowę.

- Przestań się zachowywać jak dziecko.

- Przestań traktować mnie jak moja matka.

- Mówiłeś, że to ja byłam trudną pacjentką.

- Bo byłeś.

- Ty też nie jesteś lepszy, panie Hollis.

- Nie prosiłem, żebyś tu przychodziła i opiekowała się mną, prawda?

Alexandra uniosła brwi.

- Ja też sobie nie przypominam, żebym ciebie prosiła

o opiekę. Powiedzmy, że daję ci poznać smak twojej własnej terapii. Odsłonił twarz.

- Dawaj tę przekłętą pigułę.

Słodko uśmiechnięta Alexandra wręczyła mu lekarstwo i szklanekę wody do popicia.

- Dobra, a teraz zostaw mnie w spokoju - polecił, krzywiąc się po przełknięciu aspiryny.

Alexandra rozpromieniła się.

- Powinnam chyba być wdzięczna, że nie rzuciłeś we mnie czymś ciężkim.

Zmrużył oczy.

- Nie myśl, że nie miałem na to ochoty.

- Wyglądasz na wyczerpaną - oświadczył następnego ranka, kiedy Alexandra wniosła do sypialni tacę z herbatą i jajkiem na miękko.

- Dzięki za komplement. Ty za to wyglądasz świeżo. Jak się dziś czujesz?

- Nieźle - wycedził. - Raczej szybko dochodzę do siebie.

Podeszła do niego z tacą, cała sztywna ze zdenerwowania.

- Siadaj.

- Byłaś tu przez całą noc?

- Tak. Na wypadek, gdyby dręczyły cię koszmarne sny.

Greg zamierzał odpowiedzieć ostro, ale oparł się tylko na łokciach i przypatrywał badawczo Alexandrze.

- Wciąż sobie powtarzam, że nie mogę ci się dać ni czym zaskoczyć, panno Phillips. - Wędrował wzrokiem po jej twarzy. - Czemu tu przyszedłaś wczoraj? Sądziłem, że po naszej rozmowie telefonicznej...

- Byłam wściekła, że się rozłączyłeś. Ale także martwiłam się o ciebie. Przecież słyszałam, że jesteś chory. No i troska wzięła górę.

Chciała postawić tacę na łóżku.

- Możemy zjeść razem, w jadalni. Poczekaj parę minut, wezmę tylko prysznic.

Zawahała się.

- Pewnie chciałaś teraz spytać, czy potrzebuję pomocy?

Zarumieniła się.

- Nie. Oczywiście, że nie. - Odwróciła się z tacą w dłoniach. - Tymczasem ugotuję dla ciebie jeszcze jedno jajko.

Wróciła do kuchni i nalała wody do garnka. Weszła do jadalni. Zaczęła sprzątać papiery z pięknego dębowego stołu. W przeszłości często zastanawiała się, jak wygląda mieszkanie Grega. Pasowało do lokatora i to się jej podobało.

Mieszkanie było duże, przestronne, ale nie pozbawione miłych, ciepłych akcentów. Delikatny, beżowy kolor ścian i jasnobrązowa wykładzina doskonale harmonizowały z szarymi obiciami mebli. Zarówno nowoczesnych, jak i stylowych.

Ze stosu papierów wysunęła się jakaś koperta. Alexandra pochyliła się, żeby ją podnieść. To był jeden z jej listów. Poznała swój staranny charakter pisma. Zamarła. Zalała ją fala zimna, potem gorąca. Usłyszała za sobą kroki Grega.

- Ja... właśnie sprzątam ze stołu - wyjaśniła, pospiesznie przenosząc stertę papierów na półkę pod ścianą. - Przy niosę jedzenie.

Ruszyła do kuchni. Tam dostała potwornego napadu czkawki. Wypiła duszkiem szklankę wody. Greg stanął za nią i zakręcił kran.

- Co się stało?

Przypatrywał się badawczo jej zaczerwienionej twarzy.

Odwróciła wzrok.

- Nic.

Nie mogła przecież przyznać się, że widok Grega w obcisłych dżinsach z nie zapiętym guzikiem zrobił na niej takie wrażenie.

- Zastanawiasz się pewnie, co to za list. Zastanawiasz się - skrzywił się - kim jest Alexandra Yates.

Wstrzymała oddech.

- To mnie... wcale nie obchodzi.

Zaczerwieniła się jeszcze bardziej. Patrzył na nią rozba-
wiony.

- To przyjaciółka. Bardzo bliska przyjaciółka. Można powiedzieć, że przetrwaliśmy próbę czasu. Kiedy wokół mnie wszystko się wali i pali, zawsze mogę liczyć na pomoc Alexandry. Jej największa zaleta polega na tym, że nie traktuje mnie jak kukłę. Jest ze mną szczerą. I ja jestem z nią szczerą.

Alexandra, niczym szczer na tonącym statku, gorączkowo poszukiwała wyjścia z sytuacji. Czy Greg coś podejrzewał? Czy igrał z nią? A może tylko chciał wzbudzić w niej uczucie zazdrości? Jakikolwiek miał intencje, skutecznie wyprowadził ją z równowagi.

Próbowała odejść od zlewozmywaka, lecz Greg chwycił mocno za jego krawędzie i uwięził ją w kącie kuchni.

- Ale ty nie wiesz, co to znaczy grać z kimś w otwarte karty, prawda, Cassie?

W ochryplym głosie Grega pobrzmiwała nuta urazy i pożądania. Miał mokre, zmierzwiłone włosy. Zielone oczy błyszczały. Alexandrze ścisnęło się serce, kiedy na niego patrzyła. Powróciło wspomnienie chwil namiętności. Nie mogła oderwać wzroku od nagiego męskiego torsu. Pra-

gnęła, aby natychmiast wziąć ją w ramiona, a z drugiej strony żałowała, że w ogóle do niego przysłała.

A Greg stał nieruchomo i nie zamierzał ani jej uwolnić, ani przytulić.

- Śniadanie... czeka. Powinniśmy... zjeść.

Przerażona, oddychała nieregularnie. Greg przypatrywał jej się badawczo, ale Alexandra utkwiała wzrok w jego szerokiej klatce piersiowej.

- Jesteś głodna, Cassie?

Wstrzymała oddech. Potężny dreszcz wstrząsnął jej ciałem. O tak, była głodna. Była głodna aż do bólu, wbrew wszelkim nakazom zdrowego rozsądku.

- Powiedz, Cassie, czego chcesz. Bądź ze mną szczerą. Tylko ten jeden raz.

Alexandra ściągnęła na siebie zgubę, niezależnie od tego, czy powiedziała w tej chwili prawdę, czy skłamała. Tylko jeszcze ten jeden raz...

- Chcę ciebie - szepnęła, bezradna wobec tego, co czuła. - Chcę ciebie, Greg. Och, bardzo cię pragnę.

Zacisnął dłonie na jej ramionach i przyciągnął do siebie. Pocałował ją gwałtownie, brutalnie. Zanurzył palce w gęstwinie pięknych włosów.

Alexandra z pasją odpowiedziała na pocałunek. Przez cienką bluzkę czuła dotyk męskiego ciała. Skóra przesiąkała zapachem Grega. Jakże cudownie było znów znaleźć się w jego ramionach i poddać ich sile.

Jęknęła cicho, kiedy rozpinał guziki i ściągał z niej bluzkę. Potem biustonosz. Jędrne kobiece piersi o twardych brodawkach zetknęły się z masywnym torsem, a ręce oplotły kark Grega. Rozchyliła usta.

Pocałunek, choć ognisty, trwał krótko. Greg delikatnym, acz stanowczym ruchem odsunął Alexandrę. Westchnęła,

gdy się od niej oddalił. Dygotała z podniecenia. Czuła rytmiczne uderzenia własnego serca. Całą powierzchnią skóry odbierała żar bijący od Grega. Była bezbronna wobec żądz, która ją ogarnęła tak nagle.

Cisza panująca w mieszkaniu potęgowała odgłos ich przyspieszonych oddechów. Greg spojrzął na piersi Alexandry. Wydawało mu się, że jej całe ciało świeci wewnętrznym blaskiem. Od początku wiedział, że tak łatwo się od niej nie uwolni.

- Cassie - odezwał się łagodnie i pochylił głowę, aby ją czule pocałować.

Chciała, żeby jeszcze raz ją przytulił. Wyprężyła się, wyciągnęła do przodu rękę, lecz powstrzymał ją.

- Greg - szepnęła imię najdroższego człowieka z tęsknotą i smutkiem.

- Nie teraz, Cassie. - Zielone oczy wprost wwierały się w nią. - Czy wiedziałaś, że to się zdarzy? Czy chciałaś, żeby to się zdarzyło? Czy dlatego właśnie nie poleciałaś do Japonii i przyszłaś tutaj?

Chwycił ją za ramiona.

- Zadałaś zbyt wiele pytań. Nie... potrafię na nie odpowiedzieć, Greg. Nie mogę pozbierać myśli. Wiem tylko, że nie umiem... zwalczyć pożądaniami.

- Cassie, porozmawiaj ze mną. Wyjaśnij, dlaczego tak ci trudno znaleźć odpowiedź. - Popatrzył prosto w przestraszone oczy. - A może mam to zrobić za ciebie?

- Potrafisz to wszystko wyjaśnić?

- Kochasz mnie, Cassie. Walczysz z tym, doprowadzając mnie i siebie do szaleństwa. - Uśmiechnął się ponuro i głęboko odetchnął. - Ta miłość cię przeraża.

- Tak. - Z jej ust wyrwało się potwierdzenie. Szybko jednak przyszło opamiętanie. - Nie. Nie jestem jeszcze

gotowa do miłości. Nie mogę... Muszę wyjechać do Japonii. .. wkrótce. I będę tam... długo. Muszę. Nie mam wyboru. Wszystko od tego zależy. - Grymas bólu wykrzywił jej rysy. - Nie ma dla nas przyszłości, Greg. Musisz to zrozumieć. Oboje powinniśmy się z tym pogodzić.

Spróbowała się uwolnić, lecz Greg jeszcze mocniej ścisnął szczupłe ramiona. Potrząsnął nią tak, że włosy zakryły jej twarz. Usta Alexandry zdrząły.

- Kocham cię, Cassie.
- Nie, Greg. Nie mów tak.
- To takie straszne?
- Dlaczego nie możesz mnie zrozumieć? Była bliska płaczu.

- W porządku. Poświęciłaś się karierze. Niebawem wyjeżdżasz do Japonii. Nie można wykluczyć, oczywiście, że już nigdy się nie zobaczymy. - Uśmiechnął się. - Ale może właśnie w Japonii odkryjesz, że nie umiesz beze mnie żyć - stwierdził dobitnie. - Pozwól mi przynajmniej mieć nadzieję, że o mnie nie zapomnisz.

- Trudno mi będzie o tobie zapomnieć, Greg - wyznała zrozpaczona. - Ale i tak muszę wyjechać. Tu jestem z tobą szczerą. Wyjadę. Muszę. - Jej głos przybrał błagalny ton.

Powoli pokiwał głową.

- A kiedy najpóźniej mogłabyś wyjechać?

Zawahała się. Rozsądek podpowiadał, że powinna zniknąć jak najszybciej, zanim zacznie tracić grunt pod nogami. Kiedy jednak spojrzała w namiętne, kochające oczy Grega, wyszeptała inną odpowiedź.

- Pod koniec sierpnia.

Uśmiechnął się szeroko.

- Dobrze. Jestem głodny. A ty?

Zdołała uśmiechnąć się leciutko.

- Głodna jak wilk.
- Chodźmy do sypialni.

Stanęli twarzą w twarz i przywarli do siebie. Greg chwycił Alexandrę za biodra. Jego policzek przyjemnie drapał.

- Od pierwszej chwili, kiedy cię ujrzałem, wiedziałem, że nie potrafię ci się oprzeć - szepnął, łączywie szukając jej ust i głaszcząc delikatnie plecy.

Kiedy zaczęli się całować, świat zewnętrzny przestał dla nich istnieć. Zniknęły wątpliwości i wzajemne zarzuty. Zostało tylko palące pożądanie.

- Och, Greg - szepnęła bez zastanowienia. W jej głosie wyczytać można było wszystko: radość, smutek, namiętność, tęsknotę.

Wsunęła dłoń między ich ciała i pieściła najczulszy punkt mężczyzny. Greg oddychał w rytmie poruszeń jej ręki.

Zza ściany dobiegły dźwięki bluesa. Smętna melodia towarzyszyła im, kiedy dysząc padli na szerokie łóżko Grega.

Uwielbiała dotyk jego smukłego, sprężystego ciała. Uwielbiała jego zapach i sposób, w jaki ją całował. Uwielbiała, kiedy ogarniała ich fala pożądania i nieomylnie wznosiła na szczyt rozkoszy.

Kochała Grega. I tylko kochając się z nim, mogła otwarcie wyrazić swoje uczucia.

Przecież w pewnym sensie wyznała mu prawdę. Dała sobie jeszcze trochę czasu. I zamierzała dobrze go wykorzystać.

Greg czule badał każdy zakątek ciała Alexandry. Sunął wolno językiem po gładkiej jak jedwab skórze cudownie uformowanej szyi.

- Lubię twój smak - szepnął.

Język przemieścił się niżej. Pieścił twarde brodawki piersi. Alexandra przeżyła się i przyciskała głowę Grega, spragniona dalszych pocałunków.

Mruczała jego imię i bezwstydnie zapraszała do najbardziej tajemniczego miejsca swego ciała. Gładziła plecy i pośladki Grega. Uniósł głowę znad jej piersi i patrzył, jak jęczy z rozkoszy i dygoce, gdy rytmicznie zagłębiał się w to najskrytsze miejsce.

Oplotła go rękami i nogami. Wiła się, przeżyła i szeptała słowa rozkoszy. Niecierpliwie rozchyłała wargi, unosila biodra, jakby chciała wchłonąć go całego.

Greg czuł, że zbliża się moment najwyższej ekstazy. Zamierzał bezpiecznie wycofać się z jej wnętrza, lecz Alexandra powstrzymała go.

- O nic się nie martw, kochanie - szepnęła i objęła go mocniej, aż obojgiem wstrząsnęła eksplozja rozkoszy.

Alexandra nie przerywała pieszczot i pocałunków. Głaskała wilgotne włosy Grega. Nie rozplatając ramion i nóg, przekęcili się na bok. Powtórnie rozpoczęli wspólną wędrówkę po najbardziej sekretnych zakątkach swoich ciał.

Greg ze zdumieniem spostrzegł, że jego ciało nie miało jeszcze dosyć. Bliskość uśmiechniętej Alexandry sprawiła, że znów ogarnął go żar uniesienia.

Nie potrzebowali słów. Miłość znalazła własny język, zdolny opowiedzieć o ich nieprawdopodobnej, cudownej więzi.

Greg wstrzymał oddech i, cały drżąc, głośno krzyknął. Alexandra doświadczyła spełnienia gdzieś poza czasem i przestrzenią. Jak gdyby potężny cyklon zmiotł ją z powierzchni ziemi.

- Od jak dawna jesteś projektantką mody?

Siedzieli na łóżku, kończąc spóźnione śniadanie. Ręka Alexandry, trzymająca filiżankę, zadrżała i kilka kropli herbaty kapnęło na prześcieradło.

- Około pięciu lat.

- Czy zawsze marzyłaś o tym zajęciu?

- Kiedy miałam siedem lat, chciałam zostać tancerką.

Uśmiechnął się.

- A ja jako dziecko chciałem zostać czarodziejem.

Alexandra przypomniała sobie, że pisał jej o swych dziecięcych marzeniach i fantazjach.

- A co powiedział na to twój ojciec?

- Chyba nie miałby nic przeciwko temu, gdybym odnosił sukcesy jako czarodziej. Niestety, nie sprawdziłem się. Jakoś to przeboleiałem. A matka... - przerwał. - Zawsze powtarzała mi, że mogę osiągnąć każdy cel, jeśli się na nim skoncentruję.

- Moja matka natomiast uczyła mnie, że w życiu trzeba się kierować rozsądkiem, ostrożnością, praktycyzmem. Bardzo się o mnie martwiła. - Alexandra uśmiechnęła się. - Puściłam jej przestrogi mimo uszu, prawda?

- Żałujesz?

- Nie, nigdy nie byłam równie szczęśliwa.

Zobaczyła smutek w oczach Grega i natychmiast zapomniała o własnych troskach.

- Co zrobisz teraz, kiedy odrzucono plan renowacji Gilrand Estate?

Nie odpowiedział od razu.

- Jeszcze nie podjąłem decyzji.

Odstawiła filiżankę.

- Co miałaś na myśli, mówiąc o brudnych zagraniach, takich jak chwyt twojego ojca?

- Chyba puszcze to w niepamięć. - Uśmiechnął się. - Bardzo się cieszę, że nie uciekłaś, Cassie. Twoja obecność dodaje mi sił. A byłem po prostu wściekły.

- I urażony?

Błagała w myślach, żeby powiedział prawdę i nie czekał ze zwierzeniami do czasu, kiedy będzie pisał list do Alexandry.

Uśmiechnął się gorzko.

- Tak - potwierdził cichym, ochryłym głosem.

- I urażony.

Pogłaskała go po policzku. Podniósł do ust jej rękę i pocałował wewnątrz dłoni kochanej kobiety.

- Mogę jeszcze raz przedłożyć swój projekt - oznajmił, przyciskając jej rękę do serca.

- Jak to?

- Plan wieżowca, który Elroy dał ojcu, ma pewne ukryte wady. Zamierzałem poczekać, aż podpiszą umowę i dopiero wtedy powiedzieć o tym starszemu, żeby błagał mnie na kolanach o rozwiązanie problemu. Ojciec i Elroy świetnie wiedzą, że tylko ja mogę sobie z tym poradzić. Byłem wściekły i urażony. Chciałem mieć przynajmniej przyjemność odegrania się za to, co mi zrobili.

- A teraz?

Przytulił ją.

- Teraz mam w perspektywie inne przyjemności. Nie potrzebuję zemsty. - Pogładził jej włosy. - Potrzebuję ciebie. Powiem o wszystkim otwarcie drogiemu tatusiowi, zanim poniesie olbrzymie straty. A reszta zależy od niego. Może Elroy albo ktoś inny wystąpi z nowym projektem. A może firma New Amsterdam Life poszuka sobie mniej kłopotliwego miejsca pod budowę wieżowca. A ja chyba spokojnie poczekam i zobaczę, jak mściwy okaże się mój

ojciec. - Głos Grega zabrzmiał nieustępliwie. Ścisnął Alexandrę za ramię, aż jęknęła.

- Przepraszam - zreflektował się. - Od dawna prowadzimy z ojcem zimną wojnę. Trzeba wreszcie z tym skończyć. Albo ojciec wypowie mi wojnę na wszystkich frontach, albo przystąpimy do negocjowania warunków układu pokojowego. Znam jednak ojca i wiem, że niełatwo z nim się negocjuje.

- Ależ, Greg - odezwała się łagodnie Alexandra - wierzę, że on pragnie pokoju tak samo jak ty.

Uśmiechnął się ponuro.

- Musiałabyś poznać dzieje naszych stosunków, żeby wiedzieć, w jakim punkcie się znajdujemy, Cassie. - Znow mocniej zacisnął dłoń na jej ramieniu, lecz tym razem kierowało nim pożądanie, nie gniew. - Nie chcę teraz mówić o przeszłości. Przejdźmy do czynów.

Złożył pocałunek na jej uśmiechniętych ustach. I znow pograżyli się w miłosnej otchłani.

Nowy Jork, 20 sierpnia

Droga Alex!

Nie zapominam o Twoich przestrożach, lecz tym razem nie boję się zaryzykować. Cassie wciąż utrzymuje, że musi wyjechać pod koniec sierpnia, tak więc mamy przed sobą jeszcze dwa tygodnie. A przez dwa tygodnie wiele się może wydarzyć.

Ona jest we mnie zakochana, Alex. Widać to w każdym jej spojrzeniu, w każdym słowie. Tyle opowiadała o swoim zaangażowaniu w pracę, a odkąd się znamy, nie widziałem, żeby wzięła ołówek do ręki i naszkicowała choćby fartuszek. Są na to dwa wyjaśnienia: albo straciła węgę, albo zawróciłem jej w głowie do tego stopnia, że zapomniała

o bożym świecie. Wiesz pewnie, która z tych wersji bardziej mi odpowiada?

Skoro mowa o pracy. Mój ojciec wyjechał w interesach. Mam wrażenie, że przemierza kraj w poszukiwaniu architekta, który zaproponowałby odpowiedni projekt. Wziąwszy jednak pod uwagę powierzchnię działki, o którą zabiega firma New Amsterdam Life, wątpię, czy ktokolwiek oprócz mnie zdołałby na niej zmieścić swój projekt. Ojciec będzie musiał w końcu przyjąć to do wiadomości.

Dzięki płomiennej przemowie Cassie w domu ojca zaczynam powoli wierzyć, że ten człowiek jest zdolny do przeżywania wyrzutów sumienia. I Ty, i Cassie namawiacie mnie, żebym porozmawiał ze staruszką. Na razie chyba nie jestem jeszcze gotów. Mam teraz o wiele ważniejsze sprawy na głowie.

Będziesz ze mnie dumna, Alex. Sprawę z Cassie rozegrałem całkiem rozsądnie. Żadnych zobowiązań, żadnych nacisków i przesadnego angażowania się. Dałem jej absolutnie wolną rękę. Zdziałało to wprost cudownie. Stała się bardziej otwarta, śmiała, czuła... Cóż, resztę przeczytaj między wierszami.

W każdym razie obmyśliłem sekretny plan: udowodnić Cassie, że nie potrafi beze mnie żyć. Dopracowałem go w najdrobniejszych szczegółach. Tuż przed odlotem samolotu do Japonii poproszę ją o rękę. Kiedy zacznie protestować, że musi wyjechać i tak dalej, wyjmę z kieszeni bilet do Japonii i złotą obrączkę. Dlaczegoż miałbym z nią nie polecieć? Nawet jeśli pozwolą mi dokończyć projekt renowacji Gilrand Estate, z całą pewnością uporam się z tym w ciągu paru miesięcy. Nic mnie nie zatrzyma, Alex. Czuję też, że Cassie nie zdoła mi się oprzeć.

Tak więc, Alex, zmiierzam do szczęśliwego zakończenia.

A czy Ty nosisz się z podobnymi zamiarami? Byłoby fantastycznie, gdybyśmy mogli wreszcie zamknąć ten rozdział zdaniem: „I żyli długo i szczęśliwie”. Serdeczne pozdrowienia.

Greg

Alexandra kurczowo trzymała list w drżących dłoniach. W oczach miała łzy. Pełne miłości tygodnie spędzone z Gregiem nie mogły trwać wiecznie. Oszukiwała samą siebie, że czas stanął w miejscu. Ale lato dobiegało końca. Miłość, namiętność, radość, śmiech - wszystko to musiało się skończyć. List Grega boleśnie jej o tym przypomniał, zanim sama ocknęła się z cudownego snu. Była bezradna wobec tego, co ją czekało.

Uwierzyła, że mogą się rozstać bezboleśnie. Pochłonięta Gregiem, porzuciła myśli o wpływie tego jedyne, wspaniałego lata na jej dalsze życie. Jej udziałem mogły być tylko gorzkie i bolesne wspomnienia ich związku.

Wstała z kanapy. Pograżanie się w udręce było bezcelowe. Doświadczyla przecież czegoś wspaniałego. Prawie dwa miesiące prawdziwej namiętności - czy to mało?

Podeszła do telefonu.

- Chciałabym zarezerwować bilet na najbliższy lot do San Francisco.

Zdenerwowana ścisnęła słuchawkę, kiedy kasjerka szukała wolnego miejsca.

- Tak - odezwała się po krótkim oczekiwaniu. - Dobrze, siódma wieczorem - powstrzymała łzy - nie, po proszę bilet w jedną stronę.

Greg wcale nie czuł się uspokojony czy pewny siebie. Mnóstwo rzeczy, dotyczących Cassie, nawet po paru tygo-

dniach idylli, nadal było dla niego zagadką. Na przykład, mimo pozornego pochłonięcia sprawami zawodowymi, nigdy nie mówiła o swojej karierze. Greg na własną rękę przeprowadził jednak wywiad wśród znajomych modelek, które potwierdziły, że Cassie Phillips jest uważana w świecie mody za wschodzącą gwiazdę. Jedna z modelek wiedziała nawet, że Cassie sprzedawała swoją kolekcję ubiorów do sieci butików w Japonii.

Cassie niewiele opowiadała o przeszłości. O swoim życiu, zanim poznała Grega. Owszem, odpowiadała na pytania, lecz rzadko zdobywała się na spontaniczną wypowiedź. Kiedy pytał o mężczyznę, którego kiedyś kochała, w jej oczach pojawiał się ból.

Mimo wszelkich wątpliwości, jednej rzeczy Greg był pewien. Cassie kochała go równie mocno, jak on ją. Naiwnie wmawiał sobie, że miłość rozwiąże wszystkie problemy. Pokona przeszkody i sprawi, że zniknie jej lęk. Miłość powoli zburzy mury, którymi oboje się otoczyli, pragnąc uniknąć rozczarowań.

Pogrążony w pełnych nadziei i optymizmu rozmyślaniach, Greg szedł właśnie do Cassie. Wstąpił do kiosku na rogu, żeby kupić popołudniową gazetę. Jego wzrok padł na kolorowy magazyn, poświęcony modzie.

Wielkimi czarnymi literami wydrukowano na okładce tytuł: „Projektantka Cassie Phillips dyktuje nowe trendy w modzie japońskiej”.

- Gdzie ona jest?

Głos Grega zadudnił w holu. Dozorca cofnął się z przestraszu.

- Wyjechała, proszę pana.

-Kiedy?

- Ponad godzinę temu.
- Dokąd wyjechała?
- Naprawdę nie wiem. Wiem tylko, że nie planuje powrotu. Oddała mi klucze. I słyszałem, jak mówiła taksówkarzowi, żeby ją zawiózł na lotnisko.

Greg gorączkowo przerzucał strony magazynu, który kupił zamiast gazety. Wreszcie znalazł ten artykuł. Obok zdjęć sukni wieczorowych w krzykliwych kolorach zamieszczono w rogu fotografię ich projektantki.

- To jest Cassie Phillips, tak?

Dozorca otarł czoło i wzruszył ramionami.

- Chyba tak, proszę pana - odparł, przeczytawszy podpis pod zdjęciem.

- A ta druga kobieta?

- Druga kobieta?

Greg złapał wystraszonego biedaczynę za kołnierz.

- Ona... ona tylko zatrzymała się... w mieszkaniu panny Phillips - wyjąkał dozorca.

- Tyle to i ja wiem - warknął Greg. - Kim ona jest? Jak się nazywa?

- Ja... nie wiem. Pracuję tu ledwie parę tygodni. Będę pilnował domu, dopóki nie założą nowego domofonu.

Błady jak ściana człowiek odetchnął z wyraźną ulgą, kiedy Greg go puścił. Widząc jednak groźny wyraz oczu swego rozmówcy, nie przestawał się trząść.

Greg popatrzył na zdjęcie rzekomej Cassie i rzucił pismo na podłogę. Ruszył w stronę drzwi obrotowych.

Nagle zatrzymał się, zawrócił i podszedł do dozorca. Ten znów zaczął się trząść.

- Przepraszam - burknął pod nosem Greg. - Nie miałem zamiaru pana przestraszyć.

Podniósł magazyn i wyszedł.

Na ulicy odetchnął głęboko. Usiłował odzyskać panowanie nad sobą. Wstąpił do najbliższego baru. W słabo oświetlonym wnętrzu usiadł w kącie pod oknem. Odszukał stronę z artykułem o Cassie Phillips *alias* Karen.

Długo wpatrywał się w jej fotografię. Nie tknął nawet zamówionej whisky. Za oknem mknęły samochody. Rozbrzmiewał uliczny gwar, a zachodzące słońce ustępowało miejsca ceniom zmierzchu. Greg niczego nie słyszał ani nie widział. Myślał tylko o tym, że został potwornie oszukany. Wreszcie podniósł się i rzucił parę monet na stół. Jak otępiały szedł do domu przez ciemne, senne śródmieście.

ROZDZIAŁ

12

San Francisco, 1 września

Drogi Greg!

Przeżywam Twój ból jak własny. Chciałabym znaleźć jakieś słowa pocieszenia, lecz wiem, że słowa nic nie pomagają, kiedy człowieka ogarnie poczucie beznadziejności. Trzeba chyba po prostu zwalczyć w sobie ból. Doświadczyłeś czegoś cudownego, bez względu na to, jak długo trwały szczęśliwe dni. Odkryłeś emocje i potrzeby, o których istnieniu dotychczas nawet nie wiedziałeś. Czy ta kobieta przysporzyła Ci tylko cierpień? Nie wierzę, Greg. Jestem przekonana, że dała Ci miłość, a splót niezależnych od niej okoliczności zmusił ją do ucieczki.

Oszukiwała Cię, to prawda. Podała fałszywe nazwisko i zawód. Nie potrafię odpowiedzieć, dlaczego to zrobiła. Może miała tak poważne kłopoty, że dla własnego bezpieczeństwa musiała zmienić tożsamość? Prawdziwa Cassie

Phillips z pewnością trzyma jej stronę. To dlatego pewnie nie odpowiada na Twoje telegramy i telefony do Japonii.

Modłę się tylko, żebyś w wyniku doznanej krzywdy nie zgorzkniał. Żywię nadzieję, że z czasem zdecydujesz się podjąć ryzyko zawarcia nowych znajomości i że znajdziesz jeszcze radość. Naprawdę tego chcę, Greg. Chcę, żebyś był szczęśliwy.

W porządku, możesz ją znieawidzić. Postąpiła okrutnie, nawet jeśli nie miała złych intencji. Ale nie wolno Ci znieawidzić samego siebie. Nie jesteś głupcem. Ty po prostu się zakochałeś. A kiedy ludzie są zakochani, robią rzeczy wprost niewyobrażalne. Sercem jestem z Tobą.

Alex

- Przepraszani, zamawia pan wołowinę w plasterkach czy pieczonego kurczaka? - spytała stewardesa.

Greg podniósł wzrok i uśmiechnął się z roztargnieniem do ładnej blondynki. Złożył list Alexandry i schował go do kieszki na piersi.

- Poproszę tylko whisky z wodą sodową.

- Nie chce pan nic zjeść?

Poklepał się po płaskim, muskularnym brzuchu.

- Lekka niestrawność - wyjaśnił.

Atrakcyjna stewardessa pochyliła się z życzliwym zainteresowaniem.

- Może podać panu coś na lepsze samopoczucie?

Rozmarzony ton jej głosu zapraszał do flirtu.

Znudzony Greg wzruszył ramionami. Nie bawiły go już sytuacje, w których traktowano go jak nęcącą zdobycz.

- Nie, dziękuję. Kiedy lądujemy w San Francisco?

- Za dwie godziny. - Zawahała się. - Był pan tam kiedyś?

- Kilka razy.
- Piękne miasto. Moje ulubione. Znam tam parę niezłych miejsc.

Uniosła zalotnie starannie wyregulowane brwi.

Greg uśmiechnął się.

- Jadę w odwiedziny do bliskiej osoby.

- Do przyjaciółki?

Kiwnął głową.

- To się jej poszczęściło.

Stewardesa, wyraźnie rozczarowana, machnęła ręką i przeszła do następnego rzędu pasażerów.

Greg opadł na oparcie i zamknął oczy. Skrzywił się z bólu. Nie kłamał, skarżąc się na niestrawność, lecz dolegliwość miała podłoże emocjonalne.

Zamierzał zerwać szczególną umowę. Sam nie wiedział nawet dokładnie, dlaczego. Czuł potrzebę spotkania z kobietą, która przez tyle lat była wobec niego lojalna i szczerą. A może w pędzie do samozniszczenia pragnął unicestwić również i tę jedyną pewną przystań w swoim życiu? Zaczynał niepokoić się coraz bardziej, ponieważ od trzech tygodni Alexandra nie przysłała żadnego listu czy choćby pocztówki. Może również z tego powodu leciał do San Francisco. Ale było coś jeszcze. Był kompletnie zagubiony. Tylko Alexandra mogła mu pomóc dojść do siebie.

- Alex, nie możesz się tak zadrećzać. To bez sensu - stwierdziła Jill patrząc, jak jej współlokatorka drze kolejny arkusz papieru listowego.

- Nie potrafię już nic do niego napisać. Wciąż próbuję, ale nic z tego nie wychodzi. - Alexandra cisnęła zmiętą kartkę do kosza. Trafiała w Nell, o parę stóp chybiając upa-

trzonego celu. Suczka zawyła, spojrzała urażona na swoją panią i schowała się pod łóżkiem.

- Zobacz, nawet Neli już tego nie wytrzymuje.

Wzrok Jill wyrażał mniej więcej to samo, co smutne oczy Nell. Alexandra zdobyła się na cień uśmiechu.

- Przepraszam, Jill. Wiem, że mieszkanie ze mną pod jednym dachem stało się od miesiąca trudne do zniesienia. Wmawiam sobie, że jakoś zdołam się pozbierać. W pracy nic mi nie można zarzucić. Dopiero kiedy wracam do domu...

- Musisz kiedyś wyjść z domu, Alex. Umówić się z przyjaciółmi do kina czy kawiarni. Zamknęłaś się całkowicie w sobie.

- Nie chcę nigdzie wychodzić. Czuję, że psułabym tylko innym zabawę.

- Alex, pokazałaś mi swój ostatni list do Grega. Powinnaś skorzystać z rady, którą sama mu dałaś. To, co się stało, należy nieodwołalnie do przeszłości. Musisz żyć dalej własnym życiem. - Jill przerwała nagle i wykrzywiła usta w ironicznym uśmiechu. - Boże, co ja mówię! Jak gdybym cytowała całe fragmenty żywcem wyjęte z książek psychologicznych. Alex, przepraszam. Co ja wygaduję! Jeśli chcesz być nieszczęśliwa, proszę bardzo. Ja też tak bym się czuła, gdybym zrezygnowała z miłości wymarzonego mężczyzny.

Łzy napłynęły do oczu Alexandry. Objęła współlokatorkę mocno za szyję.

- Dzięki, Jill. - szepnęła. - Jesteś dobrą przyjaciółką.

Greg zatrzymał się w hotelu Fairmont. Zamówił kolację do pokoju, lecz jedzenie pozostało nietknięte. Nic dziwne-

go. Greg stał się w kłębkim nerwów. Nazajutrz miał po raz pierwszy zobaczyć Alexandrę Yates.

Obawiał się jej reakcji. Miał przecież zamiar zerwać obowiązującą między nimi od lat umowę. A jeśli rozwścieczona i zawiedziona Alex każe mu odejść? Jeśli wyśle go do wszystkich diabłów i nie będzie chciała dalej korespondować? Czy Greg zniesie kolejną wielką porażkę swego życia?

Do późna w nocy nie mógł zasnąć. Przewracał się z boku na bok, aż wreszcie o świcie obmyślił plan spotkania z Alexandrą. Rano w łazience popatrzył na swe odbicie w lustrze. Przyszło mu do głowy, że przecież w każdej chwili może wsiąść w samolot do Nowego Jorku. To było jednak zbyt wygodne wyjście.

Nie, chyba nie zdecydowałby się na to. Pragnienie zobaczenia Alexandry zwyciężyło. Greg przestał szukać racjonalnych powodów swego postępowania.

Jeszcze raz przyjrzał się badawczo swemu odbiciu. Z zadowoleniem gwizdnął i wyszedł z pokoju.

Pół godziny później Greg stał w kącie korytarza szkoły, w której pracowała Alexandra. Serce waliło mu jak szalone. W gardle zaschło. Przed chwilą po raz pierwszy w życiu zobaczył Alexandrę Yates.

Najdziwniejsze, że wcale nie był zaskoczony tym, co zobaczył. Gdyby ktoś jeszcze parę minut wcześniej podszedł do niego i powiedział: Człowieku, kobieta która podawała się za Cassie Phillips to nikt inny, tylko twoja korespondentka i powierniczka od dziewięciu lat, Alexandra - nazwałby go szaleńcem. Przecież przez cały okres znajomości z Cassie dostawał listy z San Francisco. A przede wszystkim Alex nigdy by go nie zdradziła!

Kiedy jednak spojrzął przez oszklone drzwi gabinetu Alexandry i rozpoznał Cassie, nie czuł się rozczarowany. Dlaczego?

Otóż nagle elementy tej układanki zaczęły tworzyć całość. Wspominając minione miesiące, Greg stwierdził, że od samego początku intuicyjnie przewidywał takie właśnie zakończenie. Kobiece ciepło, czułość, wyrozumiałość, a nawet... ataki czkawki.

Na szczęście Alexandra nie zauważyła jego wizyty. Na ustach Grega zagościł cyniczny uśmieszek. Miał nowy plan.

Wsiadł do taksówki.

Jill odłożyła słuchawkę i weszła do sypialni współlokatorki. Alexandra drzemała zwinięta na łóżku. Natychmiast otworzyła oczy.

- Co się stało? - spytała zaniepokojona wyrazem zmieszania na twarzy Jill.

- Dzwonił Greg.

- Greg? Mój Greg? Dzwonił do mnie? Nigdy dotychczas nie dzwonił! Co powiedział?

Alexandra raptownie usiadła. Jill zawahała się.

- On tu jest, Alex.

- Tu? W San Francisco? Jill

skrzywiła się.

- Na Polk Street.

- Na naszej ulicy? - krzyknęła Alexandra, potrząsając głową. - Ależ... to niemożliwe!

Zerwała się z łóżka i zaczęła biegać w kółko po pokoju jak szalona.

- O Boże! Muszę uciekać. Muszę stąd zniknąć.

- Niestety, on tu idzie. Teraz. Jeśli wyjdiesz frontowymi drzwiami, wpadniesz prosto na niego.

Alexandra przerażona i zrozpaczona patrzyła na Jill. Zaświtała jej jednak pewna myśl.

- Chwileczkę. On nie ma przecież pojęcia, jak wyglądam. A nawet, jaki mam głos.

Spojrzała wymownie na Jill.

Przyjaciółka cofnęła się.

- Poczekaj, Alex. Nie podoba mi się to, co chcesz zrobić.

- Jill, musisz mi pomóc. Jesteś moją przyjaciółką. Nie możesz mnie opuścić. Nie ma innego sposobu.

- Alex...

Alexandra chwyciła ją za rękę.

- Proszę, Jill! Posłuchaj, to łatwe zadanie. Udawaj po prostu, że jesteś mną. Pogadaj z nim przez minutkę i powiedz, że... że musisz wyjść. Powiedz też, że nie powinien tu przychodzić i że popełnił błąd zrywając naszą, to znaczy waszą umowę. Och, Jill...

Przenikliwy dźwięk dzwonka przerwał błagalną mowę Alexandry.

- Proszę cię - powtórzyła.

Po chwili zastanowienia Jill wzruszyła ramionami.

- W porządku. Ale mówię ci od razu, Alex, że nie wiem, czy zdołam sprostać temu zadaniu.

Kiedy Jill wychodziła z sypialni, Alexandra odezwała się po raz ostatni.

- Dzięki... Alex - szepnęła z uśmiechem.

Greg niespiesznie rozglądał się po niewielkim, lecz gustownie urządzonej wnętrze. Jedną ścianę salonu zajmowały półki na książki i aparaturę stereofoniczną, na drugiej zaś, celowo nie otynkowanej rozwieszono kolorowe grafiki w oryginalnych ramach. Meble były proste, wygodne i do-

brane ze smakiem: granatowa pluszowa kanapa, wzorzyste fotele i niski marmurowy stolik do kawy, zarzucony stertą rozmaitych czasopism.

- Doprawdy, udało ci się mnie zaskoczyć, Greg - wyznała Jill z bijącym sercem.

Żałowała, że dała się namówić na tę maskaradę. Sytuacja się komplikowała. Greg wyraźnie przeciągał wizytę i chociaż twierdziła, że ma randkę, wcale nie szykował się do wyjścia.

Rozsiadł się wygodnie na kanapie i podniósł wzrok.

- Musiałem się z tobą spotkać, Alex. Jestem w rozsy-pce. Oprócz ciebie nie mam się do kogo zwrócić.

- Ale... zawarliśmy umowę.

Uśmiechnął się uwodzicielsko.

- Łączy nas coś więcej. Potrzebuję cię, Alex.

Poklepał poduszkę leżącą obok niego na kanapie.

- Chodź tu, usiądź przy mnie. Porozmawiajmy. Nie możesz mnie opuścić. Ty jedyna spośród wszystkich ludzi nie możesz mnie zostawić. Nie jesteś przecież Cassie. Za leży ci na moim szczęściu, prawda?

Wstał i podszedł do Jill.

Ani się spostrzegła, kiedy ją objął.

- Proszę, Alex. Tak bardzo potrzebuję pocieszenia. Jesteś jedyną osobą, która pomoże mi zapomnieć.

Jill musiała przyznać, że Greg Hollis był z pewnością atrakcyjnym mężczyzną. I upartym.

Przez cały czas Alexandra podsłuchiwała pod drzwiami sypialni. Usiłowała zachować spokój. Daremny trud! Zde-nerwowana, oddychała nieregularnie, a co gorsza, dostała czkawki.

- Co to za dźwięk? - spytał Greg, nie wypuszczając z objęć wystraszonej Jill.

- Nic... nie słyszę - zająknęła się dziewczyna. Greg zaczął ją gładzić po plecach.

- Ale nie jesteś na mnie zła, Alex?

Jill zadrżała. Miała już dość tego przedstawienia.

- Nie. Tak. Greg, to... niemożliwe.

Musnął ustami jej włosy.

- Czemu, Alex? W głębi serca oboje zdawaliśmy sobie sprawę, że to się w końcu kiedyś wydarzy.

Jill wrywała się, lecz Greg objął ją mocno w pasie i poprowadził w stronę kanapy.

- No a Cassie? - jęknęła, padając na poduszki.

- Nie wiem, jak ci to wytłumaczyć, Alex. Kiedy cię zobaczyłem, coś się we mnie odezwało. Jakiś instynkt. Ja chyba kochałem Cassie niejako w zastępstwie, za ciebie. Ona mi ciebie przypominała. Czy to cię dziwi?

- Cassie mnie przypominała?

- Jesteś zdumiona?

Czoło Jill pokryło się potem.

- Nie, tylko... nie wiem, jak ona wygląda.

- Musisz wiedzieć. Opisywałem ją często w listach.

W sypialni wściekła Alex zamknęła oczy.

- Chciałam powiedzieć, że nigdy jej nie widziałam.

Opis może być niedokładny.

Greg uśmiechnął się.

- Chyba tak. W każdym razie naprawdę nie chcę rozmawiać o Cassie, czy jak jej tam. Pomówmy lepiej o nas. O tobie i o mnie. Zawsze cię kochałem, Alex. Ale aż do dzisiejszego spotkania ta miłość była czymś nierealnym. Teraz - tu przerwał i przygarnął brutalnie Jill - miłość może się spełnić. I to natychmiast. Powiedz, że też tego pragniesz, Alex.

Powoli sunął dłońmi po jej karku i ramionach. Zastana-

wiał się, na ile jeszcze pozwoli mu ta obca kobieta. W którym momencie przerwie grę? Kłopoty zaczęłyby się, gdyby nie powiedziała: stop.

Jill przezornie zerwała się z kanapy.

- Muszę iść do... łazienki - wyjąkała, kierując się do sypialni Alexandry. - To tutaj. Zaraz wrócę.

Zatrzasnęła drzwi i oparła się ciężko o futrynę. Była zdyszana, a w jej oczach malowała się rozpacz.

- Jaki masz teraz sprytny pomysł? - szepnęła.

Alexandra zakryła jej usta dłonią.

- Ciiicho. Jeszcze cię usłyszy.

Znów chwyciła ją czkawka. Bojąc się, że Greg podsłucha ich rozmowę, zaciągnęła Jill do garderoby i dokładnie zamknęła drzwi.

- Alex, to czyste szaleństwo. Poddaj się. Masz ostatnią szansę, żeby wyjść z tego z twarzą.

- Nie mogę - oświadczyła Alexandra, walcząc z czkawką.

- Jill, musisz być twarda.

- Twarda? Ostrzegam cię, że jeśli sprawy zajdą za daleko, zapomnę, kim jestem naprawdę. Temu mężczyźnie po prostu nie można się oprzeć.

Alexandra jęknęła.

- Wiem... - czkawka nie ustępowała. - Musisz się go pozbyć. Przysięgam, już nigdy cię o nic nie poproszę...

Nagle drzwi garderoby otworzyły się. Obie kobiety wydały okrzyk przerażenia.

- Moje panie, niech wyjdzie ta, która jest prawdziwą Alexandrą Yates.

Czkawka zdradziła Alexandrę.

Greg spojrział na nią chłodno, ironicznie.

- Jedna sztuczka za drugą, Alex. Ile asów chowasz jeszcze w rękawie? Ile jeszcze razy zrobisz ze mnie głupca?

- Greg, przepraszam... - Nieszczęsna Alexandra nie mogła opanować czkawki.

- Oszczędź sobie przeprosin - odezwał się złowieszczo cichym głosem. Wzruszył ramionami. - Jesteśmy kwita.

A potem bez słowa odwrócił się i wyszedł z sypialni, z mieszkania i z życia Alexandry.

- Idź z nim porozmawiać, Alex. Wspomniał, że zatrzymał się w hotelu Fairmont. Założę się, że go tam zastaniesz. Jeśli, oczywiście, się pośpieszysz.

Jill ściągnęła Alexandrę z łóżka i siłą postawiła na nogi.

- I co mam mu powiedzieć?

Jill nie miała wątpliwości.

- Powiedz, że go kochasz, głuptasie.

Obrzucił ją pogardliwym spojrzeniem.

Alexandra stała pośrodku pokoju hotelowego, o dwa metry od Grega. Dystans dzielący ich oboje był jednak o wiele większy. Greg wydawał się nieosiągalny.

Alexandrze trzęsły się ręce, a nogi miała jak z waty.

- To wszystko moja wina. Próbowałam ci to wyjaśnić. Greg odwrócił się. Utkwiła wzrok w jego nieruchomych, barczystych ramionach.

- Wiedziałam chyba od początku, że kiedyś moje kłamstwa wyjdą na jaw. Rozpaczliwie ukrywałam prawdę. Szczerze żałuję, że skrzywdziłam jedyne go człowieka, którego kocham.

Odwrócił się gwałtownie. Zielone oczy gniewnie błyszczały.

- W szczególny sposób pojmujesz miłość, Alex. Oszustwo, zdrada, upokorzenie. Zachowaj dla innych te niety-

powe sposoby okazywania miłości. Dla tych, którzy potrafią je docenić. Dla jakichś postrzelonych masochistów. W głosie Grega brzmiała gorycz, ból i wściekłość.

- Nie tylko to ci ofiarowałam - oznajmiła ostro. – Dałam ci moje serce i duszę.

Jej słowa odbijały się echem w ciszy pokoju. Mówiła w pustkę. Greg zachowywał się jak obcy człowiek. Znów odwrócił się do niej plecami. Wiedział, że Alexandra cierpi, lecz nie chciał, by to go udobruchało. Powtarzał sobie: żadnych wyjaśnień, żadnych usprawiedliwień. Koniec. Niech teraz ona pozna smak cierpienia.

Impuls przekory kazał Alexandrze mówić dalej, mimo doznanego poniżenia.

- Wiele razy chciałam ci powiedzieć prawdę, Greg. Błagałam cię w myślach o wybaczenie. Przeklinałam moment, w którym wstąpiłam do tamtej galerii. Nigdy w życiu tak nie pragnęłam, aby sprawy potoczyły się inaczej.

Spojrzał jej prosto w oczy. Nie potrafił, nawet po tym wszystkim, z rozmysłem zadawać bólu.

- Niektórych spraw nie można cofnąć - stwierdził cicho, z surowym wyrazem twarzy.

- Chyba... masz rację.

Wybuchnęła płaczem i szlochała rozpaczliwie. Nagle ruszyła do drzwi. W duchu błagała Grega, żeby coś powiedział, żeby zawołał ją i przebaczył. Położyła dłoń na klamce.

- Alex... Nigdy nikogo tak nie pragnąłem, jak ciebie.

Zamarła. Spuściła wzrok.

- Ja także. - Otworzyła drzwi. - I nadal pragnę.

Przez całą drogę do domu płakała w taksówce, nie zważając na zaniepokojonego kierowcę.

Jill czekała na jej powrót. Nie padło ani jedno słowo.

Przyjaciółka zdobyła się tylko na uśmiech współczucia. Alexandra była wdzięczna, że może zamknąć się ze swym żalem w sypialni.

Napisała do niego tuzin listów. Nie wysłała żadnego. Cóż nowego mogła mu powiedzieć? Co jeszcze wyjaśnić?

I pewnie dalej pogrążałaby się w smutku, gdyby nie kartka pocztowa, którą otrzymała po dwóch tygodniach. Tekst był krótki, prawie oficjalny.

Droga Alex! (Słowo „Droga” zostało skreślone.) Znów pracuję nad projektem Gilrand Estate. Myślę, że chciałabyś to wiedzieć. Dzięki.

Greg

Alexandra odczytała na głos treść kartki.

- Za co on ci dziękuje? - spytała Jill.

- Właściwie nie wiem. - Alexandra uśmiechnęła się powoli. Swoim zwyczajem czytała między wierszami. - To chyba nie ma znaczenia.

- Może i masz rację.

Alexandra przycisnęła pocztówkę do serca.

- Co teraz? - spytała Jill. - Wygląda na to, że Greg zrobił pierwszy ruch.

W oczach Alexandry pojawił się blask.

- Teraz pora na mój ruch. Kto wie? Może mi się po szczęści?

Stała pod drzwiami mieszkania Grega na Manhattanie. Do budynku dostała się bez problemu, dzięki uprzejmości wychodzących mieszkańców. Pamiętała, jaka była zdenerwowana, kiedy odwiedziła Grega podczas jego cho-

roby. Tym razem mimo wszelkich okoliczności czuła się spokojna.

Energicznie nacisnęła dzwonek.

Rozległy się kroki. Greg nie otworzył od razu. Spojrzał przez wizjer. Zastanawiał się. I wreszcie go zobaczyła.

Wydawał się szczuplejszy i zmęczony. Ale wciąż uważała go za najbardziej atrakcyjnego i najwspanialszego mężczyznę, jakiego kiedykolwiek znała.

- Cześć, Alex - odezwał się opanowanym, obojętnym głosem.

- Cześć, Greg.

- Co tu robisz?

- Wpuścisz mnie?

Zawahał się, lecz ustąpił z przejścia.

- Byłam szczęśliwa, że wysłałeś kartkę. Za co mi dziękowałaś?

Ucieszył się w duchu, że zrozumiała jego intencje.

Wkroczyła do salonu. Greg szedł za nią. Odwróciła się i powtórzyła pytanie. Uśmiechnął się leciutko.

- Okazuje się, że po ataku, który przypuściłaś na mojego ojca w ogrodzie, starszek wiele rozumiał i przemyślał.

- Byłam wtedy wściekła.

W wyrazie oczu Grega pokazała się czułość.

- Kiedy wróciłem z San Francisco, ojciec przyszedł do mnie i oznajmił, że firma New Amsterdam Life postanowiła zrezygnować z kupna posiadłości Gilrand Estate. Przeproszał mnie nawet. Nie sądziłem, że jest do tego zdolny. Nazajutrz miałem telefon od władz miasta. Pytano, czy wciąż interesuje mnie projekt renowacji gmachu.

Stał przy oknie i mówił dalej.

- Parę dni później pojechałem do Greenwich. - Wyszczrzył zęby w uśmiechu. - A przy okazji, nie będzie ślubu. Ojciec doszedł do wniosku, że Meg brakuje głębi osobowości.

- Ale poza tym raczej nic jej nie brakuje - skomentowała Alexandra szydyczko.

Roześmiał się.

- Uwierz mi, że ta reszta szybko się każdemu opatrzy.

Odpowiedziała uśmiechem.

- Wierzę.

Greg spowaźniał. Odwrócił wzrok.

- Długo rozmawialiśmy z ojcem. O wielu sprawach. O matce. O tym, jak się czułem w internacie szkoły wojskowej. O naszych prawach rodzinnych. We wszystkim miałaś rację, Alex. Ojciec cierpiał z powodu naszych złych kontaktów i dlatego zamknął się w sobie. Myślę, że powoli zacniemy układać na nowo nasze stosunki. Bardzo się z tego cieszę.

Popatrzył jej prosto w oczy.

- Rozmawiałem także z ojcem o nas dwojgu, Alex.

- Podczas naszego ostatniego spotkania na pewno nie zaskarbiłam sobie jego sympatii.

- Mylisz się. Był poruszony twoimi słowami. Uważa, że jako pierwsza osoba od wielu lat powiedziałaś mu prawdę. Skrytykował mnie za to, że zerwałem z tobą. Powiedział, że jestem głupcem i powinienem jak najszybciej to naprawić.

Spokój Alexandry prysnął. Zatrzęsa się jak osika.

- I co mu odpowiedziałeś?

- Stwierdziłem, że na to jest już za późno.

Oszołomiona Alexandra spostrzegła w oczach Grega łzy.

- Napisałam do ciebie list - odezwała się cicho.
- Nie dostałem go.
- Bo go nie wysłałam.
- Co w nim było?

Zbliżyła się o parę kroków do Grega.

- Powiem ci, jeśli wyjdiesz mi naprzeciw.

Zrobiła jeszcze parę kroków i zatrzymała się. Czekwała.

Zmusiła się do patrzenia prosto przed siebie. Skrzyżował ramiona na piersi. Znieruchomiał.

- Prosisz o bardzo dużo, wzięwszy pod uwagę okoliczności.

Uśmiechnęła się. Cała drżała.

- Wzięwszy pod uwagę okoliczności, proszę o wszystko.

Opuścił ramiona. Zaczął iść powoli w jej stronę. Staął. Dzieliło ich zaledwie parę centymetrów i Alexandra z wielkim wysiłkiem powstrzymywała chęć rzucenia się mu na szyję.

- No dobrze. Co było w tym liście?

- Napisałam: Najdroższy Greg. - Odetchnęła głęboko. - Wiele razy skłamałam, lecz jedno było prawdą. Kocham cię nade wszystko. Do szaleństwa. Nie musisz czytać między wierszami.

Poczuła, że się czerwieni.

- Co dalej?

Odwróciła wzrok.

- Błagam, żebyś mi przebaczył. Pragnę szczęśliwego zakończenia. - Przełknęła ślinę. - Tak napisałam.

I wtedy złapała ją czkawka.

- Poproszę szklankę... wody - powiedziała zakłopotana między kolejnymi napadami.

Ruszyła do kuchni, lecz Greg złapał ją za ramiona.

- Mam inne lekarstwo.

- Naprawdę?

Roześmiał się.

- Zaufaj mi, Alex.

Objął ją i pocałował. Odpowiedziała z zapałem.

- Czy mogę dodać postscriptum do twojego listu?

Zarumieniona, zdyszana, z błyszczącymi oczami, skinęła głową.

- Myślę, że każde z nas osobno, a i wspólnie, doświadczyliśmy bólu i tęsknoty. Najwyższy czas, byśmy żyli długo i szczęśliwie.

Ich drugi pocałunek był długi i namiętny. Alexandra nie mogła złapać tchu.

- Czkawka minęła. To cudowne lekarstwo!

Oboje roześmiali się radośnie.